

Styrzeń (Bułgaria)

Stefan Ciepły

U flisaków

Jak na „koniec świata” to Sromowce Niżne prezentują się wcale okazale. Domy w większości murowane, piętrowe lub wyższe, droga biegnąca środkiem wsi wyasfaltowana, z chodnikiem, kwiatów sporo w ogródkach i na balkonach. Zabudowa gęsta aż do przesady. Ale to jednak jest „koniec świata”, bo linia asfaltu urywa się nagle przegradzona stromizną Trzech Koron i tylko Dunajec łączy dalej krętym wyłomem pośród skał. A po drugiej stronie rzeki jest już Czesławowca. I dojechać tu można ze Szczawnicy lub Nowego Targu tylko jedną wąską drogą od Krośnicy. Jest wprawdzie jeszcze druga droga od Czorzystyna do Sromowiec Wyżnych, biegnąca wzdłuż Dunajca, ale od lat wyłączona z publicznego ruchu kołowego i już właściwie nikt nie wie dlaczego.

Ten dojazd jest dla flisaków żrzeszonych w Polskim Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich wiecznym utrapieniem. Gdybyż tak przynajmniej jeden ranny kurs autobusu PKS z Krakowa wiodł ku Sromowcom bezpośrednio — mówią — to spłyłyby się znacznie większym powodzeniem. A tak, liczyć można tylko na autokary turystyczne, które we wrześniu pojawiają się już z rzadka.

Stowarzyszenie kupia około 600 osób, z pięciu miejscowości (Szczawnica, Krośnice, Czorzystyn, Sromowce Wyżne i Niżne), ale tylko 240 uprawia czynnie zawód flisaka, który ma tu już przeszło 150-letnią tradycję. Przyjemność uczestniczenia w spływie Dunajcem kosztuje dziś 5800 zł od osoby plus dziesięć procent należne z tytułu wpłat na Wojewódzki Fundusz Turystyki. A więc 6 380 zł musi „wybulić” obywatel (nie licząc kosztów dojazdu).

Ale flisacy, wbrew pozorom, nie zarabiają tak wiele. Na łódce mieści się jedno-razowo dziesięć osób. I z tych 58 tys. zł trzeba 25 proc. odprowadzić na ZUS, 5 proc. na Stowarzyszenie oraz 5 proc. na budowę Domu Flisaka, wreszcie 5 400 zł kosztuje transport łodzi w powrotną stronę. Na czysto zostaje więc 32 tys. zł oraz ewentualny napiwek, gdy trafią się turyści dewizowi. Ale dominuje raczej młodzież szkolna. Miesięcznie, w szczycie sezonu, flisak może osiągnąć 15 do 18 kursów, majątku zatem nie zbija, a łódka po pięciu, sześciu sezonach wymaga wymiany, co w dzisiejszych cenach kosztuje gdzieś z pół miliona. — Dlatego spływu — mówi młody sołtys Sromowiec Niżnych, Edward Waradzyn — stanowią dla zdecydowanej większości flisaków jedynie dożywczycy zarobek.

Natomiast prezes Stowarzyszenia Franciszek Borzęcki wprowadza mnie w arkana organizacyjne spływu. Wszyscy flisacy ujęci są na liście, i w miarę zamówień wpływających do Biura Stowarzyszenia, ustalana jest na każdy dzień grupa flisaków przebywająca na dżurze. Lista tej grupy wywieszana jest każdego dnia w pięciu wymienionych miejscowościach. Jak ktoś się nie zgłosi, to mu kolejką przepada, chyba że przedstawi druk L-4, albo inne wiarygodne usprawiedliwienie. I to jest wieczny temat sporów: ta kolejką i ewentualne wciśkanie się do niej protegowanych Zarządu, bo sam Zarząd uchwałwałego zgromadzenia został z obowiązku jej przestrzegania zwolniony. A to lista jest niejawna, mówią flisacy, a to komuś się uwzględni usprawiedliwienie. a dru- (CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Bronisław Dutka, naczelnik Miasta i Gminy:

Najpoważniejszym w tej chwili kłopotem są... pieniądze. Wyczerpaliliśmy już roczny budżet, nasz worek prawie pusty, a i te resztki, które zostały, dewaluują się w oczach. Mogę więc mówić jedynie o najpilniejszych sprawach, jakie podjąłbym w sytuacji baśniowej, gdyby zjawili się w Limanowej czarodzieje ze złotą laską. Wtedy powiedziałbym mu, że trzeba natychmiast skanalizować trzy, a nawet cztery osiedla domków jednorodzinnych. Jeśli tego nie zrobimy, to lada dzień tamci mieszkańcy potną się i miasto. Właściwie już w tej chwili gleba jest tam skażona do tego stopnia, że nie należałoby wiercić studni. Oczywiście nie należało dawać ludziom działek budowlanych przed uzbrojeniem, ale głód mieszkaniowy jest taki, że każdy z gardła by wydarł, byle dom postawić. I to sygnalizuje następny problem: budownictwo mieszkaniowe. Ale nowe osiedla muszą mieć wodę, a wody już brakuje. Jeśli się z tym nie uporamy, miasto będzie niedługo zamknąć trzeba. Musimy wybudować nowe ujęcie wody, a to są miliardowe wydatki. Oczywiście ścieków jeszcze działa, ale jest już stara i blisko granicy wytrzymałości. Trzeba koniecznie wybudować drugą. Lecz mamy na to tylko 10 mln złotych.

Jak umiemy, szukamy możliwości zarobienia pieniędzy. Takie możliwości tkwią w samej naturze tych okolic, w ich turystycznych walorach, ale turystyka też wymaga nakładów, zanim zacznie się opłacać. Chcemy ulokować w Limanowej małe spółki przemysłowe, które będą nam płaciły czynsze i podatki. Szukamy dla nich miejsca, o które nietawo. Dotychczas istniejąca tutaj przemyśl, z dwoma tylko wyjątkami, nie daje miastu ani grosza; wszystkie podatki odprowadza albo do jednostki macierzystej, albo do skarbu państwa. Gdybyśmy mogli wziąć od nich chociażby połowę, mógłbym spokojnie opowiedzieć, co zamierzam w pierwszej, a co w drugiej kolejności zrobić dla Limanowej.

Władysław Stuber, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”:

Po pierwsze — odłączenie Urzędu Miasta od Urzędu Gminy. Stworzenie osobnych komórek zarządzających, dlatego po prostu, że odmienna jest specyfika miasta od specyfiki wsi.

Po drugie — odpolitycznienie aparatu administracyjnego i uniezależnienie od partii politycznych (także od KO „Solidarność”).

I trzeci problem, bardziej lokalny — przywrócenie rangi Beckówce czyli domu, który przed wojną zamieszkiwała zaśluzona dla miasta rodzina Becków, rodziny Józefa. W tym budynku mieszkają teraz Cyganie, zresztą porządni ludzie, renciści. Zwrócić się do Naczelnika z prośbą o zapewnienie im mieszkań, a ten obiekt można przeznaczyć na filię biblioteki z kąpieliskiem muzealno-historycznym i jednym pokojem na Biuro Poselskie.

Jadwiga Matras, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej:

Coż dzień rano, kiedy odkręcam kran, czuję lęk. Dlatego zaopatrzanie w wodę uważam za sprawę najpilniejszą. Nasze miasto się rozrasta, mamo przemyśl, sporo wody zabiera szpital, mnóstwo pójdzie do nowych osiedli. Dotychczasowe ujęcie na Łososince lada chwila przestanie wystarczać. Marzy mi się woda pobierana z małych ujęć na czystych,

górkich źródłach, ale to podobno ze względów technicznych nie jest możliwe.

Jerzy Obrzut, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury:

Najpilniejszy problem? Usprawnić handel. Nawet w lepszych niż obecne czasach tutejszy handel funkcjonował źle. Teraz wprawdzie niedobrze jest wszędzie, ale u nas jeszcze gorzej. Zaopatrzaniem rządzi monopolista, PPHW, a ponieważ nie boi się żadnej konkurencji, nie stara się jak należy. Niby czemu miaby to robić, skoro czuje się bezpieczny? Przy tym marze ustala wysokie, wyższe niż w Nowym Sączu, czy nawet Krakowie.

Za problem numer jeden w „dziedzinie ducha” uważam twórcę *upróżniczenie* Limanowej, jej ponowne odcięcie od kultury ogólnopolskiej. Nasi mieszkańcy kontaktują się ze światem jedynie za pośrednictwem telewizji. Kontakt z „żywą” kulturą praktycznie przestał istnieć. Nie sposób pokonać barier finansowych i sprowadzić teatru do Limanowej, a nawet pojedynczego aktora zaprosić na spotkanie. A kontakty raz pozrywane trudno odnowić. Kto zresztą chciałby zrobić taki wysiłek i przyjechać do nas? W ubiegłym roku gościliśmy Jerzego Trele, który naszą publiczność potraktował poważnie, ale to raczej wyjątek od smutnej reguły. I tak osuwamy się w dół i to szybko.

Kazimierz Niedzwiedz, sekretarz Komitetu Miejskiego partii:

Co Was gnębi?

Limanowa

Może patrzę na miasto przez pryzmat prywatnej udręki, ale wydaje mi się, że najostrowszym problemem jest głód mieszkaniowy. Sam stoję w tej kolejce już 9 lat. A przecież ten problem zabraja się o inne, równie ciężkie do rozwiązania. Do nowych osiedli trzeba doprowadzić kanalizację i wodociągi. A to znaczy, że trzeba pomyśleć o nowym źródle wody pitnej dla całego miasta. Właściwie wszystko należałoby robić jednocześnie. I robi się, tylko za mało i za wolno. Limanowa jest piękna i warto by szerzej wykorzystać jej walory. Ale żeby na turystyce zarobić, trzeba najpierw zainwestować. Bazę turystyczną rozwinąć. O ochronę środowiska za dbać. Widziałam pani te dymy nad miastem? Dlatego ciągniemy gaz, ale powoli, bo pieniędzy brakuje.

Jerzy Stochel, nauczyciel:

Po pierwsze i po drugie: woda. Można nawet mieszkać pod chmurką, ale nie należy pić się ściekami. A nasza woda pitna jest zatruta przez „Iglool” z Tymbaruku, który zrobił sobie z Łososinicy ściek, właśnie powyżej Limanowej, i zasnania się tym, że przecież mamy oczyszczalnię. A oczyszczalnia działa lub nie działa. Jest za mała dla takiej produkcji i jak się filtry przepięnią, to po prostu wysiada, a wszelkie brudy spływają do kranów i do naszej codziennej herbaty. Ponadto obniżył się ostatnio poziom wód gruntowych i Łososinka wysycha. Trzeba poszukać nowego źródła wody.

Notowała ZOFIA SZLACHTA

Postscriptum: Usłyszałem w limanowskim komitecie partii, że kiełbase (od wielu tygodni wisząca na hakach sklepowych w mieście) zrobiono z zepsutego mięsa. Sprawdziłam. Jaki rezultat? Optymistyczny. Okazało się, że instancja prawdę mówi.

ILE ZA CO?

Dolary. Coraz liczniejsi sądecy „cinkciarze”. 26 września sprzedawali dolary po 10 000 tys. zł, bony — po 9200 zł. W kantorze PKO dolary kosztowały 10 200 zł, marki zachodniemieckie — 5100 zł, funty — 15 200 zł, franki francuskie — 1600 zł, franki szwajcarskie — 5900 zł, austrjackie szylingi — 700 zł, bony — 9500 zł.

Złoto. Ceny skupu, oferowane przez „Jublera”, wahają się w miarę zmian kursu dolara. Gram złota w sztabkach, nowych monetach i nieuszkodzonych monetach sztabkowych kosztował: próby 1000 — 92 tys. zł, pr. 986 — 90 710 zł, pr. 960 — 88 320 zł, pr. 916 — 84 270 zł, pr. 900 — 82 800 zł.

Maślany rynek. Jajka — od 160 do 180 zł, kilogram ziemniaków — do 300 zł, kapusta średniej wielkości — 200 zł, wiązka kopru — 250 zł, litrowa miarka grochu „jaśka” — 1200, pęczek rzodkiewki — od 80 do 140 zł, por — od 80 do 150 zł, kopa orzechów — od 1000 do 3000 zł, garść prawdziwków — 2 tys. zł, wianek suszonych prawdziwków — 15 tys. zł, kolba kukurydzy — 50 zł, dorodny jarmuż — 400 zł, kalfior — od 300 do 500 zł, woreczek płatków nagiętka — 500 zł, sałata — od 50 do 100 zł, patison — 400 zł. Kilogram cebuli — 400 zł, marchewki — od 300 do 400 zł, ogórków — od 1200 do 1400 zł, pomidorów — od 1300 do 1500 zł, pietruszki — 800 zł, zielonej papryki — 2 tys. zł. Kilogram sliwek węgierskich — od 600 do 800 zł, białych winogron — 1500 zł, truskawek — 3 tys. zł, brzoskwiń — 1500 zł, jabłek — od 500 do 900 zł, gruszek — od 1400 do 2000 zł.

Ceny mięsa — bez większych zmian, kupujących coraz więcej. Kilogram karczku — 6 tys. zł, żeberka — 5 tys. zł, boczku — 5 tys. zł, kotletów — 6 tys. zł, ozora wołowego — 3 tys. zł, cielęciny — od 5,5 do 6,5 tys. zł.

„Ciuchy”. Zimowe, ocieplane kozaczki — 70 tys. zł, koszulka „La Coste” — 28 tys. zł, moherowy sweter firmy „Selin” — 80 tys. zł, czechosłowackie tenisówki — 15 tys. zł, zimowy podkoszulek z długimi rękawami — 10 tys. zł. Radziecka zapalniczka do gazu — 5 tys. zł, solidne dziecięce łóżeczko — 90 tys. zł, wiklinowe kosze na zakupy — od 1,8 do 6 tys. zł, dwudziestolitrowy gąsior na wino — 15 tys. zł.

— *Od dawna, przy okazji podwyżek cen bądź wprowadzania innych niepopularnych posunięć, niektórzy narzekali na niską świadomość ekonomiczną społeczeństwa. Czy jest ona rzeczywiście niska?*

— *Pojęcie tzw. świadomości ekonomicznej nie jest dla mnie jednoznaczne. Jeśli chodzi o wiedzę obejmującą znajomość teoretycznych kategorii ekonomicznych, to raczej nie jest ona powszechna, bo poprzedni system z ekonomią miał niewiele wspólnego. Jeśli chodzi o znajomość reguł wprowadzanych do gospodarki w minionych latach, to zmieniały się one tak często, tak bywały zagmatwane, że nawet dyrektorzy mieli kłopoty z ich opanowaniem. Najistotniejsza jest moim zdaniem jednak praktyczna świadomość ekonomiczna, umiejętność radzenia sobie w działalności gospodarczej czy z budżetem domowym. Prosta obserwacja wskazuje, że nadszpedzanie wielu z nas radzi sobie znakomicie, tzw. drugi obieg gospodarczy kwitł u nas wyjątkowo.*

— *A jeśli chodzi o rozumienie stanu naszej gospodarki i wynikającej stąd konieczności radykalnych i niepopularnych działań?*

— *Badania CBOS, prowadzone regularnie od lat, wskazywały, że społeczne oceny sytuacji gospodarczej były prawidłowe. Świadomość, że gospodarka stacza się po równi pochyłej i perspektywy są czarne, była powszechna.*

— *Czy z tego wynika, że pracobiorcy zaakceptują szybkie przejście do gospodarki rynkowej?*

— *Zdaniem wielu ekonomistów podstawową barierą jest tu wszechogarniająca gospodarkę własność państwowa. Zapowiedziano więc szybkie przemiany własnościowe, w tym prywatyzację wielu*

Kto poprze zmiany?

(Rozmowa z dr. Pawłem Ruskowskim, socjologiem z CBOS)

obszarów. Badania z przełomu 1986/87 r. wskazywały, że wówczas jeszcze do prywatyzacji podchodzono dość nieufnie. Większość godziła się na nią tylko w dziedzinach peryferyjnych. Czas biegnie szybko, a przemiany w świadomości jeszcze szybciej, bo oto po dwóch latach, wedle badań z wiosny tego roku, poziom akceptacji dla prywatnej własności w gospodarce zwiększył się bardzo wyraźnie. Zgoda na prywatyzację obejmuje już wszystkie dziedziny gospodarki, niemal wszyscy akceptują ją w handlu detalicznym i niewielkich zakładach przemysłowych, 75-85 proc. (zależnie od grupy badanych) w bankowości i handlu zagranicznym, najmniej osób, ale jednak wyraźna większość (57-59 proc.), godzi się na prywatyzację dużych zakładów przemysłowych.

— *Powrót do własności prywatnej nie będzie więc następnym problemem...*

— *W tym miejscu warto jednak dodać, że równie powszechna jest akceptacja, szczególnie wśród robotników, dla realnego uposażenia własności państwowej. A robotnicy pytani, czy godzą się na to, aby wraz z prywatyzacją przedsiębiorstwa ulegała likwidacji działalność samorządu pracowniczego, odpowiadali na o-goł przeczając. Tylko 29 proc. godziło się na to, jeszcze mniej, bo 20 proc. dopuszcza możliwość, że znaczną część zysku zabie-*

rać może osoba nie zatrudniona w przedsiębiorstwie. Poparcie dla prywatyzacji nie jest więc tak jednoznaczne i bezwarunkowe, jak to wydaje się niektórym liberalom.

— *„Skok w rynek” i nowa polityka gospodarcza będą wymagały dużych zmian w przedsiębiorstwach. Ich odpowiedzialność, być może dalsze różnicowanie zarobków, prawdopodobnie redukcje części załóg, mogą wywołać opór. Jakie grupy mogą więc poprzeć radykalne zmiany?*

— *Z badań wynika, że bardziej prouformatorsko niż robotnicy nastawiona jest kadra kierownicza (nie tylko dyrektorzy, ale też kierownicy różnych szczebli).*

— *Przecież oni są w większości członkami PZPR. Funkcjonuje opinia, że partyni są większymi konserwatystami.*

— *Przynależność do PZPR w żadnym stopniu nie różnicuje opinii pracowników przedsiębiorstw, jeśli chodzi o nastawienie do reform gospodarczych.*

— *Czy siłą prouformatorską w przedsiębiorstwach mogą być organizacje „Solidarności”?*

— *Tego, że „Solidarność” jako ruch społeczny ma ogromną sympatię społeczną, dowodzić nie trzeba. Ale „Solidarność” zakładowa tworzy się — jak wiadomo — dość mozolnie. Wątpliwe, czy związki zawodowe (z natury powołane do obrony interesów pracobiorców) mogą być motorem zmian proekspertyzacyjnych.*

— *Ale przemiany nie mogą oprzeć się na samych kierownikach.*

— *Grupa zdolna zrozumieć i aktywować poparcie zmiany są działacze samorządu pracowniczego, przynajmniej w tych kilkuset przedsiębiorstwach, w których samorządy były silne.*

— *Czy jednak nie są oni zbyt wąską grupą?*

— *Często posiadają zaufanie sporej części załogi. Zawsze istnieje tzw. milcząca większość. Odpowiadając więc na pytanie, kto w przedsiębiorstwie zainteresowany jest głębokimi zmianami, można powiedzieć, że popracę je, ci którzy czują, że szybko odnajdą się w nowej sytuacji: są to przede wszystkim pracownicy wysoko kwalifikowani. Opór stawiać mogą ci, którym zmiany zagrażają — przede wszystkim więc najmniej kwalifikowani. Konserwatystów w myśleniu jest niewiele — ich odsetek w przedsiębiorstwach waha się od 10 do 30 proc., ale są zakłady, szczególnie w małych ośrodkach, gdzie ludzie wykonują proste prace, luźno związani z zakładem, na przykład chłopi-robotnicy, stanowią dużo większy odsetek. Właśnie w takich przedsiębiorstwach mogą wystąpić największe problemy.*

Rozmawiał MIROSLAW LIŃSKI



Sueddeutsche Zeitung (RFN)

Warto wiedzieć, że...

Dzisiaj przemysł i propozycje dotyczące przyszłości samorządu terytorialnego formułuje przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Bukowinie Tatrzańskiej, Jan Budz.

— Według mojej oceny obecnie samorząd terytorialny nie jest uprawniony do swobodnego podejmowania decyzji. Dotyczy to zarówno samorządu mieszkańców miast i wsi, jak i rad narodowych. Główną przyczyną jest brak pieniędzy, co powoduje, że organy te są ubezwłasnowolnione i tracą wiarygodność u społeczności, w której działają. To może sprawić, że niewielu zgodzi się na kandydowanie w wyborach do samorządu terytorialnego. Można nawet powiedzieć, że nieskuteczność przedsięwzięć samorządowych obniża autorytet ludzi uczestniczących w pracy tych organów. Fasadowe obecnych rozwiązań sprawia, że większość samorządów działa o bok zasadniczego nurtu życia społecznego i gospodarczego.

Powszechna regulacja niemal wszystkiego stosowana przez organy wyższego szczebla sprawia, że społeczność lokalna może równie dobrze żyć z działającym samorządem, jak i bez niego. Dopóki samorząd w sposób władny nie będzie się zajmował organizowaniem życia społecznego i dotykał interesów poszczególnych obywateli, dopóty nie będzie ludzi zainteresowanych jego istnieniem i nie będzie też chętnych do uczestnictwa w takim organizmie władzy. Musimy się więc zastanowić, co zrobić, by najlepszy przedstawiciel środowisk chcieli uczestniczyć w pracach samorządu i reprezentować interes szerszej społeczności akcentując równocześnie interes grupowy. Fundamentalną sprawą będzie stworzenie efektywnego systemu finansowego samorządów. Środki finansowe dla samorządów winny być określone ustawowo. Państwo musi określić, jaka część podatków z danego terenu odprowadzana ma być do budżetu centralnego na finansowanie zadań i celów ogólnop-

społecznych, a jaka na potrzeby samorządu lokalnego. Równocześnie samorząd powinien być uprawniony do określania dodatkowych zobowiązań obywateli, jeśli sformułowane przez społeczność zadania i cele nie mieszczą się w ogólnych celach państwa. Samorząd nie powinien zajmować się tym, co leży w kompetencji państwa i wynika z jego zasadniczych celów. Myślę o organizacji szkolnictwa, służby zdrowia, kluczowych zakładów przemysłowych, ochrony środowiska. Samorząd lokalny nie może swoją działalnością stawać w opozycji do przedsięwzięć organów państwa o charakterze ponadregionalnym i mających na celu spełnienie społecznie pożądaných funkcji. Powinien natomiast wchodzić we wszystkie sfery życia społeczności lokalnej, być jej reprezentantem, koordynatorem poczynań i czynnikiem współdziałającym z aparatem państwowym dla pożytku mieszkańców i w interesie demokratycznego państwa. Z naciskiem jednak podkreślam, że samorząd ma być organem władczym o charakterze organizacyjnym, koordynacyjnym i inspirującym, lecz bez zbytniego ingerowania w sferę gospodarczą. Wszelkie działania w zakresie wytwarzania, hodowli i handlu winy będą oparte o kryteria opłacalności. Śmieszne jest ingerowanie ministrów w działalność piekarni, gdy brakuje chleba! Podobnym absurdem jest regulowanie przez naczelników gmin czasu otwarcia placówek handlowych.

Państwo i samorząd zmierzają musza do sytuacji, w której wytwórcia i handlowiec bez ich ingerencji sami dostosują swoją produkcję czy czas pracy do społecznych potrzeb. Chwilowe perturbacje nie mogą być argumentem przeciwko takim rozwiązaniom. Przy swobodzie gospodarczej niedociągnięcia jednych dają okazję zarobku innym. Dochody opodatkowane umiarkowanie, bez względu na to czyje, są czynnikiem warunkującym funkcjonowanie finansów zarówno państwa jak i samorządu. Próby przekształcenia samorządu w organizację gospodarczą uważam za chyłone. Samorząd wykonując swoje funkcje władze i organizacyjne winien mieć do dyspozycji siły porządkowe. Niezależnie od konstelacji lokalnej władza państwa powinna mieć do dyspozycji również odpowiednie siły porządkowe na wypadek zagrożenia wykraczającego ponad lokalną skalę. Jeśli chodzi o miemie komunalne to winno ono objąć wszystkie nieruchości gruntowe i mieszkalne będące do tej pory własnością państwa lub społeczna. Absurdalnym wydaje się sytuacja, że w jednej wsi czy gminie jest tylu gestorów i reprezentantów mienia społecznego. Musi być jeden koordynator i jeden reprezentant obywateli. Znamienne jest dzisiaj rozbicie życia społecznego i gospodarczego wsi. Wszyscy coś robią, lecz mało skutecznie. Myślę, że również w przyszłości nie unikniemy dotowania wielu dziedzin.

Samo życie

Oto kilka wątków ze spotkania partyjnych radnych sądeckiej MRN:

Stanisław Chwastowicz: — Nasza działalność w tej kadencji jest mierna. Wyborcy są zawiedzeni, gdyż niewiele z ich postulatów doczekało się realizacji. Przed rokiem, podczas spotkania w osiedlu „Wólki”, zapewniłem mieszkańców, że wkrótce będą mieć czynne telefony. Taką informację miałem od dyrektora Urzędu Telekomunikacyjnego. Niestety, obietnica była na wyrost, a ja straciłem w oczach niektórych wyborców wiarygodność.

Anna Bocheńska: — Na każdą interpelację radny powinien otrzymywać szybko wyczerpujące wyjaśnienia. Tymczasem od początku kadencji padło wiele pytań, na które do dziś nie ma odpowiedzi. Nie wyjaśniono, kto odpowiada za wycięcie zieleni wzdłuż brzegów Dunajca. Jakże są kulisy powołania Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej? Dlaczego utworzoną nową Służbę Prezydenta? Przed wakacjami uchwaliliśmy, że należy wstrzymać się ze sprzedażą działek miejskich, a jednak jedną sprzedano i to za grosze...

Barbara Adamczyk: — Jakże są wyniki kontroli w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, która miała zbadać jego funkcjonowanie i wykorzystywanie przyznawa-

nych przez Radę Narodową dotacji? Bariera budownictwa mieszkaniowego w Nowym Sączu jest brakiem terenów uzbrojonych. Musimy na ten cel wygospodarować środki, być może sprzedaż działek miejskich w drodze przetargu byłaby rozwiązaniem? W mieście niszcząca dymy, psują się ulice — na przykład Śniadeckich czy Kunegundy — chodniki grożą polaniem nóg, za te problemy trzeba się jak najszybciej wziąć. Nie szukajmy wielkich spraw do załatwienia, zajmujmy się drobnymi, które utrudniają życie na co dzień.

Andrzej Leśniak: — Jeżeli są interpelacje skierowane do prezydenta miasta, to powinien na nie odpowiadać. Sam zgłaszałem kilka, ale bez skutku. Kiedy w osiedlu „Westerplatte” będzie się handlowało z prawdziwego zdarzenia? Co dalej z racjonalizacją ruchu w centrum miasta? Dlaczego Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne nie uruchamia dodatkowych kursów autobusu nr 6 w godzinach szczytu? Kto płaci za „wożenie powietrza” przez autobus nr 13?

Fryderyk Adamczyk: — Jeżeli zabieram głos na sesji, przewodniczący zastrzega się, żebym mówił krótko. Może ja nie potrafię sprawnie i zwięźle wypowiadać się, ale przecież mam prawo zgłaszać nurtujące mieszkańców miasta problemy. Nie uzyskałem na przykład odpowiedzi

na pytanie, jak w Sączu rozwija się sprawa bezprawnego zajęcia mieszkań? Zgłaszałem konkretne takie przypadki, ale jak na razie „dzicy lokatorzy” żyją sobie spokojnie.

Maciej Ropek: — Dlaczego nie ma na naszym spotkaniu prezydenta? Przecież mógłby od razu ustosunkować się do pewnych kwestii. Obawiam się, że jako partia znow chcemy wziąć na siebie za wiele spraw. Zastanówmy się, czy temu poddamy? Obiecywano nam, że nowa ustawa o radach narodowych sprawi, że radny nie będzie bezradny. Niestety, skończyło się na zapewnieniach. Może nowi radni — pracujący w oparciu o zmienioną ustawę — będą czuć się prawdziwymi gospodarzami w mieście, bo my mamy ręce skrepowane przede wszystkim brakiem środków.

Kazimierz Sas: — Nowo powołana Służba Prezydenta to rzeczywiście nieporozumienie. Na najbliższej sesji poprosimy o wyjaśnienie tej sprawy. Trzeba też będzie spytać prezydenta, dlaczego sprzedano działkę przy ulicy Hallera? W najbliższej sesji ma uczestniczyć dyrektor Sadeckich Zakładów Elektro-Węglowych, który poinformuje radnych o planach modernizacji swojej firmy. W Urzędzie Miejskim mamy niedobłą sytuację — nie ma chętnego do objęcia stanowiska kierownika wydziału lokalowego, zaś pozostałe wydziały pracują pasywnie. Zajmiemy się tymi sprawami na Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

(D.B.)

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Tragiczna w skutkach okazała się sprzeczka w Czarnym Dunaju. Krystyna H. ugodziła nożem w pierś Stanisława M. Mężczyzna poniósł śmierć na miejscu.

Przestępstwa gospodarcze: Kierowniczka jednego ze sklepów w Nowym Sączu ukryła przed „zwykłymi” klientami 59 butelek wódki wartości ponad 252 tys. zł. Przyległo odpokutować za spekulację.

Kradzieże i włamania: Z nowosądeckiego sklepu PSS wlamywacz zabrał 51 butelek dżinu i whisky oraz około 30 zagranicznych czekolad. Straty szacuje się na 752 tys. zł. Magnetofony — szpulowy i kasetowy, radio, wzmacniacz i mikrofony, łącznej wartości około 400 tys. zł, skradli wlamywacze ze szkoły podstawowej w Jordanowie. Obywatelce ZSRR — Oldze J. skradziono na sądeckim targowisku kosmetyczkę, w której znajdowało się 900 tys. zł, złoty pierścionek i kolczyki oraz paszport. W Zakopanem z „malucha” mieszkanka Poznania — Tomasza S. wlamywacz wyniósł radiomagnetofon „sanyo” i 5 kaset. Suma strat — około 317 tys. zł. Enderowski pistolet gazowy z tłumikiem — wartości 1 mln zł — skradziono z domu Henryka C. w Nowym Sączu. 500 tys. zł wynoszą straty poniesione przez Michała M. — agenta baru „Leśny” w Jordanowie. Wlamywacz zabrał z baru 90 tys. zł, 45 butelek wódki, 2 kg kawy i 30 czekolad. Nowosądeczaninowi Bolesławowi S. wlamywacz zabrał z „poloneza” przedmioty wartości 2 mln 400 tys. zł. Radiomagnetofon, aparat fotograficzny „smiena” i odciec — to lub wlamywacza, który obrabował w Szczawnicy „fiata-125 p” Andrzeja N. Suma strat — 400 tys. zł. Z garażu Kazimierza M. w Wilczykach „wyparowało” 5 kół do „fiata-125 p”, tylne siedzenie, klucze i olej. Na 3 mln zł szacuje się straty poniesione przez Józefa D., w którego mieszkanie w Zakopanem buszował wlamywacz. Zginęła garderoba, złota biżuteria oraz skóry owce i karakulowe. Ustalono, że sprawcą kradzieży jest zakopiańczyk Andrzej M. W Nowym Targu z mieszkania Stanisława U. złodziej zabrał portmonetkę z 320 tys. zł i 370 dolarami USA oraz złotą obrączkę i łańcuszek. W drewnianej kasce zakopiańska Alina Ch. przechowywała 220 tys. zł, 33 dolary USA i wotyby ze złota. Kaszkę z zawartością zabrał złodziej, zyskując — wierzymy, że do czasu! — około 7 mln zł.

(z informacji rzecznika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

elg.

STANISŁAW KUTA NOTES

Krakowa nie jest jakoś skora. A szkoda, bo mieszkańcy po lekarstwach muszą jeździć do Łącka lub Krościenka.

Poprawie ulec powinna także łączność w gminie. Urząd Gminy wybudował mały, stylowy budynek, w którym znajduje pomieszczenie poczta oraz niezbędna aparatura telekomunikacyjna. Władze tej niedużej gminy praktycznie pokazują, że chcą to móc, że nie musi się tylko mówić o kryzysie, lecz można skutecznie rozwiązać bolączki mieszkańców.

I na koniec. To tutaj znajduje się jedna z najlepiej zaopatrzonych księgarni w województwie, z miłą, kulturalną obsługą i dostępem do wszystkich książek, nawet złożonych w magazynie.

W nowych warunkach ekonomicznych nie wszyscy jeszcze potrafią właściwie organizować pracę, przewidywać kierunki rozwoju, wychodzić naprzeciw potrzebom ludzi. Oto kilka przykładów. Zniesio-

no rozdzielni pasz dla województw i poszczególnych gminnych spółdzielni. Rozdzielane są jeszcze tylko koncentraty, ale do wykonania mieszank paszowych niezbędne jest zboże. A prawie żadna Gmina Spółdzielnia nie poczyniła starań, aby je kupić poza naszym województwem. Mając pasze możemy zawierać umowy z miejscowymi hodowcami na dostawę np. żywno wiewprzowego. Tym bardziej, że nowa Mieszalnia Pasz w Mszanie Dolnej byłaby zdolna wykonać usługowo pasze dla całego województwa. Podobnie jest z nasionami i zbożem siewnym. Sama Centrala Nasienna (w naszych warunkach „Hodowla Buraka Pastewnego”) nie będzie w stanie sprostać potrzebom rolników i rozprawianiem wapna nawozowego. Gminne Spółdzielnie nie są tym zainteresowane, a Spółdzielnie Kółek Rolniczych, poza Jordanowem, zlikwidowały ten rodzaj niezbędnych w rolnictwie usług.

Jak z powyższego widać, wiele jednostek nie dorosło jeszcze do samodzielności i samorządności w gospodarowaniu. Czekają na rozdzielni, których nie ma, nie podejmują z własnej inicjatywy działań pomagających w gospodarowaniu rolnikom i mieszkańcom wsi. A co na to Rady Nadzorcze Spółdzielni i odpowiednio komisje rad narodowych?

nistracją. Nie wykluczam możliwości obsadzenia niektórych kierowniczych stanowisk w administracji przez wytypowanych przedstawicieli samorządu. Ścisły związek personalny organów samorządu na różnych szczeblach sprzyjały podejmowaniu decyzji nie oderwanych od życia i potrzeb społeczności lokalnej.

● Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Jordanowskiej przebywał w Jordanowie Jurij Dawidow z Związku Radzieckiego. Jego ojciec poległ w styczniu 1945 r. w walce o wyzwolenie Jordanowa i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

● Nowosądecka Izba Wyrzeźwien z powodu braku środków finansowych ograniczyła swoją działalność. Teraz przyjmuje „gości” tylko od godz. 16 do 9 rano. Niekiedy nie zdają jeszcze wyrzeźwić i wychodzą z Izby pijani. Te godziny funkcjonowania Izby obowiązują również w soboty i niedziele, kiedy aż roi się od pijaków. Od kilkunastu dni cena „noclegu” w izbie wyrzeźwien wrosła z 4 500 zł (wraz z dowozem) do 15 000 złotych. Może to poprawi rentowność tej instytucji i pozwoli na normalne jej funkcjonowanie.

● Wiosną tego roku administracja sądeckiego osiedla Milenium wraz z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych wystąpiła z pożyteczną inicja-

tywą zorganizowania ochrony parkingów samochodowych. Na zwołane w tym celu zebranie przyszła liczna grupa posiadaczy „czterech kółek”, deklarując nie tylko formalne poparcie dla tej inicjatywy, ale również wpłaty pieniężne i dyżury nocne. I na tym niestety się skończyło, bo organizatorom ochrony parkingów nie starczyło wytrwałości. Tymczasem mnożą się na osiedlach włamania do samochodów, kradzieże kół, akumulatorów, pokrowców, bagażu. Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych ledwo nadąża z przyjmowaniem zgłoszeń o kradzieżach samochodowych, mieszkaniowych, kieszonek i innych. Funkcjonariusze więcej czasu poświęcają na przyjmowanie zgłoszeń, spisywanie protokołów, przesłuchiwanie poszkodowanych niż na działalność operacyjną. Takie są kadrowe i materialne możliwości naszych organów ścigania.

● Partyzanckie muzeum powstało w Szczawie. W rejonie tej wsi działał w czasie II wojny światowej 1 Pułk Strzelców Podhalanickich AK, którym dowodził mjr Adam Stabrawa „Borowy”. W muzeum, którego kustoszem jest Jerzy Żebrowski, zgromadzono wiele fotokopii dokumentów, meldunków, rozkazów, autografów dowódców. Ocalały partyzanckie mundury, buty, pieczętki, lornetki, latarki.

ROMAN KOSTANECKI

Dotowana musi być tzw. sfera budżetowa, głównie szkolnictwo, służba zdrowia i kultura. Jednak dotacje muszą mieć swoje granice i winny być uzupełniane świadczeniami ludności, np. chorzy powinni świadczyć na rzecz ośrodka zdrowia, rodzice dzieci uczących się — na rzecz szkół itp. Generalnie w społeczeństwie musi zwyciężyć zasada, iż każdy żyje na koszt własny. Za socjalne przywileje niektórych grup zawodowych płacimy obecnie wszyscy. Należy zatem pozabawić ich tych przywilejów. Wszystkie podatki i świadczenia lokalne muszą pozostać w kasie samorządu. Uważam, że szczebel wojewódzki nie powinien uczestniczyć w gromadzeniu środków finansowych. Konsekwencją zasady życia na koszt własny jest to, by lokatorzy pokrywali koszty budowy mieszkań, a bononicy koszty eksploatacji sieci telekomunikacyjnych. Mieszkańcy powinni płacić za oczyszczanie ścieków i wywóz śmieci, korzystający z dróg — za ich utrzymanie i remonty. Wówczas społeczeństwo zorganizuje się i dopilnuje, by nie było marnotrawione mienie i środki finansowe. W obowiązującym obecnie rozbudowanym systemie dotacji wszyscy na nie pracują, chociaż nie wszyscy w jednakowym stopniu z nich korzystają.

Zrealizowanie pełnej samorządności na szczeblu gminy, możliwość współ-

Stanisław Bogusz prowadzi gospodarstwo od trzydziestu pięciu lat. Nigdy nie wyjeżdżał z rodzinnych Siedlisz na dłużej, nigdy nie myślał o porzuceniu ziemi i wyborze innego losu.

Rozmawiamy w przytulnym pokoju świeżo odnowionego domu, z oknami wychodzącymi na mały sad i uprawne pola. Na balkonie kwiaty i palma wazonie, wyhodowana przez gospodarza z daktylowego ziarna.

— Jak każdy wiejski chłopiec nie miałem prawdziwego dzieciństwa. Gdy tylko podrosłem pomagałem w gospodarstwie. Ojciec — wzorowy rolnik, miał zaledwie 2 hektary ziemi. Prowadził także wiejski sklepik. Pamiętam, że na naszej stodole wisiał dzwon, który — w razie nieszczęścia — wzywał mieszkańców Siedlisz do gaszenia pożarów. Ojciec przechowywał w domu ręczną sikawkę i, podobnie jak niemal wszyscy tutejsi mężczyźni, był zwołanym strażakiem. W latach trzydziestych, gdy stawiano niemal wyłącznie drewniane domy — pożary zdarzały się często. Nie zawsze na czas udawało się dojechać końmi po wertepach, często strażacy zastawali już tylko zgłiszca.

Matkę straciłem w dzieciństwie, macochę, która była mi drugą matką zamordowali bandyci w niespokojnych powojennych latach. Miałem jeszcze jedną macochę, która po śmierci ojca wyszła ponownie za mąż i mieszka dziś ze swoimi dziećmi. Moje siostry wyjechały przed laty na Śląsk. Ja zostałem. Ożeniłem się z dziewczyną, którą znałem od dziecka — Tereską. Dochowaliśmy się dziesięciorga dzieci.

Choć życie mnie nie pieściło, mogę uważać się za człowieka szczęśliwego. Mam wspianą rodzinę, udane dzieci — dobre i pracowite, które potrafią radzić sobie w trudnych sytuacjach. Starsze rozjechały się po kraju lub osiadły tutaj. Najmłodsze chodzi do szóstej klasy szkoły podstawowej. Jeden z synów jest górnikiem, drugi — zawodowym żołnierzem, trzeci prowadzi wraz ze mną gospodarstwo. Stawiamy teraz nowy dom dla jego rodziny. Jedna córka pracuje w Siedliszkach jako nauczycielka, młodsza rozpoczyna studia w Ka-

LUCYNA KASZUBA

Z własnego wyboru



tolickim Uniwersytecie Lubelskim. Do czekałem się już trójki wnuków.

Nie było łatwo stanąć „na nogi” dwudziestotrzyletniemu rolnikowi. Ziemia należąca przez okres wojny, wyjąłowana, pocięta na małe skrawki, z trudem rodzila. Zanim postawiłem dom — trzeba było wybudować stodołę, potem — budynki gospodarcze. Powoli krok po kroku dorabiałem się. Pomagała żona, następnie dzieci. Zanim jednak gospodarstwo zaczęło przynosić dochód, musiałem chwycić każdą dodatkową pracę.

Miałem konie, mogłem więc pracować jako wozak. W każdej wolnej chwili, dniami i nocami jeździłem wraz z kolegą, **Władysławem Guwą** ze Stróżnej, woząc żwir na koleję, często także dla prywatnych odbiorców w całej okolicy. Odłąk pamiętam, w naszym domu, jeszcze przed wojną były konie. Sentyment do tych mądrych zwierząt odziedziczyłem po ojcu. Wiele im zawdzięczam. W najtrudniejszych czasach pomagały mi utrzymać rodzinę. Dzisiaj także mam w stajni jednego konia, choć do oki używam ciągnika.

W latach pięćdziesiątych z rolnictwa trudno było żyć. Małeńkie poletki i marne wyniki zmuszały do pozostawiania ziemi i osiedlania się w miastach. Doświadczenie ojców i dziadków to dużo, za mało jednak, by zmusić zmęczoną ziemię do dawania obfitych plonów. Użytkowano znacznie niższe zbiory zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych oraz innych roślin uprawnych. Mało kto o tym pamięta. Bez nawozów, środków ochrony roślin, a także — bez maszyn, wiele wysiłków szło na marne.

Nie kończyłem rolniczych szkół, tylko trzyletnie wieczorowe kursy. Choć wybór było tam teorii niż praktycznych wiadomości przydatnych dla rolnika — wiele skorzystałem. Gdy w Bobowej **Teresa Szymczyk** — zootechnik, założyła koło

hodowców bydła — zapisałem się wraz z wieloma sąsiadami. Hodowlę rozpocząłem przypadkowo! Miałem wspaniałą krowę, która corocznie rodziła piękne byczki. Pomyślałem, że nie należy próbować, jak dawniej, wszystkiego po trochu, lecz obrać jeden kierunek w gospodarstwie. Dziś na siedmiu hektarach hoduję siedem buhajów, po trzy jalówki oraz krowy mleczne. Odstawiam w roku ponad 6 ton żywności. Mogłbym sprzedawać więcej, gdyby nie kłopoty z zakupem młodych cieląt. Z prasy i telewizji wiem, że dotychczas sporo cieląt eksportowano za granicę. My rolnicy rozumiemy, iż eksport jest niezbędny, byle nie był nadmierny, gdyż z biegiem czasu może powodować straty. Już teraz wielu gospodarzy ogranicza hodowlę, nawet w naszej wsi, która w gminie Bobowa słynie z osiągnięć hodowlanych. Niektórym, którzy mają niewiele ziemi — nie opłaca się chować zwierząt, gdy nie mogą ich wywićz własną paszą. Ja, na szczęście, jestem niemal samowystarczalny: uprawiam pszenicę, jęczmień i owies, z których są najlepsze mieszanki. Dokupuję w małych ilościach owdyki. Przez cztery lata opiekował się mną Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego. Prowadziłem doświadczalne poletki ziemniaczane. Dziś kontraktuję wczesne ziemniaki oraz sadzeniaki. W tym sezonie oddałem na skup 7 ton wczesnych ziemniaków, sadzaniaków będzie nieco mniej. Uprawiam także kukurydzę i buraki pastewne.

Nie namawiałem syna, który po moim ojcu otrzymał imię Jan, do pozostania na wsi. To jego wybór. Wielu młodych ludzi chętnie przebyło ziemię po rodzicach, gdyby dało się z niej utrzymać. Najwięcej gospodarstw ma nie więcej jak dwa — trzy hektary. I one mogą być opłacalne, jeśli zostaną unowocześnione. Na to jednak potrzeba pieniędzy. Bank Spółdzielczy udziela rolnikom kredytów, lecz wysokie odsetki (60 procent) odstraszały biedniejszego. Wydaje się, że tańsze kredyty byłyby korzystne i dla Banku, i dla rolnika.

Jest w naszej wsi wielu znakomitych gospodarzy, jak np. **Józef Job**, **Stanisław**

Domin, **Stanisław Siedlarz**, **Zdzisław Górski** — syn mojego, nieżyjącego już przyjaciela, **Feliksa**, który wraz z matką prowadzi wzorowe gospodarstwo. Mamą dobrą sołtyską, **Janinę Feliks**, rolniczkę i zarazem — listonoszkę. Obecnie przewodniczy ona naszemu Społecznemu Komitetowi Gazyfikacyjnemu. Czekamy na gaz; wiemy, że sporo czasu upłynie, zanim dotrze on do wszystkich domów, rozrzuconych w licznych przysiółkach.

Największy kłopot to drogi. Wciąż jest ich mało, mimo że stale buduje się nowe i naprawia stare. Zwrowa nawierzchnia spływa po kilku deszczowych dniach i pozostają błotniste ścieżki. Gdyby był asfalt — praca ludzi nie niszczalaby tak przedko. Wiem, że asfalt jest drogi, a nasz Urząd Gminy — niebogaty, lepiej zrobić mniej, lecz tak by służyło lata.

Rolników drażni cenowy chaos i kiepskie zaopatrzenie w niezbędne produkty spożywcze. Trudno o środki ochrony roślin i rolnicze maszyny. W składnicy w Zagórzach jest tylko kilka radzieckich ciągników — dobrych, lecz zbyt dużych i ciężkich na nasze górskie poletki. Mój ciągnik ma już trzynastą lat, liczę na przyjazd nowego. Faktem jest, że maszyny są teraz bardzo drogie, lecz nie tylko one podrożały. Obliczyłem, że kiedyś, by kupić ciągnik trzeba było sprzedać pięć dobrych koni, dziś — tylko trzy.

Wielu ludziom żyje się ciężko. Spora część mieszkańców naszej wsi dojeżdża do pracy w Gorlicach. Niewiele czasu pozostaje na uprawę własnego pola, lecz i z tym sobie radzą. Dlatego denerwuje mnie, gdy czytam w gazetach, iż Polacy zbyt mało pracują. Brak mechanizacji i niezbędnych środków do produkcji odbija się na wynikach. Żeby wieś dużo dawała — musi się unowocześnić, lepiej wyposażać. Trzeba jeszcze wspomnieć, że mimo nawalu zajęć mieszkaczy naszej wsi chętnie podejmują prace społeczne. Wielu mężczyzn, jak dawniej, działa w Ochotniczej Straży Pożarnej, której szefuje tutaj **Bronisław Martus**. Ja także jestem strażakiem.

Ten kto jest przywiązany do ziemi, nigdy jej nie porzuci. Czasem konieczność życia, czasem zdobyty zawód zmuszają dzieci rolników do szukania lepszych szans w mieście. I to jest naturalne. Zawsze jednak ten, kto rozumie ziemię najlepiej — pozostanie tu z własnego wyboru.

Piszcie do nas

● **Stanisław Kieta i Kazimierz Zubek** z Kola „Solidarności” rolniczej w Rogoźniku o kłopotach komunikacyjnych miejscowej ludności:

Autobusy PKS bardzo często nie zatrzymują się na przystanku w Rogoźniku. Sporo osób dojeżdża stąd do pracy w Nowym Targu, Poroninie i Zakopanem, a także do szkół w Nowym Targu, Zakopanem i Chabówce. Informujemy, że między godziną 6 a 8 przejeżdża przez Rogoźnik 11 autobusów PKS. Dziesięć spośród nich oznaczono na rozkładzie jazdy literką M (przejazd z biletami miesięcznymi). Osoby dojeżdżące do pracy i do szkół posiadają bilety miesięczne. Prosimy zatem dyrektora PKS w Nowym Targu o odpowiedź — za pośrednictwem redakcji „Dunajca” — którymi autobusami mamy dojeżdżać do pracy czy do szkoły? Jest „przewóz osób z biletami miesięcznymi” jest jeszcze w nowotarskim oddziale PKS aktualny, to prosimy, aby był realizowany. Bardzo często, aby nie spóźnić się do pracy lub do szkoły ludzie korzystają z tzw. „okazji”.

Na odrocenie biletu miesięcznego wyraźnie napisano: „PKS zapewnia przejazd w godzinach oznaczonych, w innym czasie w miarę wolnych miejsc”. Dlaczego wobec tego PKS nie wpisuje na biletach tych właśnie „godzin oznaczonych”?

(...) Przy okazji pytanie: czy autobusy dowożące pracowników NZPS „Podhale” — często nie mające komp-

letu pasażerów — nie mogą zabierać posiadaczy biletów miesięcznych?

Postępowanie dyrektora PKS oraz niektórych kierowników jest niezrozumiałe. Tak dalej być nie może (...) Zwróciliśmy się pisemnie do dyrektora oddziału PKS o rozwiązanie naszych kłopotów, do dziś (tj. do 12 września) odpowiedź nie nadeszła.

Od redakcji: Rozmawialiśmy z zastępcą dyrektora do spraw przewozów. Zapewnił nas, że po wnikliwym zbadaniu skargi wysłał właśnie zainteresowanym wyjaśnienie. Gdyby sytuacja nie uległa poprawie, prosimy Autorów listu o ponowny sygnał. Przejrzeliśmy wówczas do Rogoźnika zając się tą sprawą na miejscu.

● **Pan Jan Oblaciński** z Rabki:

Na cmentarzu przy ul. Orkana (tuż obok siedziby władz miejskich) doszło do profanacji grobu powstańca z r. 1863. Zdemolowano część ogrodzenia podstawy betonowej krzyża oraz napisu. W trakcie wykonywania wykupu natrafiono na walczyce grobowiec (widać było nawet piszczele) i tak pozostał. Uszkodzono część grobowca. Zapytuję, kto dał zezwolenie na niszczenie tego rodzaju zabytku? Może milicja zajmie się tą sprawą, aby doprowadzić do stanu pierwotnego? Może informacja ta zainteresuje również miejscowego ZBoWiD?

Ziemie z wykupu wywieziono, zaś grobowiec pozostał częściowo odkryty. Od kilku tygodni nikt się tym nie zajmuje.

Pan Oblaciński zwraca też uwagę, że trzy jego interwencje prasowe na naszych łamach (nr 4, 15 i 25) nie przyniosły skutku.

Rachunki telefoniczne nadal płaci się na ślepo (moje wliczenia jako łącznościowca zupełnie nie zgadzają z rachunkami, jakie otrzymuję).

Pokrzywyj jak roślina, tak rosną przed domem handlowym „Gazda”, kamienno-betonowe formy i pokrytywnie płyty chodnikowe wciąż szpecą otoczenie pawilonu.

Samochody nadal wjeżdżają na chodniki, a doraźne kontrole MO najwidoczniej są nieskuteczne. Pisałem do zastępcy naczelnika miasta, odpowiedź nie otrzymałem, choć w rozmowie telefonicznej przyznał mi rację. Czy to wystarczy?

Od redakcji: Z załem musimy zgodzić się z p. Oblacińskim, że skuteczność krytyki prasowej znów się zmniejszyła. Czy opieszalność krytykowanych instytucji wpływa im na zdrowie, to się dopiero okaże. Porządkowanie polskich pracy obejmie przecież kiedyś i tak zwany teren. Mam nadzieję, że społeczeństwo wymusi posuch dla krytyki.

● **Pan Jan Bednarz** z Limanowej żali się na uciążliwość życia w blokach przy ul. Świerczewskiego. Zlokalizowane tuż przy linii kolejowej narażają mieszkańców na hałas, dym i spaliny.

— Cóż, siła wyższa. Choć z hałasem trzeba się pogodzić, to spaliny można ograniczyć. Myślę o elektryfikacji linii kolejowej — cagle zapowiadanej, lecz wciąż odkładanej.

Drugą inwestycją, mogącą polepszyć życie mieszkańców naszej dzielnicy, byłaby budowa — bardzo tu potrzebna — przystanku kolejowego. Wystarczy zwykły peron z wiatami, bez żadnego budynku, bo bilety można by kupować na poczcie, w kiosku „Ruchu”, lub u konduktora, jak się to w wielu rejonach kraju praktykuje. Takie przystanki powstały już nawet w mniejszych dzielnicach, np. Mszana Dolna-Marki, czy Męcina-Podgórze.

● Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji) ponownie pisze o braku znaczków pocztowych w kioskach „Ruchu”. Dyrektorzy Poczty i „Ruchu” wypowiadali się na ten temat na łamach „Gazety Krakowskiej” — miejmy nadzieję, że ubolewanie godny konflikt zakończy się pomyślnie dla klientów.

— Prośba następną do oświetlenia ul. Kunegundy, która sprawia często

wrażenie, jakby się znalazła na karnej liście w Elektrowni. Nierzadko na naszej ulicy wylęczone jest oświetlenie. Od trzech tygodni nie pali się ani jedna latarnia od ul. Jagiellońskiej aż po wiadukt. Jest tu kilka piąckich melin, często zdarzają się błiki, strach chodzić wieczorem. Ponadto są dwie budowy, a ulica ruchliwa, więc były przypadki wjechania na ogrodzenie. Płyty chodnikowe poniszczono przez samochody dowożące materiały budowlane, niektóre płyty zapadnięte — w ciemnościach o nieszczęście nietrudno.

Następna sprawa to zakłócenia w odbiorze programu telewizyjnego. Nie wiem, czyja to sprawa — Pogotowia Ratunkowego czy MO, które jest oddalone parę metrów. Dyspozycje wydawane do wozów na terenie miasta słychać wyraźnie, obraz jest zamazany, telewizor luty i szumi. Bardzo to denerwujące, bo przecież płaci się 1350 zł, a nie można oglądać programów. Trwa ta sytuacja od dłuższego czasu.

Od redakcji: prosimy odpowiednio służyć miejscie o zainteresowanie się kłopotami mieszkańców ul. Kunegundy, które zgłasza nasza Czytelniczka.

● **Pani Jadwiga Przybylińska** z Nowego Targu:

W każdy drugi wtorek miesiąca nowotarski oddział Związku Podhalań organizacji posiadaczy z twórcami oraz wieczory wspomnień. Ostatnie spotkanie odbyło się w Spółdzielni Mieszkaniowej i miało związek z wystawą ludowej ceramiki artystycznej Jana Ręczkowskiego. Mistrz opowiedział o swej długoletniej i bogatej pracy. Zebrał zasypano pytaniami, na które chętnie odpowiadał.

Na posiadaczy gaźdżiny przynoszą „gościniec”, wspólnie spożywamy w bardzo serdecznej atmosferze. Przygrywa góralska muzyka pod batutą J. Szasła.

giemu nie, albo jakaś zmiana sprawi, że człowieka ominą tak pożądani goście z Hameryki. Ale nie może być tak źle, skoro pana Borzęckiego już na trzecią kadencję walne zgromadzenie Stowarzyszenia obwołało prezesem.

Głównym problemem Stowarzyszenia jest dziś budowa Domu Flisaka, realizowana wspólnie z Kopalnią „Brzeszcze”, która wiąże z tym przedsięwzięciem nadzieje na stały ośrodek kolonijny dla dzieci górników. — *Takie małżeństwo jest dla obu stron korzystnym interesem* — mówi Marian Regiec — *bo samo Stowarzyszenie nie udźwignęłoby ciężaru finansowego takiego przedsięwzięcia*. Regiec jest zatrudniony przy budowie Domu Flisaka jako murarz latem i jako stróż zimą na pełnym etacie, a ponadto ma jeszcze półwłocę etatu w Biurze Stowarzyszenia, gdzie zajmuje się składkami ZUS. Taki układ też jest korzystny dla Stowarzyszenia, bo koszty etatu murarskiego pokrywa Kopalnia. Pan Regiec jest zresztą inicjatorem tej budowy, przewodniczącym społeczno-Komitetu usiłującego doprowadzić rzecz do końca. On to namówił znanego architekta z Zakopanego, Ryszarda Filipiaka, na wykonanie projektu, a potem usiłymi prośbami wymógł na nim przeprojektowanie, gdy dwa lata temu, wskutek interwencji Ligi Ochrony Przyrody, inwestycję wstrzymano.

Oglądam oba projekty. Rzeczywiście w pierwszym kondygnacje były chyba nabyt wysokie, a bryła ze spadzistym dachem przypominającym front Domu Turysty w Zakopanem miała nieco pudełkowy charakter. Ale po korekcie rzecz wydaje się całkiem udana i zupełnie nie sposób zrozumieć, czemu architekt wojewódzki obciął wystające partery, znowo do kształtu pudełkowatej bryły, tyle że mniejszej, pozabawiając DOM FLISAKA tak potrzebnej Sromowcom świetlicy, czy ściślej mówiąc, sprowadzając ją do wymiarów nieco większej izby.

Ingerencja ta z trzech powodów wydaje się pozbawiona sensu: budowlanego — bo płyta stropowa nad parterem i tak już została wyłana, a nad nią znajduje się cała wystrutowana kondygnacja, więc nie bardzo wiadomo jak można by ją skrócić; estetycznego — bo poszerzenie parterów zdecydowanie poprawia wygląd budynku; i użytkowego, o którym była już mowa wyżej, a przecież wiadomo jak bardzo wsi

STEFAN CIEPLY

U FLISAKÓW

potrzebne są różne urządzenia socjalne. Gdyby był prezesem Stowarzyszenia, to oddałoby się do nowego ministra do spraw m.in. cywilizacyjnych wsi, Artura Balazsa, który być może wyhamowałby tę zbyt daleko idącą ingerencję.

Zapoznałem się z programem użytkowym Domu Flisaka i warto może napisać o nim parę zdań, tym bardziej że — jak wynikało z rozmowy z grupą flisaków na przystani — nie znają go wystarczająco sami zainteresowani. Obok 49 miejsc gościnnych (w pierwotnym projekcie było 60), przewiduje się m.in. pomieszczenia administracyjne dla Zarządu Stowarzyszenia, dwa pokoje dla Rady Sołeckiej i jeden dla Sołtysa, jeden dla Koła Gospodyń Wiejskich, jeden dla orkiestry, dalej wspomnianą świetlicę, bibliotekę, wreszcie punkt lekarski, bardzo tu potrzebny, gdy w trakcie spływu ktoś zaśnie, a Sromowce Niżne położone są akurat pośrodku trasy spływu.

Tak w każdym razie było i znow będzie po wybudowaniu nowej przystani we właściwym punkcie, to znaczy w Sromowcach Wzycznych-Katach. Ta przystań w przyszłym sezonie powinna już być czynna.

Wsi naturalnie marzy się Ośrodek Zdrowia, ale struktura organizacyjna resortu zdrowia przewiduje ośrodki tylko w siedzibach gmin. Stały punkt lekarski byłby jednak już czymś. Flisacy zresztą zgodnie optowali za takim rozwiązaniem i wszystko wskazuje na to, że będą usatysfakcjonowani, a służba zdrowia wzbogaci się o nową placówkę „bezinwestycyjnie”. Jeśli świetlica będzie miała sensowne rozmiary, to może nawet przedszkole mogłoby tutaj mieć swoją siedzibę. Pewne jest w każdym razie, że program użytkowy Domu Flisaka nawiązuje do przedwojennych tradycji wsi podhalańskich, gdzie tego typu wielofunkcyjne placówki (np. w Bukowinie Tatrzańskiej) za jednym zamachem rozwiązywały większość problemów związanych z życiem mieszkańców danej miejscowości, a także wychodziły naprzeciw ruchowi turystycznemu.

Szkoda tylko tych dwóch lat, podczas których budowa była wstrzymana, materiały niszczały, a zapal gwał. Ale tak to u nas jest, że jedno społeczne stowarzyszenie, szkodzi drugiemu, jeden człowiek zadróżdzi drugiemu człowiekowi choćby bezinteresownie.

Piszę tak nie bez powodu, bo do Sromowce Niżnych sprowadził nas list (skierowany też na ręce Naczelnika Czorsztyna) w złym świetle pokazujący jednego z działaczy Stowarzyszenia. Miał być rzekomo podpisany przez 163 osoby, a więc przez co trzeciego mieszkańca wsi, ale ani kilkunastu zacepionych przez mnie flisaków, ani żaden z grupy, której go odczytałem, nie znał dotąd jego treści. Sam zaś naczelnik Andrzej Dębski z Czorsztyna w rozmowie telefonicznej oświadczył, że treść listu mogłaby zainteresować Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, gdyby była prawdziwa, i gdyby załączono podpisy. Ale skoro podpisów brak, pospolitym anonimem zajmować się nie będzie.

My także chcemy tutaj wyraźnie określić stanowisko redakcji, a nie tylko autora niniejszego tekstu, do tego rodzaju korespondencji (nadsyłanej na nasz adres nie pierwszy zresztą raz).

Ludzie! Gdy widzicie, że ktoś kradnie czy trwoni dobro społeczne, albo nadużywa władzy — to powiadajcie kogo trzeba. Piszcie do partii; jeśli jej nie wierzyicie, to do „Solidarności”, jak i tu nie macie zaufania, powiadajcie radnych, prokuraturę, redakcję, kogo chcecie. I podpisujecie się! Mieście też odrobine cywilnej odwagi!

Ale na miłość Boską szanujcie się i bież i nas! Nie szkalujcie sąsiada ze zwykłej zawiści, że mu się lepiej powodzi, nie obmawiajcie, nie zazdroście, bo to uchyla godność ludzkiej. Mieście trochę wstydu!

W Sromowcach znow nas ktoś nabrał. Pisał o 163 podpisach, a nie było żadnego. Czy tak postępując możemy naprawić Rzeczpospolitą?

A przecież są zebrania wiejskie, jest sołtys, w każdej organizacji dokonywane są wybory — człowiek nie jest już beznalnym wobec zła. Złem natomiast jest anonim. Bo jest uderzeniem w plecy, czymś, co musi budzić sprzeciw moralny. A już zwłaszcza dzisiaj, gdy w naszym życiu społecznym ugruntowuje się demokracja, gdy działają różne siły polityczne i skoro boisz się iść do jednego, to możesz iść do drugich. Anonim staje się czymś bezwzględnie podłym, świadczącym wyłącznie o naturze autora, czym w żadnym wypadku, jako redakcja zajmować się nie będziemy! Nigdy zresztą się nie zajmowaliśmy.

Wracając zatem do Sromowiec, trzeba powiedzieć, że dużo więcej honoru jest w miejscowych kobietach, które zbierają prawdziwe podpisy i podjęły trudną walkę z własnymi chłopami o wyprowadzenie wódki z miejscowego baru; tak się właśnie przeprowadza i powinno przeprowadzać swoje zamierzenia. A czy się uda i czy zmniejszy to plagę miejscowego alkoholizmu, trudno przesądzić.

Zapytałem młodego sołtysa (objął te obowiązki po ojcu) o zdanie, ale nie chciał się wypowiadać. Zbiórą podpisy, to Rada Sołecka rozpatrzy i podejmie decyzję. Sołtys ma zresztą teraz inne zamierzenie na głowie. Wiosną podmył mostek na Macelowym Potoku, przez który prowadzi droga do schroniska „Trzy Korony”, na pastwisko i do żwirowiska. Jak trzymał się dotąd — trudno zrozumieć, bo nie posiadał żadnych przezeń, zresztą od trzech już lat był spekanym. Naczelnik odmówił wsparcia finansowego, schronisko też się wzbrania, a Rady Sołeckiej nie stać na taką inwestycję. Sołtys organizuje na niedzielę wiejskie zebranie w tej sprawie, jest pewien, że chłopci nie odmówią udziału w czynnie społecznym, ale skąd wziąć środki finansowe na zakup cementu i prześeł — nie wiadomo. — *Może jak by redakcja napisała* — mówi sołtys — *a dyrektor Aleksander przeczytał, to by coś wyasygnował ze środków Wojewódzkiego Funduszu Turystyki? W końcu chodzi o drogę do schroniska i na Trzy Korony*.

Redakcja w każdym razie napisała, bo życzy Sromowcom jak najlepiej i podporządkowuje się na te przesła nadawałyby się pewnie szyny z jakiegoś starego torowiska kolejowego lub tramwajowego. Wtedy problemem byłoby tylko transport i koparka. Ale to już da się załatwić sposobem „gospodarczym”.



Pewien brytyjski biznesmen, sir Edwards, wybrał się na wakacyjną wędrowkę po Polsce — kraju, o którym dużo mówiono w tamtejszych środkach informacji. Dotarł też do Nowego Sącza. Pojawił się najpierw w hotelu „Panorama”, poleconym przez kogoś znajomego z uwagi na rozciągające się stamtąd atrakcyjne widoki, lecz Anglika nie przyjęło w poczet lokatorów z uwagi na brak miejsc. Musiał się więc zadowolić „jedynką” w hotelu „Beskid”.

Po rozpakowaniu bagażu sir Edwards zszedł do hotelowej restauracji, gdzie wyciął ze smakiem kolację. Potem wrócił do swego pokoju. Samotność trochę mu jednak dokuczała, toteż ponownie zszedł do restauracji. Odbawił się akurat wieczorek tańczący. Anglik zamówił drinka, wziął nawet udział w piasach na parkiecie, jednak — z uwagi na niezbyt wielką biegłość w tej dziedzinie — sukcesowne nie odniósł. Około północy zgnębiony wrócił do swego numeru.

Sir Edwards już układał się do snu, gdy nagle zadzwonił telefon. Nieznany rozmówca rzucił coś szybko do słuchawki. I wyłączył się. Anglik z tej gadaniny zrozumiał tylko imię Wójtek. Pomyślał, że nastąpiła pomyłka. Po kilkunastu jednak minutach rozległo się pukanie. Sir Edwards, nie spodziewający się żadnych gości, otworzył

drzwi. Przed progiem pokoju stało trzech panów, z których dwóch było w stanie alkoholowego podniecenia, trzeci zaś patrzył na ich wyczyny krytycznym okiem i usiłował nawet odwieść kompanów od odwiedzin w pokoju nieznajomego.

Anglik wahał się przez chwilę, co w tej nieoczekiwanej sytuacji uczynić, w końcu podjął męską decyzję i szerokim gestem zaprosił przypadkowych gości do swego pokoju. Dwaj nieznajomi ucałowali Edwardsa z dubeltówki, nie zapraszani usiedli na hotelowej werśalce, po czym jeden z nich wyciągnął butelkę „czystej”. Anglik przyglądał im się z ciekawością, aż w końcu doszedł do wniosku, że takie odwiedziny

a Anglikowi mowa się poplątała. Rozmawiano coraz głośniejsze, spierano się, aż...

Romuald R., który zatrzymał się w „Beskidzie” w drodze do Szczawnicy, również odwiedził tego wieczoru hotelową restaurację. Było tu — jego zdaniem — nudno, wrócił zatem do swego pokoju. Zasnąć jednak nie mógł. Wyseledził więc na hotelowy korytarz i z okna spoglądał na nocną panoramę Nowego Sącza. Nagle do jego uszu doszły odgłosy kłótni, a potem głośny krzyk, jakby ktoś wzywał pomocy. Zaintrygowany, postanowił rzecz wyjaśnić u źródła.

Na półpiętrze zauważył wąsatego mężczyznę, który usiłował coś ukryć w

przybyłym funkcjonariuszom. W miarę jak ubywało wódek, przebywający w jego pokoju nabierali coraz więcej wigoru. Nagle jeden z nich, w zasadzie bez powodu, wymierzył Anglikowi cios, dołożył z drugiej ręki i doprowadził gospodarza do stanu niepełnej sprawności fizycznej. Potem goście odstawili oszołomionego Anglika do łazienki. Jeden z nich stanął na straży w przejściu, drugi plądrował rzeczy napadniętego. Gdy Anglik usiłował głośnym krzykiem zaprotęstować przeciwko tak niegodziwemu traktowaniu cudzoziemca, przystawiono mu do szyi nóż, zmuszając do milczenia. Zabrawszy — po wyselekcjonowaniu — trochę rzeczy, jeden z napastników opuścił pokój i dzięki temu udało się Anglikowi wyrwać z opresji.

W tym momencie rozpoczął relację Romuald R. Zdał przybyłym funkcjonariuszom sprawozdanie z tego, co kilkadziesiąt minut temu zaobserwował. Jego sprostowanie były nad wyraz konkretne. W schowku pożarowym znaleziono zegarek, w łazience aparat fotograficzny, a gdzie indziej różne przedmioty osobistego użytku i ciuchy. Rzeczy te zwrócono poszkodowanemu.

Przed funkcjonariuszami stanął jednak problem znalezienia napastników. Na szczęście w sąsiedztwie nie było jeszcze do snu. Spacerował krokiem chwiejnym po hotelowym korytarzu i tam został zatrzymany. Potem już bez trudu trafiono do drugiego z gości Anglika, który spał snem sprawiedliwego.

Zatrzymany okazał się Wójciech K. i Leszek S. — obaj pochodzący z województwa bydgoskiego, a przebywający w Nowym Sączu w ramach oddelegowania do specjalistycznych prac budowlanych. Panowie nudzili się w hotelu i z nudów postanowili zrobić coś oryginalnego. To co nie wyszło im jednak na zdrowie, gdyż przestępstwo rozbójku traktowane jest przez prawo karne surowo. A sir Edwards szczęśliwie zakończył swą zagraniczną przygodę.

Gościnność nie popłaca

należą do osobliwości tego kraju i domyślić się, że powinien, jako gospodarz, podać gościom literatkę. Siegnął też do walizy i wyciągnął parę autentycznie angielskich puszek piwa.

Rozpoczęło się nocne przyjęcie. Co jakiś czas napełniano literatkę wódką, przepijano piwem i tak od początku. Trzeci z gości, mrukowało-marknoty, po wypiciu jednego piwa opuścił gościnny pokój, co przez wszystkich zostało przyjęte z aprobatą. Dwaj pozostali wydalili się Anglikowi ludzi szczerzy, otwarty, o takiej typowo polskiej duszy, o jakiej wyczuł kiedyś w gazetowych sprawozdaniach z kraju nad Wisłą. Rozmowa toczyła się w języku łamano-migowym. Jeden z Polaków znał wprawdzie parę angielskich słów, jednak nie potrafił ich powiązać w logiczną całość, więc tylko co jakiś czas, tracąc Anglika, mówił: — *Drink*. Drinkowano więc sobie pty, aż Polakom zaczęło się kurzyć z czupryn,

schowku przeciwpożarowym. Potem ów wąsacz poszedł w kierunku pomieszczenia pokojowej i tam też coś schował. W Romualdzie R. odezwała się żyłka detektywa. Postanowił śledzić wążacza, jego tropem trafił na I piętro, gdzie inwigilowany udał się do łazienki i po wyjściu z niej nie miał już przy sobie żadnych przedmiotów. W tym czasie po schodach, obok wycofującego się detektywa-amatora, przebiegł mężczyzna w podartej odzieży, ze śladami krwi na twarzy. To już był nowy element w przygodzie tropiciela. Zszedł za pobitym na dół, do recepcji i zobaczył, że mężczyzna ów usiłuje, gestykulując, opowiedzieć coś pracownicy hotelu. Wreszcie znalazł się ktoś jako tako znający język angielski i wówczas Romuald R. i inni świadkowie zdarzenia dowiedzieli się, że angielski gentleman został w swoim pokoju pobity i okradziony. Wezwano milicję. Oto co sir Edwards opowiedział

Wanda
Łomnicka-Dulak

Górolsko jesień

Górolsko jesień urodno
na mgioł podusce sie rozdi
cy moze w kiyrcpach łotanych
księżycem
koło Poprodu przychodzi.

Nad ściyrniom płace rosom
polany stroi wrzosami
holnemu za litoś płaci
rozłożonemi listkami.

Całe łogrody cyrwieni
jabkami przigino konory
nocami kozusek mrozu
zawdziywo na płot stary.

Górolsko jesień urodno
niebo podpoli bukami
za cemiś zabauje
i łodejdzie... z dyscami.



W pierwszym półroczu 1989 sprzedano w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego 536 tysięcy litrów alkoholu o wartości prawie **dwu miliardów** złotych (o 57 tysięcy litrów więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego).

Są to dane niepłene, gdyż wiele jednostek handlowych — w niezgodzie z ustawą — nabywa alkohol z pominięciem PHS. Świadczą o tym chociażby dane otrzymane z GS „Samopomoc Chłopska” i PSS „Społem”; spółdzielnie te rozprzedały w ciągu pół roku przeszło 258 tysięcy litrów alkoholu otrzymanego od dystrybutorów spoza Zakopanego (praktykę tę stosują również inne jednostki handlowe).

Nadto w 5 punktach „Pewexu” sprzedano w I półroczu 170.700 litrów alkoholu o wartości 205 tys. dolarów, co w porównaniu z złotówką daje drugie **dwu miliardy**. Wartości te dotyczą wyłącznie sprzedaży alkoholu produkcji krajowej, gdyż Przedsiębiorstwo „Pewex” nie prowadzi ewidencji sprzedaży alkoholu produkcji zagranicznej. Sprzedaż alkoholu za dewizy wzrosła od roku ubiegłego o 35 tysięcy litrów.

Z danych powyższych wynika, że na terenie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej notuje się stały wzrost spożycia alkoholu. A nie ujęto tu — z przyczyn zrozumiałych — alkoholu wyprodukowanego w różnego rodzaju bimbrowniach (w okresie ostatnich 4 lat zlikwidowano ich 16).

Przeróżające są przepiękne wartości materialne, ale stokród straszniejsze są skutki panoszącego się alkoholizmu. W społecznej opinii tegoż zjawiska szczególną troskę budzą dwa problemy dotyczące młodego pokolenia: wpływ piąnistwa i alkoholizmu rodziców na sytuację życiową dzieci oraz picie trunków przez młodzież i stwierdzone fakty alkoholizowania się dzieci.

WŁADYSŁAW ORZECH
(autor jest sekretarzem zakopiańskiego oddziału Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego)

Już na początku 1940 roku kierownictwo „Goralenvolku” przystąpiło do organizowania placówek zgodnych z duchem i wytycznymi administracji niemieckiej. W Zakopanem uruchomiono góralskie szkoły — powszechną („Goralische Volkshule”) i zawodową (Goralische Berufsschule für Volkskunst) z wykładowym i obowiązującym językiem „góralskim”, którego naukę prowadził... Adam Krzeptowski. Próbowano podobne szkoły otwierać gdzie indziej, lecz z miernym skutkiem, poza przejściowym sukcesem we wsi Murzasichle. Próbowano zwerbować douczanie w góralskich szkołach nauczycieli, których zgłosiło się zaledwie kilku; nic w tym dziwnego, skoro akcji tworzenia szkół góralskich patronował Kreisschulrat — Niemiec Stanisław Gonschorek oraz inspektor szkolny z ukraińskim rodowodem — Pafnuć Czuprun.

Wiosną 1940 roku zorganizowano spis młodzieży szkolnej, któremu towarzyszyło takie oto ogłoszenie: *Z polecenia Pana Rady Szkolnego w Nowym Targu wzywa się wszystkich rodziców Niemców i Górali do zapisania swych dzieci u Kierownika Szkoły Niemieckiej. Zapisy codziennie od godz. 10-11 i od 15-16 do dnia 3 lipca 1940 r. Dzieci góralskie w niższych klasach otrzymają naukę oddzielnie. Komisarz Miasta (Malsfey) oraz odeszła następującej treści: Zakopane 24.VI.40. Związek Górali. Do rodziców Górali Zarząd Związku Górali w związku z przesłaniem równocześnie wezwaniem Komisarza Miasta do zapisywania dzieci do szkoły, ze swej strony wzywa jak najusilniej do wypełnienia tego obowiązku i licznego zgłaszania dzieci do szkoły mając na uwadze przyszłość dziecka.*

Akcia zapisów dzieci góralskich do niemieckiej szkoły nie wypadła pomyślnie, toteż przed jej otwarciem w Zakopanem przedstawił inspektor szkolny zażądanie zwrotu wyników zapisów czwarcych do szkoły nr 2 z wyszczególnieniem dzieci góralskich, ukraińskich i volksdeutschów wg specjalnie przygotowanego formularza. Łącznie wykazano 355 dzieci, z czego polskich 268, góralskich 67.

Jesienią otwarto szkołę góralską w miejscu wyprowadzonej szkoły powszechnej nr 3 w Zakopanem, w willi „Szarotka” u zbiegu ul. Nowotarskiej i Sienkiewicza. Rodziców uczniów „góralskiej szkoły” agitowano za pomocą narty, maki i innych artykułów pierwszej potrzeby, które rozprowadzał Zarząd „Goralenvolku”, równoznaczny potem z „Komitetem Góralskim”. Wielu ze zgłaszających się tam rodziców miało pochodzenie góralskie bardziej niż włochole...

Na początku września komisarz Malsfey przysłał do szkół pakiet formularzy, wypisanych na maszynie, do wypełnienia przez rodziców, podpisania i zwrotu. Wyglądał on następująco: *Oświadczenie: Ja, niżej podpisany oświadczam, aby moje dziecko... uczeń... klasy... u XX szkoły do szkoły... Zakopane dn. 2 IX 1940 r. Podpis (Szkoła: góralska, polska).*

Dzieci nie bardzo chciały brać do domu rozdane kartki. W szkole nr 2 rozdano ich około 200, akces do szkoły góralskiej zgłosiło tylko 11 rodziców. Wiele kartek nosiło dopiski, bynajmniej nie anonimowe, w

JACEK SOWA

GÓRALENVOLK

(6)

rodzaju: *Byłem i jestem Polakiem, Ja choździem do polskiej szkoły i moje dziecko będę posyłać tylko do polskiej szkoły.* Tego rodzaju deklaracje były równie spontaniczne co niebezpieczne, choć — swoją drogą — nauka w szkołach daleka była od normalnego programu dydaktycznego. Pomijając merytoryczną treść, która — rzecz jasna — ustawiona była pod kątem zaleceń i wymagań wytycznych Reichsführera, samej nauki nie było zbyt wiele. Zajęcia częstokroć zrywano z błahych powodów, np. różnego rodzaju akcji porządkowych, a nawet zbierania ziół. Jak podaje Matylda Nowak-Jostowa, o ile dni wolnych od nauki z innych powodów niż święta i ferie w roku szkolnym 1938/39 było 12, to w latach okupacji w Szkole Powszechnej nr 2 w Zakopanem od 79 do 123 dni, a więc przeszło 1/3 całego roku, nie licząc już ferii.

Wacław Krzeptowski był gorącym zwolennikiem imprez sportowych. Wiosną 1940 roku powołano do życia w Zakopanem — Góralski Klub Sportowy oraz młodzieżową organizację na wzór Hitlerjugend pod nazwą „Góralska Służba Ojczyźnie” („Goralische Heimatsdienst”), której podstawy mieli stanowić junacy ze Szkoły Budowlanej. Sam Krzeptowski wyszukiwał możliwości kontaktów i rozwoju tych form działalności, m.in. inspirował kontakty sportowe, np. mecze piłkarskie z drużynami gestapo. Odwiedzał również stadion sportowy w Nowym Targu, gdzie regularnie zbierała się grupka tamtejszej młodzieży, jeszcze w latach przedwojennych skupiona w Klubie Sportowym „Podhale” czy wokół nowotarskiego „Sokoła”. Niesławny „Wacek” uwiecznił się nawet na jednym ze zdjęć, kiedy to wymusił na nowotarskich sportowcach mecz z drużyną niemiecką. Sportowa młodzież nie mogła zbyt uchylić się od tego rodzaju kontaktów, gdyż zajęcia na boisku nie zawsze miały czysto sportowy charakter, stanowiąc idealny parawan dla poczynań, o których okupant rad by się dowiedzieć... Treningi sportowe były formą konsolidacji chłopców, mających w pamięci swych wspaniałych kolegów-sportowców, jak Władysław Morawa (zginął w Oświęcimiu), Jan Borowicz (padł od kuli w kampanii wrześniowej) czy Stanisław Sowiński (który po Wrześniu trafił do Anglii i jako pilot RAF zginął pod koniec wojny). Nowotarzanie woleli już to, niż udział w zakopiańskim „Klubie Góralskim” i w 1942 roku udało się uzyskać oficjalną zgodę władz okupacyjnych na kontynuowanie sportowej działalności KS „Podhale”.

Na początku 1940 r. przemianowano Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem na

Państwowe Muzeum Tatrzańskie (Staatliches Tatra-Museum) podporządkowane Działowi Wiedzy i Nauki Urzędu gubernatora Okręgu. Posunięcie takie miało pozorować rzekomo już dokonaną, państwową odrębność Podhala.

Innym, bardzo groźnym w skutkach poginięciem był werbunek Górali do służby w szeregach niemieckich. Pierwszą próbą w tym kierunku stało się wystanie do Krakowa w listopadzie 1939 roku kilku młodych górali pod pretekstem uzyskania dobrej posady. Gwarancją dobrovolności miały być nawet specjalnie wystawione zaświadczenia, że w przypadku gdyby zechcieli wrócić do domu, będą mogli uczynić to bez przeszkód. Krzeptowski zdołał namówić do wyjazdu 6 górali z okolic Zakopanego. Zwerbowani przez okres 3 tygodni w paradyż góralskich strojach pełnili służbę w charakterze portierów w lokalu „Pod Baranami” (dawny Pałac Potockich), który był miejscem posiadzeń urzędu dystryktu krakowskiego. Pewnego dnia „dobrowolnych ochotników” umundurowano i wcielono do SS. Przy pierwszej okazji przeżerani górale uciekli; z szóstki zostało tylko dwóch, w tym jeden w roli zakładnika za zbiegłego brata. Widziano ich parokrotnie w rodzinnych stronach w czarnych mundurach... Bardziej brzemienna w skutki była podjęta przez okupanta pod koniec 1942 roku akcja utworzenia tzw. „Legionu Góralskiego SS”.

Wieder wespół z Krzeptowskim objęźdzał wioski, nakaniając górali wszystkimi możliwymi środkami do wstępowania w szeregi Legionu. Służba przyszłych żołnierzy miała się odbywać na terenie kraju, rodzinom obiecywano znaczne ulgi w postaci zwiększonych przydziałów żywności, zwolnienia od wysiłku na roboty do Rzeszy, uwolnienia krewnych z obozów i więzień. Gdy nie pomocy perswazyj, wyznaczono pewną ilość ludzi z każdej miejscowości z poleceniem stawienia się przed zakopiańską komisją poborową. Stanęło około 300 górali, z których selekcjonowano około 200 i wyznaczono do obozu szkoleniowego w Trawnikach (woj. lubelskiej). Okazało się jednak, że do miejsca przeznaczenia dotarła tylko część „ochotniczego” kontyngentu, po czym kolejną część uciekła już z samego obozu. Na samym początku szkolenia młodzi górale „porachowali się” ze zniecierpliwionymi Ukraińcami, czego końcowy efekt był smutny — niedoszli kandydaci na SS-matych wyładowali w kaciecie bądź na robotach w Rzeszy. Oficjalnie „Komitet Góralski” został powiadomiony, że w obozie pozostało 12 górali. Kilku z nich jeszcze uciekło.

(cdn.)

Czas dla spekulanta

Prawie codziennie zaskakiwani jesteście nowymi, coraz wyższymi cenami. Mało tego. Ceny na te same artykuły w różnych sklepach mogą być całkiem inne. Czy kupujący za każdym razem będzie sprawdzał ich zgodność z fakturą? Nie możemy w ogóle planować zakupów, a ze sklepu nie zawsze wychodzimy z przekonaniem, że zapłaciliśmy tyle, ile należało. Kto weźmie w obronę klienta? Co na to Państwowa Inspekcja Handlowa — instytucja powołana do obrony interesów kupujących?

— Jesteśmy i działamy — zapewnia kierownik oddziału PIH w Nowym Sączu, Andrzej Wójciszewski. — Zgadza się, że obecny bałagan cenowy to nieuprzątnięta okazja do różnych nieuczciwych kombinacji i spekulacji. Sam z zdziwieniem dowiedziałem się, że na papierosy sprzedawane w sztachlakach lokali gastronomicznych wysoką marżę ustala kierownik danej placówki. Dochodził więc do tego, że paczka „Wiarusów” przed podwyżką kosztowała w kawiarni 500 zł, zaś w kiosku „Ruchu” — 300 zł. Podobnie jest z wódką: kierownicy lokali nie mają obowiązku opieczętować butelek, mogą więc alkohol sprostać z różnych źródeł...

Niestety, PIH nie ma wpływu na galopujące ceny, pozostaje nam jedynie kontrolowanie jakości towarów i to robimy.

Od ubiegłego roku pracujemy w mniejszym składzie, jako jednostkę budżetową objęła nas redukcja etatów. W skali kraju musiało zmienić pracę prawie 25 procent inspektorów PIH. We właściwym funkcjonowaniu przeszkadzają nam także spore ograniczenia środków na wydatki własne. Nie zdradzę, na czym one polegają, aby spekulanci nie poczuli się już zupełnie bezkarni...

Uważam, że PIH jest za bardzo sformalizowany, na przykład kontrolę zakładu gastronomicznego musi przeprowadzać co najmniej dwóch inspektorów. Według przepisów świadectwo jednego jest nieważne. Inspektor może przeprowadzić dochodzenie tylko na podstawie odpowiedniego zlecenia, sama legitymacja nie daje mu takiego prawa. Kary, jakie możemy wymierzyć, są śmiesznie niskie, bo co w dzisiejszych czasach znaczy 3 tys. zł lub najwyżej 5 tys. zł? Spekulanci rzeczywiście może się uśmieć!

Państwowa Inspekcja Handlowa — to instytucja potrzebna, ale żeby mogła właściwie funkcjonować trzeba pozmieniać wiele krępujących ją przepisów. Myślę, że

inspektorzy powinni otrzymać uprawnienia podobne do tych, jakie mają pracownicy Izby Skarbowej. PIH musi także sam zarabiać na siebie. Koszty badań laboratoryjnych i transportu powinny pokrywać placówki handlowe, w których znaleziono złej jakości artykuły. Producceni bubi nie mogą się czuć bezkarni. A tak, niestety, teraz jest. W tym modelu wyrynkowania królują na razie monopoliści. Oni dyktują ceny wyrobów przemysłowych, skupu i przetwórstwa żywności. Klient popiochy, ale towar — nawet złej jakości — kupi. Jeść trzeba, a dużego wyboru nie ma...

Niedawno kontrolowaliśmy piętnastie placówek handlowych w Rabie Wyżniej. Otrzymaaliśmy sygnały od klientów, że ten teren jest przez rabczańską Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” traktowany po macoszemu. Kontrola potwierdziła te zarzuty. Stwierdziliśmy przypadki zwyzywania należności za sprzedany towar, ukrywanie atrakcyjnych artykułów (wartości ponad 700 tys. zł), odmowę sprzedaży rzeczy, które były na zapleczu sklepu, niezgodność cen z fakturami, braki w zaplombowanych pojemnikach pojedynczych sztuk towaru. Mieliśmy uwagi do stanu sanitarnego sklepów oraz braku w ciągłej sprzedaży podstawowych artykułów spożywczych. W wyniku kontroli ukarano służbowo 3 osoby, 4 — wymierzono mandat karny, wobec 5 skierowano wnioski do kolegium do spraw wykroczeń zaś w 3 sprawach prowadzimy dochodzenie.

(D.B.)

Limanowski - Wrzesień -

Z przekośmia trzeba stwierdzić, iż panice ulegali również ludzie, którzy innych na duchu powinni podtrzymać. Do takich należał honorowy prezes powiatowy SL. On para koni i z bydem wyruszył do Oleksowej, mieszkającej we wsi Jaworzyna. Jadąc koło mego domu namawiał, abym i ja uciekał. Gdy mi to powiedział, zapytałem, jak daleko mogą iść z bydem i małymi dziećmi, z których najmłodsze miało 3 tygodnie. Może bym gdzie uciekał z dwiema krowami, ale co zrobić z buhajem i jałówką. Też nie mogę zostawić domu i się narażać na stratę całego mienia.

Na czas wojenny wybrany dyrektor Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”, zamiast być w niej obecny, zostawił ją na pastwę losu i byłaby uległa akcji zbrodni. Uchronili ją tylko dwaj ludzie: Walenty Sułkowski z Mordarki i Antoni Jabrucki z Sowlin, którzy w te dni dyżurowali w jej sklepie i zapobiegli rabunkom.

Koło Spółdzielni stali licznie zgromadzeni ludzie i wołali:

— Wydajcie towar, bo przyjdą Niemcy, to za darmo zabiorą!

Trzeba było zachować wielką miarę umysłu, aby ratować mienie Spółdzielni, gdy nie był obecny żaden członek jej Zarządu.

— Czy zabiorą, czy nie, tego nie wiemy — na to odpowiedział Walenty Sułkowski — lecz mamy pilnować.

Zdarzyło się, że jednostki wyszły na drogę do Niemców wyznaczyć ręce, aby im jakich ochlap rzucili. To natychmiast zostało sфотографowane i za tydzień zdjęcie zamieszczone w gazetach. Tak Niemcy się chępliwi, że polska ludność cierpiała głód. Dopiero oni ja chlebem karmili. Wśród tych bezwstydników niestety trafiali się i samowystarczalnie gospodarze, którym jeździć nie brakowało. Rok 1939 był suchy, więc zbiory mieli dobre.

Od rana 5 września nad Limanową krążyły samoloty i obserwowały góry położone na północ od miasta: Łysą Górę, Miejski Las i Bzdyczkę. Gdy się upewniły, że Wojska Polskiego tam nie ma, o godz. 14 po południu od Tymbarckich Działów Niemcy ruszyli w stronę Rafinerii i Limanowej.

Wtedy ówczesny kierownik Spółdzielni „Jedność” w Sowlinach, Stanisław Bulanda, strzegł tej placówki. Sklep zamknął i

udał się do Kazimierza Golińskiego, oddalonego o parę kroków. Nie uszło wiele czasu, a po niego przybiegł chłopak, aby czym prędzej przybył, gdyż Niemcy czekają przed sklepem i pytają, gdzie jest jego kierownik. Bulanda znał język niemiecki, gdyż w młodych latach od 3 klasy się go uczył w szkole ludowej w Limanowej. Ponadto podczas pierwszej wojny światowej w stopniu podoficera służył w armii austriackiej. Gdy przybył, jeden z hitlerowców mu oznajmił, że ze sklepu na potrzeby swej armii zabierają wszystkie towary i nie będą płacić. W pogotowiu stały 2 auta. Oczywiście Bulanda sklep musiał otworzyć. Niemcy do niego wpadli i momentalnie go obrabowali. O tym Bulanda niezwłocznie zameldował Zarządowi i Radzie Nadzorczej Spółdzielni „Jedność”.

Gdy Niemcy wkroczyli do Limanowej, także weszli do sklepu Spółdzielni „Kosa”. Tam zastali Antoniego Jabruckiego i Walentego Sułkowskiego z synem. Tu inaczej się zachowali niż w Sowlinach i nie nie zrabowali. Zobaczyli wiele plakatów i pytali, kto to jest. Antoni Jabrucki w języku niemieckim wyjaśnił, że są to afisze reklamowe. Za towary, które nabyli zapłacił w swojej walucie, tj. markami.

Tego samego dnia Niemcy przystąpili do organizowania swojej władzy. Michała Ociepek zdegradowali z trzech najwyższych godności i powołali landrata. Burmistrzem Limanowej mianowali mistrza murarskiego Józefa Marcinkiewicza. Stanowisko oberburgermeistra Limanowej i gminy Limanowa-Wieś powierzył Kiirchnerowi, emerytowanemu majorowi wojsk austriackich, pochodzącemu z Wiednia.

Również Niemcy przystąpili do opieczętowania żydowskich sklepów. Następnie z dużej ilości towarów je ogolocili w ciągu jednego tygodnia.

Jak już zostało zaznaczone, władze powiatowe Limanową opuściły w nocy z 3 na 4 września i uciekły do Ujanowic licząc, że tu na ubocze wojna nie dojdzie. Było tam istne oblężenie. Też z całego powiatu limanowskiego, nowotarskiego, myślenickiego, żywieckiego i Orawy zgromadziła się policja, która wychodziła do chłopów uprawiających pola pod zasiew i rekwirowała im konie z wozami, a ich zabierała jako furmanów. Oni się obawiając, że całkowicie zostaną pozbawieni siły pociągowej, postanowili się bronić. Jednego

spomiędzy siebie na rowerze wysłali do Ujanowic z wiadomością, że w Strzeszycach na motorach pojawił się patrol niemiecki. Tym sposobem również chcieli się przekonać, czy policja przedtem tak skóra do maltretowania bezbronnych zaangażuje się do czynu zbrojnego.

Sztuka się udała. Nikt nie sprawdził, czy ta wieść jest prawdziwa. Też nikt nie pomyślał o stawieniu oporu, lecz na galop wszyscy rzucili się do ucieczki. Na gościńcu zrobił się tłok, gdyż jedni prześcigali drugich. Wnet znaleźli się koło Tarnowa. Było to 4 września o godzinie 14. Wtedy Ujanowicę pozbyły się nieproszonego gości.

Natomiast 5 września od południowego wschodu w okolicy Kamienicy przez Ochotnicę i Łącko do limanowskiego powiatu wkroczyła Gwardia Hlinki (Stowacy, którzy szli przy boku Hitlera) i prawem kaduka zajęła te tereny. Piechota i artyleria słowacka dotarła do Złbudzy, gdzie w przyszłości Koszarzyka ktoś do niej strzelił. Wojska Polskiego w tych stronach nie było. Dowódca pułku słowackiego uznał, że zapewne to uczynił któryś z górali i zarządził spalanie całej wsi, a jej mieszkańców kazał rozstrzelać. I rzeczywiście chłopów pobrano. O tym się dowiedział ówczesny proboszcz Kamienicy, ks. Dydyński i popieszył do dowódcy wojsk słowackich, któremu zaręczył, że z jego parafian nikt nie strzelał, gdyż są to spokojni ludzie. Przekonywał, że przeciw od tego strażu nie padł żaden żołnierz. Komendant słowacki dał się ugłaskać i cofnął swoje zarządzenie, a połapanych górali zwolnił.

Hitler Słowakom pokazał figę i po tygodniowym pobycie musieli opuścić okolice Kamienicy, skąd na odchodem zabrali sikawkę do gaszenia ognia i inne przyrządy pożarnicze oraz wszystkie instrumenty muzyczne, stanowiące własność Ochotniczej Straży Pożarnej.

W samej Limanowej już drugiego dnia po swoim wejściu Niemcy zburzyli bożnicę i burmistrzowi miasta polecieli wykazać 12 Żydów. On chcą uniknąć odpowiedzialności zwrócił uwagę, że przeciw tutaj istnieje gmina izraelska, więc do niej należy się zwracać w sprawach żydowskich. Tak też się stało. Wyznaczono 12 Żydów. Między nimi znalazł się Polak Semik z Limanowej. Sądzono ich na plebanii w Limanowej i skazano na karę śmierci. Szczęściu z nich rozstrzelano w lasach starowiejskich, a pozostali i Semika w kamieniołomie w Mordarce.

Niemcy na liście posiadali jeszcze kilku Polaków. Miał ich spotkać ten sam los, ale na szczęście znajdowali się u cieciecze. Gdy powrócili, sąd niemiecki już odjechał.

Tak Limanowszczyzna wstępowała w noc hitlerowskiej okupacji.

PUNKT WIDZENIA ZALEŻY OD...

Czy to co jeszcze wczoraj było dobre, dzisiaj może być złe i na odwrót? Różne są na ten temat opinie, a wśród nich i taka, że wszystko zależy od okoliczności. Życie zdaje się to potwierdzać. Na naszych oczach zmieniają się opinie, postawy, poglądy. To co niedawno było uznawane i akceptowane, obecnie jest podważane i ganione. Następuje szybkie przewartościowanie podstawowych pojęć, hasel, metod działania.

Jeszcze tak niedawno np. strajki były nie tylko uznawane jako podstawowy środek walki o interesy załóg pracowniczych, ale i często stosowane w praktyce. Argumenty przeciwko nadużywaniu tej metody walki, traktowano jako zamach na zasadnicze prawa pracownicze. Dzisiaj rozlegają się głosy, że za strajkami trzeba ostrożnie, że należy dać nowemu rządowi szansę działania.

Również nie tak dawno poprzedni rząd poddawany był w Sejmie i w Senacie ostremu egzaminowi, zwłaszcza w czasie interpelacji i zapytań. Obecnie słychać w parlamencie apele o rozważniejsze stosowanie tego ważnego uprawnienia poselskiego.

Takich znamienitych przykładów można przytoczyć więcej, także z własnego otoczenia. Widzimy jak ci sami ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli przekonani, że to co inni robią jest niesłuszne i błędne, dzisiaj nieraz postępują tak samo i nie uważają tego za niewłaściwe. Wprost przeciwnie, twierdzą nawet, iż jest to jedyne wyjście.

Różnie to można tłumaczyć i objaśniać. Niekoniecznie tylko hipokryzją i dwulicowością, zwłaszcza gdy idzie o życie społeczne i polityczne. Popularne powiedzenie głosi, że punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia. Może się więc po prostu okazać, że sprawa o której sędzimy, że jest oczywista, „w rzeczywistości” okazuje się bardziej skomplikowana. I po bliższym spojrzeniu, po analizie trzeba uwzględnić często raczej naszych oponentów, których się krytykowało, lub nawet postąpić podobnie jak oni.

KAZIMIERZ KRÓLIKOWSKI

Zwycięstwo nad Dunajcem?

Artykuł Witolda Engla („Dunajec” z 10 września br.) ma charakter opowieści fantastycznej — brak w nim faktów potwierdzających przedstawione wydarzenia wojenne we wrześniu 1939 roku.

Armia „Karpaty” nie została włączone do Armii „Małopolska”, jak to sugeruje autor! W dniu 6 września rozkazem Naczelnego Dowództwa podporządkowano dowódcy armii „Karpaty”, gen. dyw. Kazimierzowi Fabrycemu, armię „Kraków”, nadając połączonym armiom południowym nazwę „Małopolska”.

Dowództwo armii „Karpaty” przerzuciło do rejonu Tarnowa oddziały 24 dywizji piechoty pkk dypl. Bolesława Krzyżanowskiego w nocy z 4 na 5 września (wg autora dywizja ta już 3 września znalazła się w rejonie Dunajca, co nie odpowiada rzeczywistości).

W skład 24 dywizji piechoty nie wchodził 135 pp rezerwowy, gdyż był on częścią składową 33 dywizji piechoty rezerwowej pkk dypl. Tadeusza Zielińskiego. W skład jarosławskiej dywizji piechoty wchodziły: 17 pp z Rzeszowa, 38 pp „Strzelców Lwowskich” z Przemysła, 39 pp „Strzelców Lwowskich” z Jarosława oraz 155 pp rez. zmobilizowany w Tarnowie na bazie 16 pp Ziemi Tarnowskiej, nad którym dowództwo objął ppłk p. Stanisław Kwapiński.

W tym czasie w kierunku Dunajca wycyfuwała się w ciężkich walkach Grupa Operacyjna gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza z armii „Kraków”, w rejonie Tarnowa miało nastąpić połączenie się armii „Kraków” z armią „Karpaty”. Jednakże akcje nieprzyjaciela unie-

możliwiły połączenie się polskich oddziałów. Uporczywie atakowane w rejonie Czochwa i Wróblowic przez silniejsze zgromadzenie 4 dywizji lekkiej oddziały 24 dywizji piechoty w obawie przed okrążeniem wycofały się w nocy z 6 na 7 września, otwierając tym samym drogę nieprzyjacielowi, który bez żadnego trudu wtargnął do rejonu Tarnowa, uzyskując swobodę działania wzdłuż głównej szosy i Dunajca już w dniu 7 września.

Rezygnacja z obrony Dunajca miała niepomysłne dla polskich oddziałów konsekwencje. Wprawdzie 24 dywizji udało się dotrzeć nad Wisłokę, jednak cofanie jej na nowe pozycje obronne, odległe o około 50 km, okupione dużymi stratami, bowiem w walkach koło Tuchowa całkowicie został rozbity III batalion 17 pp z Rzeszowa mjr. Stanisława Pasierba, natomiast z 38 pp, o którego sukcesach pisze autor, doszedł do Dębicy tylko jeden batalion, a pozostałe zostały rozproszone (dowódca pułku ppłk dypl. Franciszka Grabowskiego oddano pod sąd polowy). Nie było więc nad Dunajcem żadnych jednostek bojowych jednostek 24 dywizji piechoty, o których pisze autor.

Jeśli zwyczaj, że obecnie 24 DP nad Dunajcem mogła powstrzymać chociaż na kilkanaście godzin napór niemieckich jednostek pancernych, a tym samym osłonić odwrót Grupy Operacyjnej „Boruta”, co miało zasadnicze znaczenie dla zorganizowanego odwrótu nad San, nasuwają się wątpliwości co do słuszności decyzji gen. Fabrycego wycofującej się 24 DP z nad Dunajca.

WŁADYSŁAW BARTOSZ

Zaprosili nas

Dyrekcja, Rada Pracownicza i związki zawodowe Zakładów Stalarki Budowlanej „Stolbud” w Grybowie na uroczystość 25-lecia;

● Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, na wystawę dokumentów, fotografii i pamiątek 1 Pułku Strzelców Podhalańskich;

● Szkoła Podstawowa i Ognisko ZNP przy Szkole Podstawowej nr 14 w Nowym Sączu, wspólnie z Komitetem Osiedlowym, na uroczystość patriotyczno-religijną w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej;

● Gminny Ośrodek Kultury w Grybowie na przegląd dorobku miejscowych placówek kulturalnych;

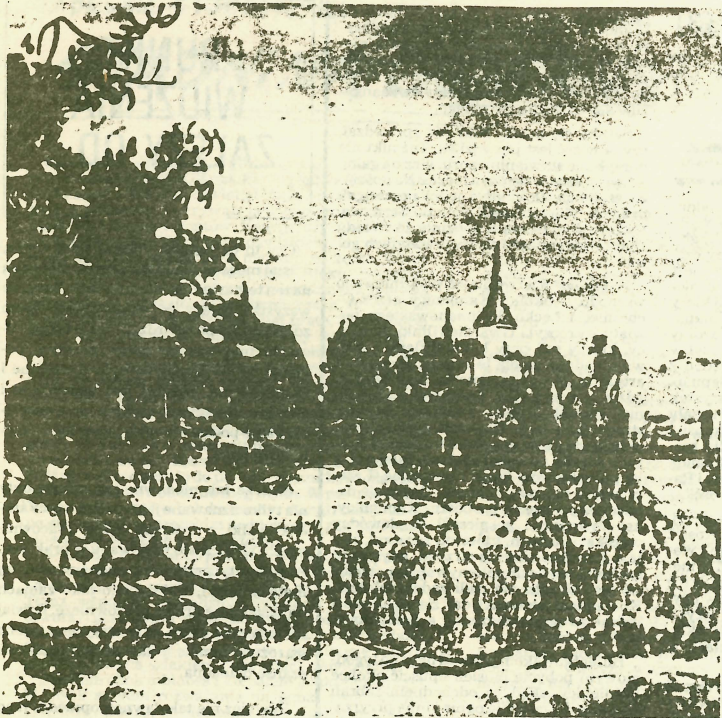
● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na Międzyszkolny Turniej piłki nożnej, z okazji Dnia Piłkarza;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na spektakl pt. „Hej na smoka”, w wykonaniu aktorów teatru krakowskiego „Grotoska”. Spektakle odbędą się w Domu Kultury Kolejarka 3 października br. o godz. 10.30 i 12.30 oraz 4 października o godz. 10. i 12. Bilety w cenie 600 zł można zarezerwować lub nabyć w WOK-u ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90 wewn. 3 lub 9;

● Galeria Muzeum Tatrzńskiego w Łopusznej na wystawę malarstwa M. Ozorowskiego.



KROKODYL



Pejzaż
Bobowej — olej
Antoniego
Kawalki
z Krakowa

LUCYNA KASZUBA

Bobowskie wspominki

Na „Wieczór wspomnień” urządzony przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Bobowskiej zjechali goście z Warszawy, Krakowa i Katowic. Wielu stąd się wywodzi, wielu przed laty trafiło tu przypadkiem i nawiązało trwałe przyjaźnie.

Z początku było dostojnie i nieco sztywno. Lody przełamał Stanisław Pater, prezes Towarzystwa, serdecznymi słowami i zapewnieniem, iż spotkanie przyjaciół obędzie się bez referatów: — *Opowiedzcie o swoich losach, osiągnięciach, przypomnijcie dawną Bobowę.*

W pogodny nastrój wprowadzili zebranych wiersze recytowane przez miejscowego mistrza kominarskiego. Potem były śpiewane wspólnie piosenki (w tym

nieśmiertelna dziewczeczka, która szła do laseczka), opowieści oraz kawały z broda, najczęstszą o żydowskim rodowodzie. Nic dziwnego, przed laty Żydzi tworzyli w Bobowej sporą część społeczności. Któż nie zna dowcipu o Ieku i Mojšku: — *Stuchaj, Ieek, twoja Salcia puszcza się z całym miastem, a ty nic na to? — Phi, wielkie mi miasto, raptem trzy tysiące ludzi...*

— Tutaj spędziłem najpiękniejsze dni życia — mówi Marian Pietrzykowski, lekarz z Warszawy. — W 1941 roku przyjechaliśmy z rodzicami oraz siostrą Iwką. Zamieszkaliliśmy przy ulicy Koszykowej. Właśnie w najcięższym okresie okupacji poznałem prawdziwą przyjaźń i wyniosłem stąd coś, co może wydać się mało zrozumiałe dzisiejszej młodzieży — poczucie między-

pokoleniowej więzi oraz wiare, że wszyscy ludzie należą do jednej wielkiej rodziny.

Pamiętam oświetlane naftą domy, latarnie w Rynku, która nigdy się nie świeciła, żydowskie sklepiki i małe domki, skromne zabudowania ciągnące się w górę, do cmentarza i do żydowskiego kirkutu. Pamiętam naczelnika poczty — Madolę, który rozosił dobre i złe wieści; Zdzisława Laskę, małżeństwo Wróblów prowadzące trafikę w Rynku, starą aptekę, wyszynk z piwem u Szykułowej, piekarnię Motyki i cukiernię Irlika, gdzie kupowałem z kolegami nadziewane budyniem ptysie. Z wielką sympatią myślę o księdzu Warchałowskim, który gniewał się na służących do mszy chłopców, gdy nalewali mu mało wina, a zbyt dużo wody.

Brak mi tamtej, biednej i skromnej Bobowej. Jest coś dziwnego w uczuciu, które każe wracać w te strony ludziom rozsianym po całym kraju, urodzonym daleko stąd. Żal, iż tylu kolegów z tamtych lat odeszło — zginęło, przepadło gdzieś w świecie.

Leszek Stoch, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie: — Wywodzę się z rodziny nauczycielskiej. Moja matka (pamięta ją wielu starszych mieszkańców Bobowej) była lubianym pedagogiem. W czasie okupacji mieliśmy znakomitych wychowawców i nauczycieli. Wielu gimnazjalnych profesorów z różnych zakątków kraju tutaj przeżyło wojnę. Dzięki nim mogliśmy rozwijać swoje zainteresowania. Warunki były trudne. Szkołę zajmowało wojsko, nauka odbywała się w stodole. Właśnie wówczas zacząłem uczyć się gry na skrzypcach u Adama Ślęczkowskiego i pana Krzywydy. Niestety, to moje pierwsze i ostatnie kontakty z instrumentem muzycznym. To, że wojna nie zniszczyła w nas chęci do życia, wiary w ideały i pędu do wiedzy, zawdzięczamy nauczycielom z tamtych lat, wspaniałym społecznikom. Taki też był pierwszy po wojnie dyrektor tutejszego Gimnazjum, pan Zareba — świetny humanista (późniejszy rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach) oraz jego żona, nauczycielka historii. Ze wzruszeniem wspominam odrodzone harcerstwo, prowadzone przez Adama Ślęczkowskiego, pierwsze wycieczki i ogniska.

Elżbieta Turska-Stawowczyk z Krakowa: — Jestem bobowianką. Jak wiele dzieci z biednych rolniczych rodzin — nie miałam szans, by przed wojną uczyć się w gimnazjum. Pomogli nauczyciele: kierownik szkoły powszechnej, Paweł Wołek, Ludwika Stoch, Felcja i Władysław Mikowiec, pani Ślęczkowska oraz ksiądz Stanisław Warchałowski. Otrzymałam stypendium — 10 złotych. To niewiele, lecz umożliwiło mi naukę w tarnowskim gimnazjum. Drugie stypendium otrzymał Julian Jamrozowicz z Jezowa.

W 1944 roku przeżyłam trudne chwile. Za rzeką Białą hitlerowcy budowali okopy. Spędzili okoliczną ludność i zamknęli w obozie. W dniu 11 listopada, w święto odzyskania Niepodległości, prowadzili nas Niemcy jak niewolników za druty. Dzięki pomocy wójta Śroczyńskiego, po tygodniu mnie zwolniono. Inni cierpieli dłużej.

Nie zmarnowałam szansy, którą dali mi bobowscy nauczyciele. Po wojnie skończyłam w Krakowie Akademię Handlową. Ponad czterdzieści lat pracowałam w banku. Wychowałam dwoje dzieci; córka jest asystentką w Uniwersytecie Jagiellońskim, syn — pielegniarzem.

Inne, bardziej pogodne są wspomnienia Urszuli Oczko-Rojek. Uczennica tutejszego Liceum Ogólnokształcącego, maturę robiła w Tarnowie, średnią szkołę muzyczną — w Nowym Sączu i Krakowie. Obecnie studentka V roku Akademii Muzycznej w Katowicach rozpoczyna karierę śpiewaczki. Zaczęło się od wyróż-

Muzyka w życiu dziecka

Czyż nie jest to w istocie objawem charakterystycznym, iż przeciętnie kulturalny i wykształcony człowiek ma zazwyczaj bodaj elementarne wiadomości z dzieł literatury i plastyki. (...) Natomiast, po cóż tu mówić o opiniach tego typu „wykształconych” ludzi, skoro na kartach dzieł najpierwszych pisarzy, kiedy fantazja zawiedzie ich na manowce muzyczne, roi się od analfabetycznych okropieństw, krótych by się powstydzili uczeń pierwszego roku Konserwatorium!

Owo powszechne niemal ignorowanie i lekceważenie spraw muzycznych jest zastanawiające i niezrozumiałe wobec niewątpliwego faktu, iż w zakresie społecznym muzyka wywiera dziś nierównie większy wpływ niż literatura i plastyka, narzuca się więc nienuknie konieczność wyciągnięcia wniosków, zwłaszcza dla jednostek poczuwających się do odpowiedzialności za rozwój kultury artystycznej kraju. Aktualność słów Karola Szymanowskiego, mimo upływu 60 lat, jest uderzająca. Wiernym w siłę i oddziaływanie muzyki, ale jednocześnie spychamy ją na margines naszego życia.

Sądzę, że rodzice świadomi ważności muzyki w życiu dziecka z zainteresowaniem przyjmą propozycję specjalistycznych testów, określających stopień zdolności muzycznych dziecka, jego słuch, poczucie rytmu i pamięć muzyczną.

Organizatorami tej formy sprawdzenia predyspozycji muzycznych wśród dzieci (nawet w wieku przedszkolnym) są Sąddeckie Towarzystwo Muzyczne i Impresariat Inter-Art Ltd. z Tarnowa. Dzięki testowi rodzice mogą podjąć właściwą decyzję skierowania dziecka do szkoły muzycznej lub społecznego ogniska muzycznego. Doświadczeni muzycy — pedagodzy zaproszeni do współpracy, wybiorą określony, najlepszy dla dziecka instrument, biorąc pod uwagę warunki i cechy psychofizyczne małego muzyka. Warto wiedzieć, że każde dziecko otrzyma świadectwo swych zdolności muzycznych.

Szeregowych informacji na ten temat udziela Biuro Sąddeckiego Towarzystwa Muzycznego, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90 lub 236-55.

LILIANA KOTARBA

Proszę o głos

Zarząd Podhalańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Zakopanem zwraca się do wszystkich mieszkańców Podtatrza z prośbą o nieingerowanie w zabytkowe struktury sakralne na terenie naszego regionu.

Przeprowadzane dotychczas bez zezwoleń konserwatorów remonty kapliczek, figur i przydrożnych krzyży na Podtatrzu zubożają zabytkowe wartości tych obiektów. Prowadzone na własną rękę prace renowacyjne niszczą XIX-wieczną polichromię zabytków, bezcenne detale kamienne, a w przypadku obiektów drewnianych — zatracają ich pierwotny wyraz architektoniczny.

Stwierdzono również fakty całkowitego rozbiórzenia starych kapliczek w celu budowy na ich miejscu obiektów nowych. Są to praktyki niedopuszczalne, pozabawiające nasz region najstarszych budowli sakralnych, dla upamiętnienia różnych okoliczności wznoszonych ręką naszych dziadków w materiałach, które były ich podstawowym budulcem — kamieniu, wapnie, glinie, mchu.

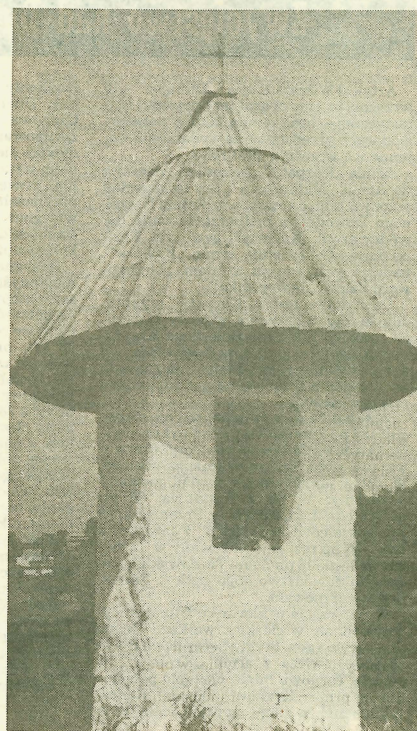
Podhalański Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami dysponuje fachowcami z Krakowa, Warszawy i Torunia. Opinie konserwatorskie są podstawowym wymogiem przed przystąpieniem do remontów zabytków.

Towarzystwo nasze prowadzi zaawansowane prace konserwatorskie przy obiektach sakralnych na terenie Podtatrza — w Zakopanem, Nowym Targu, Chochołowie, Działiszku, Podczarzonem, Wróblówce, Czarnym Dunajcu, Ostrowsku, Szaflarach, Białce Tatrzańskiej, Bukowinie Tatrzańskiej, Poroninie, Jablonce. W przyszłym roku zaczynamy prace konserwatorskie w innych miejscowościach regionu.

Pomoc społeczeństwa ograniczyć się więc może jedynie do składania ofiar na te cele. W kaplicach i kościołach Podtatrza znajdują się druki bankowe, za pośrednictwem których można wpłacać pieniądze na nasze konto, z przeznaczeniem na konkretne obiekty.

Za otrzymane kwoty, w porozumieniu z proboszczami poszczególnych parafii, podejmować będziemy natychmiastowe prace renowacyjne. Prosimy jednocześnie o sygnały z terenu, stanowiące dla nas cenny materiał do ustalania planów remontów na najbliższy okres.

Przewodniczący Oddziału
MARIAN MATUSIAK



Zdjęcie — Aurora

nienia w konkursie imienia Jana Kiepury w Krynicy. Potem były koncerty w RFN, Luxemburgu i Wielkiej Brytanii, w tym roku śpiewała w Weimarze oraz Innsbrucku. Ona także poświęcała ciepłe słowa swojemu nauczycielowi, Bronisławowi Myśliwcowi z Bobowej i matce. Więcej niż krótka prezentacja mówią o śpiewacze pieśni w jej wykonaniu. Czysty, dźwięczny głos o świeżym brzmieniu, znakomita interpretacja utworów muzycznych.

Podobają się wiersze Stefana Śliwy, który wychował się nad rzeką Białą, a obecnie pracuje w administracji kopalni „Siersza”, swoją tęsknotę za krainą dzieciństwa przelewając w poetyckie obrazy. Gorąco oklaskiwany jest program przygotowany przez Barbarę Kowalską, która z Jerzym Nalepką opowiada o historii Bobowej, wybitnych ludziach, przytacza fragmenty kronik i legend. W dworku, gdzie dziś jest internat Liceum Ogólnokształcącego, w 1916 roku matka późniejszego generała, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, witała chlebem i solą Józefa Piłsudskiego. Z Bobowej pochodził Emil Czech, który odegrał hejnał mariacki w gruzach klasztoru na Monte Cassino. Wśród zasłużonych mieszkańców wsi (w 1934 roku utraciła Bobowa prawa miejskie) byli m. in. Marian Szczepanek — wójt, organizator Kasy Stefczyka i kolporter podziemnej prasy oraz Mieczysław Kowalski — żołnierz Kampanii Wrześniowej i Armii Krajowej, wieloletni kronikarz oraz kapelmistrz orkiestry strażackiej.

Dr Adam Ślęczkowski, pracownik naukowy Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach przygotowuje monografię miejscowości. Nie może jeszcze dać odpowiedzi — kto założył Bobową, czym herbem jest nietypowa, przekreślona w połowie strzała. Z tutejszych legend wynika, iż już w pierwszej połowie XIII wieku miejscowość została zniszczona przez Tatarów, czyli istniała, zanim przejęli ją Gryfici. Wiele faktów czeka na ujawnienie. Stąd prośba doktora, by wszelkie dokumenty przechowywane w domach przekazywać Towarzystwu. Może dzięki temu przynajmniej bliższe nam czasy będzie można lepiej poznać.

Jan Potoczek, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej zachęcił do powrotu w teraźniejszość: — *Bobowa jest dziś inna niż we wspomnieniach. Trudno ją poznać. Zmiany jakie tu zaszły, to zasługa mieszkańców. Choć piękniejsza niż kiedykolwiek — jest Bobowa wciąż. Czas przywrócić jej prawa miejskie. Będziemy się o to starać. Liczymy także na pomoc rozsiansych po kraju przyjaciel, chcemy wykorzystać wszystkie, tkwiące jeszcze w ludziach i w tej ziemi możliwości.*

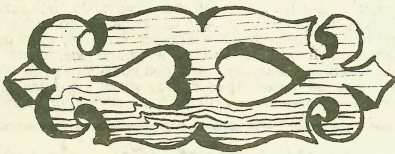
Maria Janowska, artystka z Warszawy, zwana „królową kilimu polskiego” (współpracująca z „Koronką”) zaproponowała: — *Stworzymy tutaj muzeum i nadamy mu imię Mieczysława Kowalskiego. On kiedyś pomagał mi poznać tę miejscowość, zaraził także wielu innych przybyszów swoją miłością do tego skrawka ziemi. Dziś jego córka godnie zastępuje ojca, nie pozwala zapomnieć o jego dziele.*

Spotkanie dobiegło końca. Było częścią dwutygodniowych obchodów 650-lecia Bobowej. Przeszłości poświęcono specjalną sesję Gminnej Rady Narodowej. O współczesnych osiągnięciach mówił naczelnik, Andrzej Ziomek. Zorganizowano wiele imprez: koncertów, spektakli i wystaw. W Gminnym Ośrodku Kultury na starych i nowych fotografiach Marka Kubickiego ukazano Bobową sprzed lat i dzisiejszą. Wystawili prace plastycy amatorzy, a w kościele św. Zofii — artyści ze Śląska, Krakowa i Warszawy, uczestniczący w ogólnopolskim plenerze „Bobowa świeżo malowana”. Uroczystości przygotowano bez sztucznej pompy. Była to nieco sentymentalna, lecz wdzięczna wycieczka śladami historii.

Stefan Śliwa

Do Białej

Rzeko mego dzieciństwa,
Płynąca ze stoków Lackowej
I Białej Skąły,
Rzeko płynąca jak duch
Moich ojców,
Snująca się za mną
Tajemnym szumem
I potęgą powodzi.
Rzeko kochana,
W której łowiłem ryby,
By zaspokoić głód,
Na brzegach której
Zbierałem chrust,
By w domu ugotować strawę.
W moim umyśle
Ożywa malowidło
Twego krajobrazu;
Ożywa radość
Jakiej doznawałem
Brodząc po twych mieliznach.
W uszach słyszę
Muzykę twej natury,
Która koi serce
I przywraca myśli
Lat minionych.
Rzeko kochana...



JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Wróblewska

Miniony (i słusznie zapomniany) Międzynarodowy Festiwal Muzyki w Sopocie miał wśród swych zadeklarowanych zadań — promować najciekawszych przedstawicieli polskiej sztuki estradowej. I być może że zadanie to spełni, jeśli idzie o laureata (dla polskiego), milego, sympatycznego i utalentowanego Mieczysława Sześcińskiego. Ale zanim zajmijmy się dotychczasową i przyszłą (w co wierzę) karierą tego młodego piosenkarza — stwierdzimy z niejakim przekąsem, iż „pomysł promowania” polskich estradowców zrealizowany został nieco humorystycznie. Wśród kandydatów do światowej kariery, jaką rzekomo miał gwarantować tegoroczny sopocki sukces, dominowali bowiem wykonawcy dobrze znani, dawno „wypromowani”, każdy na miarę swych możliwości twórczych oczywisty. Na przykład tzw. „Kapitan Nemo” odzutyony został przez krajową publiczność już w epoce „wczesnego Gierka”...

Sopocka „promocja” była więc w większej mierze — przypomnieniem. Przypomniała też jedną z nietuzinkowych artystek polskiej estrady, Mariannę Wróblewską. Artystkę, co tu dużo ukrywać — starszego pokolenia (sama od dawna przynajmniej się do 42 lat!), mającą spory dorobek i dzielącą w ostatnich latach losy większości profesjonalnych polskich piosenkarzy.

Marianna Wróblewska zaczynała we wczesnych latach sześćdziesiątych na Wybrzeżu. Była wówczas efektywną, nieco lalkowatą blondynką, ze specyficznym urokiem — jakby to powiedzieć — królowy portowej dzielnicy. Dość też długo popularność Marianny była ściśle lokalna. Nawet wytrwały obserwatorzy życia estradowego nie stawiali na artystyczną karierę uroczą panią z Trójmiasta.

Co charakterystyczne: prawdziwa kariera Marianny nie rozpoczęła się od efektywnych festiwalowych sukcesów, od zwycięstw w konkursach itp. „Weszła na rynek” jakby naturalnie, niezaufaźalnie. Pojawiała się przede wszystkim jako refrenistka jazzowa.

Wokalistyka jazzowa w Polsce nie ma wielkiej historii, lecz niewątpliwie Marianna do tej historii należy. Od czasu supremacji Wandy Warskiej — była bowiem Wróblewska właśnie pierwszą polską śpiewaczką specjalizującą się w repertuarze jazzowym na poziomie profesjonalnym! Dopiero później „wystartowała” Ewa Bem, później zaczął śpiewać Andrzej Dabrowski. Później pojawił się w repertuarze jazzowym Andrzej Zaucha. Jeszcze później — Krystyna Prońko. Sprawa zupełnie świeża jest jazzowe śpiewanie Staszka Sojki, Lory Szafran i innych...

Marianna Wróblewska skorzystała wiele z pomocy swych gdańskich przyjaciół — muzyków. Zwłaszcza rówieśnika, jednego z najwybitniejszych kompozytorów, solistów — a także akompaniatorów! — Włodzimierza Nahornego. Ale przeciwie nigdy nazwisko tej artystki nie było utożsamiane wyłącznie z jednym współpracownikiem, lub jednym jedynym zespołem muzycznym. Śpiewała z wieloma, między innymi z Mieczysławem Koszem. Duety tych dwojga były prawdziwie cudowne!

Jazzowe śpiewanie Marysi wielokroć zostało opisane i skomentowane. Jednakże życzę dając szczęście, nie pieniądze. Trudno się więc dziwić, że *wąska jazzowa specjalizacja* gdańskiej piosenkarki została wkrótce poszerzona. Marianna zaczęła śpiewać piosenki. Zazwyczaj rytmiczne, wykorzystujące jej jazzową łatwość frazowania, swingowania etc. Stała się bywalczynią piosenkarskich festiwali, weszła do trup przemierzających kraj z estradowymi „składankami”. Nagrała co nieco dla radia, na płytę.

Wszelako popularność Wróblewskiej jako piosenkarki — nie dorównała nigdy jej popularności jazzowej wokalistki. Nigdy Marianna nie zajęła miejsca w pierwszym szeregu gwiazd polskiej estrady rozrywkowej. Podkreślałam, owszem, jej kompetencje — ale nie udało się przeciw skrajczy jej z jakimkolwiek przebojem. A w tym świecie gwiazd czyni przeboj właśnie...

Co robi w takiej sytuacji polska piosenkarka, kompetentna i niezłe wyglądająca? Oczywiście — wynajmuje się do lokalnych rozrywkowych w świecie innej waluty. Ostatnie lata spędza więc Marianna na statkach, w eleganckich lokalach itp. Niejednokrotnie towarzyszą jej w owej pracy najwybitniejsi muzycy! Wszak na statkach zarabiają pieniądze i Karolak i Muniak, Nahorny i tyłu innych jeszcze...

Dlaczego jednak rutynowana, obarczona pewną legendą artystka występuje w konkursie stworzonym dla młodych, w Sopocie? Tego nie wiem. Ze swym lokalowym „show” pasowała Marianna do tego zgromadzenia jak piasek do nosa.

Została wszakże w pamięci na pewno. Oto bowiem przez kilka minut jej występ publiczność w Polsce i okolicach (przede wszystkim publiczność telewizyjna, jako że w amfiteatrze rzecz (?) nie była tak widoczna) miała okazję obserwować prawą suknię Marianny, wycolowaną w obiektyw kamery. Przy tanecznym półobrocie „puścił” gorset! Cale szczęście, że piersi Marianny to widok imponujący, przeto wstydny nie było. Niewątpliwie jednak szansa poznania tej zalety Wróblewskiej zgasiła u obserwatorów chęć skupienia się na jej śpiewie. Miałaby więc stać piosenkarka przejściwie definitywnie do publicznej pamięci jedynie jako właścicielka biustu? Okropnieństwo!

Dziewiętnastowieczne Zakopane

We wspaniałej serii tatrzańskiej (pod redakcją niestrudzonego Romana Hennela) ukazała się w Wydawnictwie Literackim nowa pozycja — „Wspomnienia z Zakopanego”. Jej autorem jest Władysław Matlakowski. Doskonale i obszerny wstęp napisał (niezjący już) Tadeusz Staich.

Przypomnijmy, kim był Władysław Matlakowski. Żył w latach 1851-1895. Był wziętym lekarzem, doskonałym chirurgiem, a z zamiłowania badaczem i znawcą podhalańskiego budownictwa i sztuki ludowej, konserwem malarstwa i muzyki. Oto jak wspominał go przewodnik tatrzański, Jędrzej Maruszczak: *Boćem go. U Soborki siedział. Godny ciek był. A syćko to, co budorził w głowie i rękach, pozapisał, wyrusował i pote wydrukował. Jese do tego chorym ludziom życia przyczynił. Toz to go swiarniki do nieba zanięsił.*

Władysław Matlakowski, stale zagrożony gruźlicą, systematycznie przyjeżdżał do Zakopanego. Rozmawiał się w góralczyku. Wieleletnie poszukiwania, kolekcjonerstwo i studia nad ludową „snycewką” i „budarką” zaowocowały w fundamentalne dla rodzajca się wówczas stylu zakopiańskiego dzieła: „Budownictwo ludowe na Podhalu” oraz „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu”.

„Wspomnienia z Zakopanego” ukazują Matlakowskiego jako zdolnego prozaika, autora pięknych opisów przyrody i krajobrazu okolic Zakopanego i Tatr porą jesienno-zimową przelomu lat 1892-1893. Są to niezwykle interesujące na temat jesieni i zimy podhalańskiej. Nie na darmo Matlakowski był chirurgiem znanym z wiedzy i precyzji. Widać to również w operowaniu słowem.

Bogatwo języka, zestawienie kolorów i plastyka widzenia przypominają francuskich impresjonistów z Monetem na czele. Proza Matlakowskiego może być uznawana za jedno ze szczytowych osiągnięć impresjonistycznych, gdyż jego widzenie linii, kształtu i ruchu daje

obraz jedyny i niepowtarzalny. Zestawiał na papierze obraz ze słów trudny do naśladowania, budzący jedynie podziw... i zazdrość, że tak głęboko można przeżywać krajobraz. Dzisiejsi ekolodzy winni Władysławowi Matlakowskiemu wystawę spizowy pomnik w Zakopanem.

Od dziecka interesował się ptakami. Bezpośrednio po studiach mówiono o nim, że jest lekarzem podzwytm ornitologią. Potrafił rozróżnić śpiew kilkudziesięciu ptaków. Czytając „Wspomnienia”, co chwilę napotykałyśmy się na skrzydlatych przyjaciół doktora. Chciałoby się zapytać: gdzie są ptaki z tamtych lat? Dzisiaj wędrując zakopiańskimi ścieżkami słyszemy raczej warkot samochodów i motocykli albo spieszącego na ratunek helikoptera. Jak pięknie pisze Matlakowski na przykład o zwykłej sikorce czubate: *Ech, miły to ptaszek, najśmieszniejsze stworzenie, z czarną okucieczką na szyjce, czarnym trójkąciem na podgardlu i tym przezabawnym czubkiem; zwinne to, zreczne, zapalczywe, namiętne; oto ucepiła się jakiegoś sucharza, kuje dzióbkiem, szarpie gąsienicę, pofurkuje skrzydłkami, skacze, polyka, a jednocześnie ma czas nastawić czubek i odzyskać się najśrebniejszym głosikiem. Swoim czarnym ślepiem przeszkuduje wszystkie gałązki, zagląda w szczeliny kory, spuszcza się na dół tebiem, a zaziara pod igły, ogląda suche sęczki i szpera wszędzie. Za pierwszą ukazuje się druga, trzecia, cała gromada; przefurkuje z drzewa na drzewo, a las cały rozdźwiężony, rozbrzmiały od ich cudnych, skromnych głosików.*

Kto dziś tak umie patrzeć na otaczający świat? Chyba już niewiele. My, więzińowie telewizji, w kajdanach asfaltu, brniemy w pospiechu do... Właśnie, gdzie? „Wspomnienia z Zakopanego” każą nam inaczej spojrzeć na świat. Zwracają uwagę na naturalne piękno przyrody, która jeszcze przecież nie skonała ostatecznie, jeszcze jest do uratowania. Piękna proza Matlakowskiego jest głosem wołaniem zachwytu nad przyrodą podhalańską. Usłyszmy ten głos! Wtedy będziemy mogli powtórzyć za autorem: *Wspaniały dzień!* Matlakowski w swoich zapiskach używa tych słów wielokrotnie. Pozazdrościć, pozazdrościć...

EMIL BIELA

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI, *Wspomnienia z Zakopanego* — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, str. 78, cena 550 zł

STADNINA GUBERNATORA (10)

Na końcu wioski, pod rozłożystym bukiem stała murowana kapliczka. Z daleka wyglądała, jak ciosana bryła kredy. Księżyce oświetlały dnie ściany, pozostałe były w półcieniu. Nakrywała ją wypiętrzona płatanina konarów i daszek z gontów. Księżyce ożywiały cmentarną kompozycję. Obraz był z dźwiękiem, bo wschodni wiatr zawodził samotnicą melodię w kępie zmarzłych gałęzi. Na północy widać było dalekie, pobielone pola. Surowy obraz natury, upiękaszony kapliczką, pobudzał do refleksji o przemianach czasu. Bo co tu się mogło zmienić od stu lat? Buk miał że sto, albo i więcej. Być może powstarczy chocholowcy zęgnali się tu krzyżem. Przechodząc mimo. Objeżdżali się za świątkiem, bo w polnym krajobrazie dziwnie przykuwał oczy. Pustynna dzikość okolicy, zapomnianej zimą przez ludzi, egzotyka wsi, zamartwych i widmowych w nocy, a wszystko to posypane chłodnym srebrem księżycą, urzekły również chłopców. Długo odwracali głowy za kapliczką, podnosili brody do gwiazd i cicho wymieniali uwagi. Marsz był spokojny, bez przygód. Dziś nic nas nie pchało do przodu. Można było odprężyć nerwy i puścić swobodnie bieg myśli. W pewnej chwili Jelitko odskoczył w bok kolumny, stanął, zerwał się po gwiazdach, po szerokim widnokręgu, zatóczył karabinem wkoło siebie i rzekł głośno:

— Chłopcy, fajnie tu jest! Jakby Boga nie było... Całe brawo! widać gruchnęło śmiechem i stanęli wszyscy na chwile, żeby również popatrzeć na niebo i ziemię. Teraz wspólnie zęgnaliśmy Świętego Jana. To on otworzył przed nami wrota do nowego oblicza Podhala. Biała panorama pagórków i granat nieba z gwiazdami. Chrapało trwożnie kilka ararów i po minucie ruszyło znów karawana szlakiem pogańskich zabobonów.

Szedłem obok albinosa i klepałem go po ciepłej szyi. W myśli snułem rozważania na temat regionalnych plenerów. Sądzę, że nostalgia pierwszego pokolenia emigrantów składa się z sumy tęsknot za widokiem takich oto polnych kapliczek. Bo z nimi wiąże się zachowany w sercu obraz starego kraju, przydadzą obliczu naszej ziemi piękna, smętku i zdrumy. Przypuszczam, że wielu zamerykanizowanych Podhalan — z okolic Międzyrzecznego — nosiło w sobie do śmierci obrazek uroczej kapliczki na pustym polu. Ona najbardziej przypominała im ojczyznę Podhalę.

Nie zapomniałem i ja domeczku Świętego Jana Podhalańskiego i wcale mnie nie zdziwił widok takiej samej kapliczki kilkanaście lat później w lokalu stołecznego Orbisu. Na folderze świeciło letnie słońce, a wiatr szarpał liśćmi na gałęziach buka. Wolalem jednak tamtą kapliczkę w księżycu, na zaśnięzonym polu. Przyjemnie pomyśleć, że znajomy Święty zachwyca i dziś zabłąkanego w tych stronach turystę, ciepłego człowieka po płonych wzgórzach Podhala. I naraz iż niepokój: a może kapliczkę rozebrano po uderzeniu pioruna i nie udzielono góralom zgody na jej odbudowę? Wszystkim żal byłoby jej bardzo. Jej i okaleczonego krajobrazu niebogatą ziemi.

Pomimo, iż nocą przechodziliśmy wzdłuż i w porzek wiosek, że deptaliśmy wokół zagród, to prawie nigdy nie spotkaliśmy żywej istoty. Domy stały ciche, pozamykane, bez dymu nad kominem, bez światła w oknach — jak martwe. Wydawały się porzucone przez ludzi w ucieczce przed morową zarazą lub pogromem. Trakty także puste. Przez wieś stapałymi zawsze najciszej, szanując ich spójkę, a przypadkowo złodziejczak pośpieszenie schodził nam z drogi. Czy podczas nowiu, czy w pełni, pod chmurami, pod gwiazdami, w deszczu lub śnieżyży, styższymi tylko własne kroki, własne oddechy i własny łomot w piersiach. Ciągłe sami, jakby ludzie porażeni trądem. Wszystko to potęgowało wrażenie nocnej pustki, jaka — zdawało się — nieustannie nam towarzyszy. Ale nie narzekaliśmy. Dobrze nam było pod płaszczem łaskawej nocy. I chociaż wydawaliśmy się innym godni współzuccia — jak to się nieraz słyszało — nikt z nas nie czuł osierocenia z wyboru. Pomimo braku najbliższych istot, nie tęskniliśmy za nimi. W dobrym i złym — towarzyswo kolegów wystarczało za wszystkie rozrywki. O tym dziwnym stanie wiedzą tylko ci, którzy kawał życia spędzali niegdys w gromadzie mężczyzn i pod rozkazami mężczyzn, odcięci od pokus i przyjemności reszty świata. Może tu kryje się tajemnica brzydkiej pićci, nawykłej od tysiącleci do pochodów przez kontynenty, na chadzki zdobyczne, do wypraw przez oceany, góry, lodowce i przestworza.

W ciągu długiej nocy zimowej miałem sposobność natpatrzeć się do woli na białego folbluta. Słyż za nim inne araby, co pozwalało porównywać wiele szczegółów ich budowy. Dostrzeżenie subtelnych różnic nie wymagało wiele czasu. Im dłużej studiowałem ruchy koni, tym większe wydawały się odmiany. Sposób noszenia Iba albinosa, jego małość przy Ibach innych koni, lekki, pełen gracji krok, a głównie sucha budowa Apolla Belwederskiego i śliczne proporcje odróżniały go korzystnie od innych. Gdy się długo i uważnie patrzy, to łatwo jest pojąć ludzką miłość do koni, tę namiętność królów, wladców, bogaczy, kawalerzystów, hodowców i malarzy. To tylko wrażenia estetyczne. A przecież araby słyż także z wladcosci, można spać pod nimi, a w prowadzeniu wierzchem są łatwe nawet w trudnym terenie. Nic dziwnego, że rasa ta, sławna na szybkich torach, a przy tym niezwykłe wytrzymała na długie przestrzenie, cieszy się od wieków uznaniem miłośników konia wierzchowego we wszystkich szerokościach geograficznych.

W jednostajnym marszu pod górę grzęda się nic marzeń, coraz dłuższa. Oto po wojnie zabiorę ze sobą Górę, on dosiadzę jednego, ja siwka i zjeżdżymy razem kawał Polski. Nawet o siódzich się pomyślało. Najlepsze byłby tureckie, mongolskie lub kozackie, bo znanym mi dziełom naszych XX-wiecznych rymarzy, wiele do wschodnich brakuje. Rzadko jeździł wierzchem i czulem niezapokojony dotąd głód końskiego pedu. Na rowerze, na nartach, pieszo, przy wiośle i pod żagleń przebyłem przed wojną kilkanaście tysięcy kilometrów,

jako studiujący jeszcze pistolet. Dopiero zdobyczny arab przybliżył nową możliwość i rozpalil namiętność do konnego rajdu. W wyobraźni pasowałem Górę na swego masztera. Lubilem tego chłopca. Przywołałem go teraz bliżej:

— Góra, miałeś szkapy w gazdosztowie?
— Jednego ojciec miał, kiedy żył w Cichem — odpowiadział.

— A umiesz konia obsłużyć? — pytałem dalej.
— Parobkowałem dwa lata u spólnika. Dość się nauwijałem — rzekł. Niestety, ani kawalerijskie rojenia z nocnego marszu, ani sto innych planów z czasu wojny nie obokły się w żywe kształty. Już w kilkanaście dni później biały tancerz i kilka innych ararów zostali uprowadzone zbrojną ręką przez oddział „Przyjaciela”. Byłem wówczas daleko od niego i nie mogłem go odzyskać. Mój niedoszły Sancho Pansa, dziewiętnastoletni wówczas Góra, w 1948 roku dostał z wyroku podwójną karę śmierci. Oskarżeń było wiele: za posiadanie broni, za przynależność do bandy Ognia, za mistrzowskie organizowanie rabunkowych napadów nękających zakopiańskie pensjonaty i tereny przygraniczne... Najpierw ujęto pod zastaw jego żonę, bo Góra był zbyt czujny. A gdy się zgłosił po żonę z rocznym synkiem — żona wróciła do Cichego z syneczkiem, a ojca osadzono na „Montelupie” w Krakowie. Kary dostał dwie. Odebrał tylko pierwszą. Przypuszczam, że kilka miesięcy awanturczego życia w partyzantce, a w tym dwa ostatnie ze mną, wyzwoliło w Górze instynkty, które każda współczesność ściga katowskim toporem lub kulą. Dopiero po stu latach idzie za to hyr w legendach. Góra po wojnie nie potrafił żyć wąsko. Jestem prawie pewien, że gdybym w pierwszych latach był bliżej Cichego, Góra żyłby po dziś. Miałem duży wpływ na tego chłopca. Tak mi się wtedy wydawało.

Im bliżej byliśmy Gubałkówi, tym stoki stawały się bardziej strome. Czarne węże wiosek na tle śniegu ciągnęły się wraz z nami to z lewej, to z prawej strony szlakowego grzębiu. I tu i tam spały w głębokich dolinach.

Po drodze weszliśmy do Ratułowa. Ciemne okna chałup odbijały blask niskiego księżycy. Środek wsi niósł się głośny bulgot potoku, koziołkującego po kamieniach. Pokołowaliśmy trochę w poszukiwaniu kładki, ale trafił się wygodny trocz na glazach.

Za przechodem wyróżił przed nami jeszcze jeden dział. Już chyba ostatni tej nocy. Do jego zdobycia potrzebowaliśmy dwa tysiące oddechów, głębokich aż do pięt. Na grzbiecie leżał jednostajny puch, dobrać powyżej kostek. W dół, po prawej zobaczyliśmy Ciche. Całe w bieli, wyglądało czysto i odświętnie. Chociaż tu nigdy nie byłem, wieś z wyżyny wydała się miła. Już sama nazwa jest kojąca: CICHE. Jakby zachećcała do ukrywania opryszków, gwarantując spokój wszystkim kochoankom nocy. Słyżalem, że Ciche ma bogate tradycje zbójnicze. No i Góra tu mieszkał. Sprytny i energiczny ten chłopiec zapewniał, że zorganizuje nam dobry pobyt pod każdym względem. Obserwowałem, jak na białym tle stoków Ostryża witał się w dół łańcuch czarnych domeczków, śpiących w kępacach drzew. W środku wsi majaczyły jakieś zagajniki, a może sady? Nie zeszliśmy w dolinę od razu. Woleliśmy iść jeszcze działem wodnym, albo — jak tu nazywają — granicą, biegnącą równoległe do wsi, najdalej od czujnych owczarów.

(ciąg dalszy nastąpi)

ANNA HÄNDEREK - GWIAZDONIK

(2)

WIOSNENNA

TUŁACZKA

Gubernatorstwie. Ale milicja pilnująca porządku przed wejściem była rusko-ukraińska i puszczała swoich, odsuwając Polaków na dalsze miejsca i prawie uniemożliwiając im dostanie się przed oblicze komisji. Płynęły tygodnie, a myśmy ciągle tkwili w jednym miejscu. Zaczęto sporządzać różne listy, m. in. listę żełników, na której znaleźliśmy się i my. Zdawało się, że jesteście już blisko celu. I nagle komisja skończyła urzędowanie, choć zostały jeszcze setki ludzi.

Co teraz robić, gdzie szukać pomocy? Iść do GG przez „zieloną granicę” było dużym ryzykiem, które nie podjęliśmy. Tymczasem na ścianach domów i na kioskach we Włodzimierz ukażyły się ogłoszenia, że ci, którzy nie wyjechali — mają brać radzieckie paszporty, ponieważ są obywatelami radzieckimi. Byliśmy oburzeni. Jesteśmy Polakami! Postanowiliśmy żadnych dowodów nie brać. Ciągłe siedzieliśmy we Włodzimierzu i myśleliśmy, co zrobimy. Pewnego wieczoru bardzo dużo furmanek ciągnęło w prawo do miasta, a Żydzi masowo wykupowali chleb. Mieli jakieś wiadomości o wywoźce. Nad ranem 29 czerwca rozległo się łomotanie do drzewi i pytanie czy są tu „bieżęcy”. Zabrano nas — wraz ze mną również naszych znajomych i krewnych: Zalewskich, panią Sieczkowską z córką Wandą. Kobiety wsadzono do dorozki, mężczyźni szli piechotą. Pognano nas w kierunku stacji i wsadzono do otwartych wagonów towarowych. Były tam jakieś przycze i tyle. Na stacji staliśmy dwa dni; nasze gospodynie przynosiły nam jeść.

Wreszcie zaczęła się podróż i — ciągłe kontrolowanie obecności. Wagonów nie zamknięto, toteż na postojach mogliśmy wysiąść, tylko nie było wiadomo, jak długo potrwa postój. Początkowo jechaliśmy przez ziemie polskie przyłączone do ZSRR i pamiętam, że w Sarbach kusilo mnie, by wyjść i nie wrócić do transportu. Ale nie chciałem Janka zostawić samego, bo i tak był w pesymistycznym nastroju.

Potem wjechaliśmy na teren Związku Radzieckiego i podaliśmy ciągłe na północny wschód, omijając Moskwę. Na jednej ze stacji kupiliśmy mapę ZSRR, aby wiedzieć, dokąd jedziemy. Na mapie podkreśliliśmy mijane miejscowości; fragmenty tej mapy mam do

dzisiejszego dnia.

Jedzenie przynoszono nam w kotlach — jakąś zupę i chleb. Picie robiliśmy sobie sami, bo na każdej stacji był kipiatak.

Pamiętam, jak przejechaliśmy Swierdłowski — było to jednoznaczne z przekroczeniem Uralu. Po miesiącu jazdy nasz transport zatrzymał się na południowej Syberii, na stacji Asino. Tu był kres naszej wędrówki. I tak mieliśmy szczęście, że trafiliśmy zaledwie 70 km na północ od Tomsku, przy stacji Kolejowej, i że nie wyładowaliśmy w Kazachstanie, gdzie warunki byłyby znacznie gorsze, choć dalej na południe.

Z pociągu przewędrowaliśmy może dwa kilometry do obozu, z którego uprzednio wysiedlono swoich zakluczonych. Było tu chyba dwadzieścia kilka drewnianych baraków, z dużymi izbami, a w każdej po kilkanaście drewnianych przyć do spania (obóz ten został po naszym wyjeździe zamieniony w osiedle). Znajdowała się tutaj stołówka, z której otrzymywaliśmy przez pewien czas zupę i chleb za darmo, był sklep, w pewnej odległości od nas urządkowano NKWD w drewnianym, piętrowym budynku, stołówka dla pracowników tego budynku i kilka drewnianych parterowych domów, gdzie mieszkali funkcjonariusze NKWD.

Po jakimś czasie trzeba było sobie wybrać pracę. Ja początkowo chciałem zostać kelnerką w stołówce NKWD, ale po perswazjach Janka zrezygnowałem. Zostałem zaangażowany do uprawiania NKWD jako sprzątacza. Oprócz mnie pracowało tam kilka Żydów-żółtek. Zajęcie to było mi wstrętne. Wprawdzie pracowałem się tylko w godzinach rannych i wieczornych, ale nie było czym sprzątać — ani mioty, ani szcztolki, ani ścierki. Mioty robiliśmy sobie w lesie z gałęzi, ścierki ze starych transparentów, podługę szorowaliśmy ze cęglą: były tylko wiadra. Wszędzie pełno niedopalków papierosów i najgorsze dla mnie: spluwaczki, zawsze pełne, które należało opróżniać i piukać.

Janek poszedł na gruszkową do sklepu, tzn. przywoził i znosił towary. Miał dużą kierowniczkę — Rosjanke — Klawdie, która często pozwalała mu kupić chleb i ryby, poza tym co mogliśmy nabyć na przedział kartkowy. Pamiętam, że chleb był wówczas piękny, z pszennej mąki.

(ciąg dalszy nastąpi)

Niewielki, drewniany domek przy ulicy Kasprawy w Zakopanem. Skromne wnętrze stanowiło muzeum polskiego narciarstwa. Portrety gen. Mariusza Zaruckiego, Heleny Marusarzówny, Bronisława Czecha. Na ścianach i w gablotach puchary, medale, dyplomy, inne sportowe pamiątki. To siedziba najstarszego i najbardziej zasłużonego zakopiańskiego klubu — Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wzruszająca, ale prawdziwa to historia, słynny klub znalazł się bowiem w tragicznej sytuacji. W porę jednak wspomógł go finansowym zastrzykiem ówczesny GKFKiS. I to właśnie pozwoliło anulować podjętą już decyzję o zawieszeniu działalności. Pozwoliło przetrwać po dziś dzień...

Dziś klub, któremu prezesuje mgr inż. Michał Sitarz, też nie jest w najlepszej kondycji finansowej.

Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego dotuje nas w takiej wysokości, że wystarczy na wypłaty — mówi wiceprezes SN PTT ds. sportowych, Andrzej Stachowski. — Finansowo wspiera nas też Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, dzięki czemu możemy utrzymać obiekt i prowadzić działalność sekcji piłkarskiej. Jak może tak wspiera nas Rada Kultury Fizycznej „Kolejarz”, w którym to pionie znajduje się nasz klub. Nieznaczące wpływy kasowe notujemy z tytułu prowadzenia campingu Za Strugiem. Dzierżawca od nas część budynku klubowego firma polno-ogrodnicza „Zakpol” też czasami rzuci parę groszy.

Zaczęło się od sekcji narciarskiej, związanej z Ionie Towarzystwa Tatrzańskiego 28 lutego 1907 roku. Pod wodzą Stanisława Barabasa, pierwszego polskiego narciarza, sekcja krzewiła te piękną dyscyplinę. Zrazu było to narciarstwo wędrownie, turystyczne. W miarę upływu czasu amatorów jazdy na deskach było coraz więcej, zaś wycieczki narciarskie stały się w towarzystwie symbolem sprawności. Dopiero w 1910 roku Krakowskie Koło Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego zorganizowało pierwsze zawody narciarskie, w których sukcesy odnieśli członkowie SNITT. Od tej pory zarządcą się podzielił między narciarszymi turystycznym a wyczynowym.

SNITT do wybuchu II wojny światowej preferowała turystykę narciarską. Tym niemniej członkowie jej uodowodnili, że potrafili jeździć również wyczynowo. Już w 1920 r. Franciszek Bujak sięgnął po pierwszy tytuł narciarskiego mistrza Polski (bieg i skoki), następnie wraz z Andrzejem Krzeptowskim reprezentował Polskę na pierwszej zimowej Olimpiadzie w Chamonix w 1924 roku. Dziś o dorobku klubu w narciarstwie wyczynowym pisać by można bez końca.

Wspomnę zatem tylko, że Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (nazwa obowiązująca od 1923 roku) szczyt się posiadaniem 24 olimpijczyków. 15 razy reprezentanci klubu startowali w narciarskich mistrzostwach świata FIS, zaś blisko 250 razy sięgnęli po indywidualne tytuły mistrzów Polski w konkurencjach seniorek i seniorów (najwięcej laureatów zebrał znakomity alpejczyk Jan Bachleda). Tytułów w niższych kategoriach wiekowych nikt nie jest w stanie zliczyć, chyba że zrobili to kronikar klubowi, Józef Zurek. Tyłoma osiągnięciami nie może się poszczycić żaden inny zakopiański klub.

Sportem numer jeden w SN PTT zawsze było — i nadal jest — narciarstwo. Przedstawicielami tej dyscypliny byli wspaniali zawodnicy, reprezentanci kraju: Helena Marusarzówna, Bronisław Czech, Stanisław Marusarz, Józef Gąsienica czy Józef Rysula.

Klub przechodził różne koleje losu. Druga wojna światowa przyniosła ruiny polskiego narciarstwa. Straty w ludziach, zniszczone bądź skonfiskowane sprzęt. Jedynie ci, którzy walczyli we Francji, a następnie przedostali się do Szwajcarii, gdzie zostali internowani, jak Jan Kula, mogli od czasu do czasu startować w zawodach. Po wojnie wyleczono rany, jednak znów nastał zły okres, lata 1950-55. Wskutek reorganizacji struktury całego ruchu sportowego w kraju (zrzeszenia i piony sportowe) SN PTT do 1956 roku praktycznie przestała istnieć. W jej miejsce, w pionie CRZZ, funkcjonował KS „Kolejarz”. „Kolejarz” byli w grosz i możliwości mało zasobni, toteż latami, aż do reaktywowania SN PTT, klepali biedę.

Potem było nieco lepiej, w klubie pojawiły się obok typowo narciarskich nowe sekcje: saneczkowa i jazdy szybkiej na lodzie.

Kryzys przychodził po Sierniu. Klub znalazł się w 1981 r. na krawędzi bankructwa. Przez pewien czas było tak, że nie miano z czego wypłacić pensji szkoleniowcom.

— Znal nam się zrobilo, że taki sławny klub jak SN PTT Zakopane musiał rozsprzedać drewny sportowe oraz puchary klubowe, aby utrzymać się przy życiu — tak napisały dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 15 z Mysłowic-Wesłej, zrzeszone w Szkolnym Klubie Sportowym „Zak”. Dzieci zorganizowały turniej koszykówki, a dochód uzyskany z biletów wstępu przelały na adres klubu z Zakopanego.



Zasobni w... tradycje

— Wszystko to jednak stanowi kroplę w morzu potrzeb — dodaje kierownik klubu, Andrzej Marciniak. — Wystarczy że podam cenę nart. Para wyczynowych, przydatnych tylko na jeden sezon, kosztuje mi mniej niż więcej tylko trzy i pół miliona złotych.

— W narciarstwie nadal możemy się pochwalić dobrymi wynikami — mówi Andrzej Stachowski. — Ostatnio jednak wyłącznie w młodszych kategoriach wiekowych; w klasyfikacji za poprzedni sezon nasi juniorzy zajęli trzecie miejsce w Polsce.

— W sekcji narciarstwa alpejskiego — informuje jej kierownik, Wiesław Dobrowolski — ćwicz obecnie około trzydziestu osób. Nie brak kłopotów. Przede wszystkim nie ma kto szkolić młodzieży. Do czerwca mieliśmy jeszcze czworo trenerów. Dziś pracują w klubie tylko Magdalena Chowaniec i Anna Karpel. Andrzej Salwa wyjechał za granicę, Sławomir Krupa zaś — notabene czynny zawodnik — od października rozpoczął studia. A chętnych do pracy szkoleniowej nie ma.

Pogarszają się też z roku na rok warunki treningowe dla „alpejczyków”. Stok Kasprowego opanowany jest przez turystów. Uprawiający sport wyczynowo nie mają zatem gdzie trenować i nie się nie robi, żeby tę niekorzystną sytuację zmienić.

W sekcji oprócz seniora Sławomira Krupy mamy dużo utalentowanych juniorów i młodzików. Liderką jest juniorka Ewa Zagata, która w tym roku wywalczyła dwa tytuły mistrzyni Polski seniorek, w slalomie specjalnym i w supergigancie. Oprócz niej wyróżniają się: Bożena Zagata (doznała poważnej kontuzji więzadła kolanowego, nie wiadomo czy będzie nadal jeździła), Wojciech Mitan, Maciej Jankowski, Jakub Marusarz i Krzysztof Stachowski. Duże nadzieje wiążemy też z grupą najmłodszych. Są to: Violetta Kobrowska (5. miejsce w slalomie specjalnym w finałach OSM), Elżbieta Śmietała (2. miejsce w rankingu ogólnopolskim), Agata Sikora, Szymon Tasz (2. miejsce w slalomie gigancie w finałach OSM) i Wojciech Dobrowolski.

Śmiercią naturalną umiera sekcja narciarstwa biegowego. Ta sama, która kiedyś mogła się poszczycić trzykrotnym olimpijczykiem Józefem Rysulą (1960, 64, 68). Przed dwoma laty SN PTT z braku pieniędzy musiała zrezygnować z opieki nad młodzieżą w Nowem Bystrzem. Pozostała pod patronatem klubu jedynie młodzież ze Szkoły Podstawowej w Murzaszchlu. Cóż z tego, skoro sekcja nie ma trenera. Zajmujący się ostatnio szkoleniem narciarzy-biegaczy Stanisław Łukaszczuk — „Zbójnik” wyemigrował do USA. Poza tym jest to dyscyplina siłowa, wymagająca dużego nakładu pracy podczas zajęć treningowych i wielu wyrzeczeń. Przyszłość sekcji rysuje się w czarnych barwach. Brak bowiem szkoleniowców, brak sprzętu biegowego oraz chętnych i motywacji do biegania.

Klub nie ma własnego boiska toteż piłkarz prowadzący przez Władysława Cieżaka, korzystają z obiektu COS: — Dzięki uprzejmości dyrektora COS możemy grać w „okrągłowie”, do której awansowaliśmy w tym roku. Boisko MKS-u przy ul. Orkana, na którym występowałyśmy do tej pory, jest bowiem w remoncie.

Z wizytą w SN PTT

— Trener Cieżak — mówi kierownik klubu — jest nie tylko szkoleniowcem, ale również — w zależności od potrzeb — szefem sekcji i... zawodnikiem. Gdyby nie on, nie byłoby sekcji piłki nożnej w naszym klubie.

Sekcje saneczkową przejęło w 1974 r. KTH Krynica. Decyzja ta była słuszna. W Zakopanem nie ma i nie będzie toru saneczkowego, w Krynicy jest. Z chwilą odejścia Adama Krzysztofiaka rozpadła się sekcja skoczków narciarskich. Istnieje natomiast, od 1969 r., założona przez Stanisława Kłotkowskiego, sekcja łyżwiarstwa szybkiego. Jego współpracą z trenerem Eligiuszem Grabowskim szybko zawołała dobrymi rezultatami. Już w 1970 r. klub zdobywał tytuł drużynowego mistrza Polski. Nazwiska Stanisława Kłotkowskiego, Józefa Iskryczkiego, Jana Miętusa czy Jana Trzebuni znane są nie tylko na krajowych torach łyżwiarskich. Schemę po nich, na torach, przemija Jan Józwick, wchodząc do światowej elity łyżwiarzy szybkich. Dziś Jan Józwick, olimpijczyk i wielokrotny mistrz Polski, jest trenerem sekcji. Współpracuje z nim Marek Pandrya. Trener Eligiusz Grabowski odszedł do warszawskiej „Legii”. Tam też trafił Jarosław Hyc-Olesiak. Najlepszy obecnie zawodnik — nie licząc Jana Józwicka — Jakub Urbański wyjechał do USA. „Wykruszyli się” pozostali seniorzy w sekcji, zakończyli kariery zawodnicze seniorki. Nadzieja tkwi w młodzieży. Najlepszym zawodnikiem SN PTT jest obecnie Paweł Zgymunt, zdobywca czterech medali podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

Do biedy nikt nie tęskni, wręcz przeciwnie, szuka szczęścia gdzie indziej. Doświadczono tego — i to nieraz — w SN PTT. Została jednak na placu boju garstka działaczy i szkoleniowców. Garstka zapaleńców. Takich, którzy wierzą, że uda im się jeszcze coś osiągnąć. Dlatego postawiono na młodych. Czy wyrosną z nich mistrzowie?

JERZY RZESZUTO

Powiedzieli nam

Jan Poprawski — trener piłkarzy GKS „Glinik” Gorlice

— Zespół seniorów „Glinika” prowadzi dopiero od 1 sierpnia br. Moim poprzednikiem był trener Jan Kapuściński, który obecnie prowadzi zająca z juniorami. Funkcję asystenta trenera pełni występujący nadal na boisku jako zawodnik Jan Sekula. Wrócił on do Gorlic przed dwoma laty. W międzyczasie reprezentował barwy drugoligowej „Igłopolu” Debica oraz tarnowskiej „Unii”.

Co mogę powiedzieć o sobie? Jako piłkarz występowałem m.in. w KS „Cracovia” w latach sześćdziesiątych. Będąc szkoleniowcem, prowadziłem A-klasowe zespoły krakowskie, m.in. „Prądniczankę”, a ostatnio mało znany szerszemu ogółowi kibiców LKS „Lutecja” Wróblewice. Do przyścia do Gorlic skłoniła mnie chęć sprawdzenia się w pracy z zespołem występującym w wyższej klasie rozgrywkowej.

Przed inauguracją sezonu przebywałem na obozie w Warszawie. Trenowaliśmy na obiektach „Hutnika”. Rozegraliśmy też kilka meczów sparingowych. Sezon 1989/90 zaczęliśmy nieźle. Zremisowaliśmy na boisku jednego z faworytów rozgrywek — „Tarnovii”. Jesteśmy w czołówce tabeli. Nie będę ukrywał, że celem naszym jest uzyskanie awansu do grona trzecioligowców. Nekają jednak nasz zespół liczne kontuzje bądź choroby.

Kadrę naszego zespołu, która uległa znacznym zmianom w stosunku do poprzedniego sezonu, stanowią: bramkarze — Mirosław Kozioł, Jan Stopka, obrońcy — Jan Sekula, Bogdan Mikruta, Jan Król, Paweł Dynda, Stanisław Boiczak, Piotr Gawlak, pomocnicy — Dariusz Piekarczyk, Krzysztof Burkot, Marian Sieczkowski, Bogdan Drapała, Edward Janiszewski, Piotr Stepien, Zdzisław Pilch, napastnicy — Lesław Rak, Stanisław Ryndak i Robert Skiba.

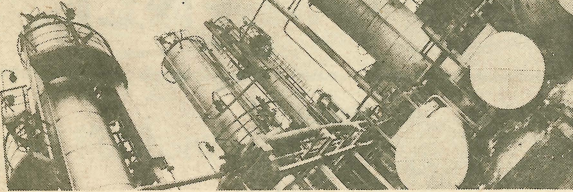
Eugeniusz Aleksander — trener piłkarski LKS „Zawada” Nowy Sącz

— Występujemy po raz pierwszy w takiej klasie rozgrywkowej, w której obok zespołów okręgu nowosądeckiego grają reprezentanci okręgów krakowskiego i tarnowskiego. Za cel stawiamy utrzymanie się w klasie międzyokręgowej. Piłkarzy naszych dręczą jednak zbyt częste kontuzje. Ostatnio z tego powodu nie występowało na boisku aż pięciu czołowych zawodników naszego klubu.

Kto reprezentuje nasze barwy w rozgrywkach o mistrzostwo klasy międzyokręgowej? Bramkarze — Gerard Drag, Roman Truchan, Janusz Gromala, obrońcy — Zbigniew Legutko, Zbigniew Gomołka, Mieczysław Bodziony, Jacek Bochenek, Grzegorz Jamrozowicz (przebył z LZS „Orzeł” Wojnarowa), pomocnicy — Jerzy Borek, Tomasz Maślanka, Władysław Szczurek, Wiesław Borek, Wiesław Król (również nabytek z LZS „Orzeł” Wojnarowa), napastnicy — Tadeusz Perez, Andrzej Niewiarowski, Jan Kulpa, Piotr Kościółek, Piotr Kociołek, Piotr Brdeń. W kadrze mamy tylko czterech rutyniarzy. Stawiamy na młodzież.

Prowadzimy nabór młodzieży uzdolnionej piłkarsko ze szkół podstawowych: nr 9 w Nowym Sączu, z Nawojowej, Frycowej, Łabowej i Jamnicy. Zająca z młodzieżą odbywają się przez okrągły rok, nie wyłączając wakacji. W Szkole Podstawowej nr 16, gdzie pracuje zawodowo jeden z naszych szkoleniowców — Józef Kaczor, przeprowadzimy od nowego roku szkolnego eksperyment. Otóż z nastaniem pierwszego dzwonka rozpoczyna naukę klasa sportowa chłopców ze specjalizacją piłki nożnej. Jest to klasa siódma. Inne klasy (od czwartej wuzują) mają poszerzony program wychowania fizycznego.

Osobiście prowadzi pierwszy zespół seniorów, rezerwę trenuje Marian Janikowski, natomiast z młodzieżą (mamymy w Zawadzie dwie drużyny juniorów i trzy trampkarzy) — oprócz wspomnianego już Józefa Kaczora — pracują: Antoni Ogórek, mgr inż. Andrzej Czerwiński, Zbigniew Marek oraz mój brat — dr Ryszard Aleksander.



Sprawy Glimaru

Nie żałuję...

— W Rafinerii — mówi Waldemar Zagórski — zacząłem pracować w 1978 roku. Najpierw jako aparatury, po sześciu latach dostałem propozycję zatrudnienia w dziale socjalnym i zająłem się sprawami mieszkaniowymi. Praca w dziale socjalnym — owszem, dawała mi satysfakcję, wciąż jednak musiałem niemal spod ziemi zdobywać potrzebne do remontów materiały budowlane, wysłuchiwać próśb i narzekań. Przejadła mi się też papierkowa robota: zlecenia, rachunki, protokoły... Nieraz miałem tego serdecznie dość, choć szybko awansowałem na zastępcę kierownika działu. Przepracowałem na tym stanowisku kolejne sześć lat.

Któregoś dnia w styczniu czy lutym bieżącego roku, poszedłem do wydziału mechanicznego, bo potrzebowałem blacharza do niewielkiego remontu zakładowego bloku przy ulicy Konopnickiej. Wówczas dowiedziałem się od mistrza Wantaucha, że wakuje etat mistrza na wydziale remontowo-budowlanym, a skoro mam odpowiednie wykształcenie (ukończyłem technikum budowlane), mógłbym to stanowisko objąć. Początkowo nie myślałem poważnie o zmianie zajęcia, ale po tygodniu wahań — zdecydowałem się, i dziś tego nie żałuję.

Obawiałem się pierwszych dni na nowym stanowisku. Dotychczas nie miałem

bliższego kontaktu z zakładowymi robotnikami, gdyż brigadę remontową, jaką kierowałem pracując w dziale socjalnym, tworzyli ludzie z obcych firm. Teraz zetknąłem się z pracownikami w różnym wieku (od nastolatków po niemal emerytów) i o różnym stażu. Wbrew obawom, pierwsze dni były najłatwiejsze, gdyż pomagał mi w poznananiu nowych obowiązków Zenon Chochołek, zastępca kierownika wydziału. Po pewnym czasie trzeba było już rzadzić sobie samemu.

Szybko poznałem dobre i złe strony nowego zajęcia. Mam teraz o wiele mniej pracy przy biurku, więcej zarabiam, za to jestem w ciągłym ruchu, codziennie niemal przemierzam po kilka kilometrów, doglądając roboty rozrzuconych po zakładzie brigad.

Przez pół roku pracy na dobre zżyłem się z nowymi ludźmi i obowiązkami. Mam satysfakcję, że uporałmi się w wyznaczonym terminie z remontem instalacji DRW. Przekonałem się, iż mogę liczyć na solidność i fachową wiedzę moich pracowników. Widząc moje wahanie, mówili: — Panie majster, nie martw się pan. My wiemy, jak co zrobić, wszystko panu wytłumaczymy. Dzięki takim współpracownikom jak choćby Stanisław Tokarski — doskonały stolarz, blacharz Mieczysław Adamkiewicz, czy „młodzieź”: — Łukasz Irski, Jacek Ogtuszko, Marek Pijanowski — poważny remont "wieżówki" przebiegał sprawnie.

Jestem zadowolony — przede wszystkim z ludzi, z którymi pracuję.

Suchą nogą po „Glimarze”

Chyba wreszcie będzie można wejść do Rafinerii, nie brudząc butów. Od pewnego czasu przy zakładowej drodze krzątają się robotnicy z gorlickiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, któremu zlecono naprawę dróg i chodników dolnej części „Glimaru”. Prace rozpoczęto od najbliższego otoczenia głównej bramy: podniesiono

krawężniki (dotychczas wgniecione w jezdnię przez ciężkie samochody), usunięto zniszczone płyty chodnikowe. Ma tu być położony asfaltowy „dywanik”.

Ale to dopiero początek prac, które — jak się przypuszcza — potrwać dwadzieścia lat i będą kosztować (według dzisiejszych cen) około 15 milionów złotych. Jeśli starczy środków, poprawione zostaną również drogi w górnej części zakładu.

Elektroniczne nowinki

starcza na 3 tysiące godzin pracy. W warunkach „Glimaru” byłby przydatny do badania składu gazów odlotowych i stężeń niebezpiecznych substancji w kotłowni; „Alkotest” — niewielkie urządzenie błyskawicznie określające zawartość alkoholu w krwi. M. in. usprawniłyby pracę zespołu powypadkowego; przemysłowa maska „Pico”, wyposażona w komplet wkładów przeciwpyłowych o wysokiej sprawności; wykonany z polichlorku winylu ubiór ochronny, odporny na działania kwasów i olejów; ubiór butylowy — gazoszczelny, przydatny w przypadku wycieków amoniaku.

wojną światową uruchomiono — w oparciu o destylaty z Rafinerii Nafty Jedlicze — produkcję olejów białych, wykorzystywanych przede wszystkim do celów spożywczych i farmaceutycznych.

Rafineria zatrudniała w okresie międzywojennym przeciętnie 400 osób, w tym tylko około 40 pracowników umysłowych, a w ostatnich miesiącach roku 1939 — 420 robotników i 38 urzędników, przerabiając w tym czasie 4200 ton ropy naftowej miesięcznie. Małą ilość urzędników należy tłumaczyć inną niż dziś organizacją pracy oraz tym, że zakupami surowców i materiałów, prowadzeniem faktur i wszystkich związanym z tym operacją zajmowała się centrala „Małopolska” — Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych i Przemysłowych. Ten duży, utworzony w 1928 roku francuski koncern skupiał 43 procent całego ówczesnego polskiego przemysłu naftowego.

Nowy regulamin

Organizatorzy ruchu wynalazczego przyznają, że w bieżącym roku zgłoszono wyraźnie mniej wniosków racjonalizatorskich niż w podobnym okresie roku ubiegłego. Jedną z przyczyn jest słaba znajomość prawa wynalazczego i wewnątrzzakładowych przepisów. Nie każdy wie, iż od pewnego czasu obowiązuje w „Glimarze” nowy regulamin podziału nagród za współudział i przyspieszenie wykonania wniosków racjonalizatorskich. Warto zapoznać się z jego treścią.

Nagrody za współudział i przyspieszenie realizacji projektów wynalazczych przyznaje dyrektor w porozumieniu z Radą Pracowniczą.

Zespół w składzie: dyrektor do spraw technicznych, specjalista do spraw wynalazczości i patentów oraz przedstawiciel zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji — określa dla każdego wniosku wysokość nagrody, oceniają nowatorstwo i rangę zgłoszonego rozwiązania, a także termin jego wdrożenia. Propozycje nagród zespół przedkłada dyrektorowi przedsiębiorstwa.

O podziale nagród (w wysokości 80 proc. sumy wypłacanej za projekt) za współudział i przyspieszenie realizacji

projektów decyduje dyrektor, na wniosek: twórców projektu, zespołu wykonującego pomysł, przedstawiciela zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji oraz pracownika komórkę wynalazczości. Nagrody przyznawane są za bezpośredni współudział w realizacji projektu, czyli za osobistą pomoc w opracowywaniu dokumentacji technicznej; udział w wykonywaniu obliczeń, opracowaniu programu technicznej realizacji projektu i usuwaniu nieprzewidzianych trudności; pomoc w pracach organizacyjnych lub techniczno-usługowych, przyspieszających zastosowanie projektu; fachowe opiniowanie celowości zastosowania projektu w konkretnych warunkach zakładu; rozpowszechnianie projektów itp.

Zakładowy KTR wnioskuje do dyrektora o podział nagród dla osób, które przyczyniły się do powstania, realizacji i zastosowania pomysłów racjonalizatorskich, a w ten sposób korzystnie wpłynęły na zakładowy ruch wynalazczy. Oplacana jest więc działalność informacyjno-propagandowa, organizowanie giełd, konkursów, wycieczek technicznych, doradztwo techniczne, obliczanie efektów ekonomicznych, itp. Nagradzani są również opiniujący, którzy sporządzili oceny projektów wynalazczych w terminie do dziesięciu dni od daty otrzymania projektu.

Trzeci związek

Nową organizację przedstawia jeden z inicjatorów jej powstania, Tadeusz Majka: — Związek zawodowy „Tech-Ekon” (nazwę — może nie najszcześliwszą — musieliśmy wymyślić naprędce) został zarejestrowany w lipcu tego roku. Może do niego należeć każdy pracownik Rafinerii, przewidujemy jednak, że członkostwo zainteresuje przede wszystkim kadre inżyniersko-techniczne, administracyjną, ekonomiczną, czyli te grupy zatrudnionych, która — stojąc w hierarchii zakła-

dowej między dyrekcją a robotnikami — dotychczas nie miała własnego przedstawicielstwa. Związek zamierzaliśmy założyć już w 1981 roku, jednak dopiero teraz stało się to możliwe. Mamy nadzieję, że „Tech-Ekon” będzie skutecznie bronił interesów swych członków.

Wiem, iż w kraju powstawało już wiele podobnych organizacji. Chcemy działać społecznie i poza godzinami pracy, nie mamy zamiaru utrzymywać etatowego działacza, nie chcemy również odbierać członków działającym już w zakładzie organizacjom; miały one dość czasu, by przekonać do siebie pracowników. Liczymy, że do nowego związku zapisze się około pięćdziesięciu osób.

Z początkiem września ukazały się w prasie i telewizji ogłoszenia o sprzedaży akcji „Drewbud-Banku”. Międzynarodowej Agencji Finansowej. Sprzedaż odbywała się między 11 a 16 września w oddziałach PKO jedenastu wybranych miast.

W „Glimarze” działano błyskawicznie, bo czasu było niewiele: prezydium Rady Pracowniczej wystąpiło do dyrektora przedsiębiorstwa z wnioskiem o zakupienie pewnej ilości akcji. Dyrektor zgodził się, zwolno więc Rada, która zdecydowała o nabyciu akcji. Mając już potrzebne dokumenty (m. in. wypis z rejestru sądowego), delegacja Rafinerii pojechała do Rzeszowa — w samą porę, bo chętnych było około 2 tysięcy, natomiast tylko 900 akcji.

Przypomnijmy, co oferuje „Drewbud-Bank”. Jego inicjatywę reklamowano w prasie hasłem „Szansa dla niecierpliwych”, a domy jednorodzinne, jakie ma wytwarzać, określano jako „zdrowe, energoszczędne, wykonane z łatwych surowców i łatwe w montażu”. Spółka oferowała 15 tysięcy akcji o wartości 2 milionów złotych każda, posiadanie akcji gwarantuje, że jej właściciel do końca roku 1993 będzie mógł kupić dom, którego metr kwadratowy kosztuje dziś 179 tys. złotych. O kolejności sprzedaży decyduje coroczne losowanie. Za dodatkową opłatą

Wykorzystana szansa

firma zapewniła montaż domu na placu budowy. Akcjonariusze — założyciele „Drewbud-Banku” mogą odkupić akcje po cenie nominalnej wraz z odsetkami, akcje są imienne, mogą być zbywane osobom fizycznym i prawnym bez zgody Spółki za pośrednictwem kantorów wymiany „Drewbud-Banku”. I chyba najważniejsza informacja: wszystkie akcje biora co roku udział w losowaniu stu bezpłatnych domków.

Postępowanie Rafinerii — posiadacza akcji będzie najprawdopodobniej takie: zakład wystara się o tereny pod zabudowę, potem — albo powiększy już istniejące w „Glimarze” spółdzielnie domków jednorodzinnych, albo utworzy nową. Opracowany zostanie regulamin określający zasady przyznawania domków oraz pożyczek na ich budowę, możliwe jednak, że zakład samodzielnie poprowadzi prace budowlane. Domek stanie się własnością pracownika, który będzie go przedsiębiorstwu spłacał; chodzi o to, by posiadacz domków związać z Rafinerią, poza tym zakład nie będzie musiał łożyć na remonty i utrzymanie.

O dalszych szczegółach sprawy — za dwa tygodnie.

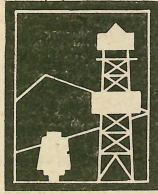
Tak było...

W latach 1900—1939 gliniczna rafineria była liczącym się przedsiębiorstwem, przetwarzającym miesięcznie od 3500 do 4500 ton ropy naftowej. Zakład wytwarzał 16 produktów, w tym: benzynę, naftę, olej napędowy (zwany wówczas gazowym), oleje wrzecionowe, maszynowe, wagonowe i cylindrowe, parafinę, asfalt, koks i smary. Przed druga

Kolumnę „Sprawy Glimaru” redaguje JANUSZ WÓJCİK



Fot. MICHAŁ SROKA



Głos Glinika

Nic bez nas

O pracy technologów w fabryce mówi Jan Wędrchowicz, zastępca głównego technologa:

— Praktycznie nie ma w naszym zakładzie wyrobu, w którego przygotowaniu nie mielibyśmy udziału. Każdy produkt musi posiadać własny „plan”. Dla produkcji jednostkowych sprzedajemy opisy technologiczne w formie uproszczonej, natomiast produkcję seryjną rozpisujemy — w postaci schematów — na poszczególne zabiegi. Dotyczy to zarówno urządzeń dla górnictwa węglowego, jak dla wiertnictwa. Dokumentacja trafia do specjalistycznych sekcji — obróbki cieplnej, galwanicznej i spawania. Stamtąd jest przesyłana do działu normowania i taryfikacji robót, następnie do działu przygotowania produkcji, wreszcie rozdziela się ją na poszczególne wydziały.

Mamy w „Gliniku” następujące sekcje technologiczne: górnicza, wiertnicza, jednostek wiertniczych (wiertnice, pompy płukowe, osprzęt do nich), przekładni zębatych, postępu technicznego oraz wdrażania nowych maszyn i urządzeń. Ta ostatnia skupia grono specjalistów obsługi maszyn sterowanych numerycznie. Ważną rolę pełni sekcja materiałowa, która w oparciu o wymogi procesów technologicznych, normatywy i katalogi ustala niezbędne normy czasowe i zużycie materiałów, obowiązujące przy produkcji danego wyrobu. Dokumentacja technologiczna musi być tak dokładnie przygotowana, żeby można było na jej podstawie produkować. Przy sporządzaniu „planu” danego wyrobu trzeba więc dobrać nie tylko materiał, lecz także oprzyrządowanie.

W dziale technologicznym zatrudnionych jest 81 osób, większość ma wykształ-

cenie wyższe, pozostali to technicy i kreslarki. Wszyscy mają co robić.

Obecnie nie jest w Polsce technologiem łatwo. Kiedyś można było opracować plany na kilka lat, dzisiaj trudno cokolwiek przewidzieć z wyprzedzeniem. Weźmy choćby tokarki: dla wyrobów „Glinika” potrzebne są specjalistyczne obrabiarki, a w kraju takich nie można kupić, mamy także problemy z oprzyrządowaniem. Dla wytwarzania nowych noży czy wyrobów wiertniczych musimy we własnym zakresie dostosowywać sprzęt. Mimo to — na przykład — jakość naszych świrdów nie ustępuje jakości niemieckich, rumuńskich i węgierskich. Świrdy „Glinika” są porównywalne do produktów uznanych firm zachodnich.

Opracowując proces technologiczny produkcji danego wyrobu zwracamy maksymalną uwagę na oszczędność materiałów. Analizujemy normatywy, szukamy surowców najmniej materiałochłonnych i najbardziej wytrzymałych. Staramy się zmniejszać w naszych wyrobach udział materiałów importowanych. Niestety, nie zawsze nam się to udaje. Mamy też kłopoty ze sprzętem. Na przykład krajowe obrabiarki, które charakteryzują się dobrą jakością, są wysyłane na eksport, a my musimy sprowadzać gorsze zagranicę.

W dodatku atestowane materiały musimy badać ponownie, bo zdarzało się, że ich jakość nie zawsze była najlepsza, i nie odpowiadała atestowi...

„Uważam, że Komisja Planowania przy Radzie Ministrów powinna dokładnie skontrolować, czy eksport danych towarów — na przykład obrabiarek — opłaca się polskiej gospodarce, czy nie? Tak jak do całej produkcji, tak i do eksportu należy podejść racjonalnie.

Komunikat

Związek Zawodowy Pracowników „Glinika” informuje, że wypłacane są do-

datki do opłat za pobyt dzieci na koloniach i obozach. Dofinansowanie przysługuje obojgu rodzicom, jeżeli należą do Związku. Nieważne, kto był organizatorem letniego wypoczynku dziecka. Związek przeznaczył na te dotacje milion złotych.

Niewidomym dzieciom

Jest w Łaskach koło Warszawy — prowadzony przez siostry zakonne — Zakład dla Dzieci Niewidomych. Pierwszy telewizyjny wywiad premiera Tadeusza Mazowieckiego przeprowadzono właśnie w parku zakładu. Premier powiedział, że od tutejszych niewidomych uczy się radości życia, cierpliwości i wytrwałości.

Od kilku lat Związek Zawodowy Pracowników „Glinika” organizuje dobrowolne składki wśród załogi na rzecz zakładu w Łaskach. Także i w tym roku pracownicy fabryki zbierają pieniądze dla niewidomych dzieci. Na razie uzbierali ponad 130 tys. zł, a związkowcy uchwaliли, że dołożą ze swoich pieniędzy około 70 tys. zł.

Stojaki

Od wielu lat fabryka produkuje indywidualne stojaki hydrauliczne, które cieszą się uznaniem odbiorców. Urządzeń tych używa się do zabudowy wyrobisk górniczych. Glinickie stojaki są dostosowane do każdej grubości eksploatowanych pokładów węgla: do pokładów niskich — typ SHC-40NZ, do pokładów średnich — typ SHC-40Z, a do pokładów wysokich — typ SHC-WZ.

Ponadto dla wyrobisk niskich o bardzo zmiennej wysokości produkowane są stojaki hydrauliczne dwuteleskopowe — typ SHC-28/40.

Stojaki hydrauliczne, będące elementami indywidualnej obudowy ścianowej, zapewniają wysoką podporność roboczą dostosowaną do warunków geologicznych eksploatowanego pokładu; duży zakres zmiany wysokości — dzięki możliwości zastosowania przedłużaczy mechanicznych; możliwość zmniejszenia nacisku jednostkowego na spąg wyrobiska — poprzez zastosowanie płyt spagowych różnej wielkości; krótki czas zabudowy odsłoniętego odcinka stropu; łatwość obsługi i remontów.

Stojaki hydrauliczne wyposażone są w dwa typy baterii zaporowych — importowane lub krajowe. Wybór zależy od klienta. „Glinik” produkuje także podstawowy osprzęt, niezbędny w eksploatacji stojaków SHC: pistolety zasilające, przyrządy do rabowania i przyrządy do sprawdzania podporności.

Ze sportu

28 września na stadionie GKS „Glinik” zaplanowano międzynarodowy mecz piłki nożnej, w którym rywalizować będą reprezentacje juniorów NRD oraz juniorzy z Klubu Sportowego „Glinik”.

Na początku września w Trzebnicy rozegrano XI Międzynarodowy Turniej Ko-

szówki Kobiet o Puchar Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Uczestniczyły drużyny z Bułgarii, Litwy, Czechosłowacji, Estonii i Rumunii. Koszykarki Klubu Sportowego „Glinik” zajęły drugie miejsce. Gratulujemy.

Podwyższone świadczenia

Z dniem 1 września bieżącego roku podwyższono świadczenia statutowe przyznawane członkom Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”. Nie uległa natomiast zmianie wysokość miesięcznej składki, która nadal wynosi 0,5 procenta miesięcznego wynagrodzenia. A o nowe wysokości świadczeń statutowych: 25000 zł wynosi zasiłek z tytułu urodzenia dziecka (jeśli członek Związku ma co najmniej roczny nieprzerwany staż członkowski). Zasiłek przysługuje obojgu rodzicom, jeśli należą do Związku i mają wymagany staż członkowski. W razie urodzenia bliźniąt — zasiłek wynosi po 25 000 zł na każde dziecko, podobnie jak w przypadku urodzenia większej ilości dzieci. Zasiłek przysługuje również w razie urodzenia martwego dziecka.

● Do 60 000 zł wzrosła związkowa odprawa emerytalna (wymagany jest co najmniej 20-letni staż związkowy).

● 36 000 zł otrzymuje członek Związku przechodzący na emeryturę (staż członkowski od 10 do 20 lat).

● 25 000 zł przysługuje członkom Związku przechodzącym na renty stałe (warunek co najmniej 5-letni staż członkowski).

● 16 000 zł wynosi zasiłek otrzymywany w razie zgonu członka rodziny, jeśli członek Związku ma minimum 2-letni nieprzerwany staż członkowski. Za członków rodziny należy uważać współmałżonka, dzieci oraz rodziców i teściów.

● 10 000 zł przyznawane jest w przypadku zgonu członka Związku, który legitymował się co najmniej 5-letnim stażem związkowym.

● 20 000 zł otrzymuje rodzina zmarłego lub inna spokrewniona albo obca osoba, która udokumentuje pokrycie kosztów pogrzebu.

● Przyznawane przez Związek świadczenia dla rodzin po członku Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” zmarłym tragicznie na skutek wypadku przy pracy lub w drodze do i z pracy obejmują:

● jednorazową zapomogę w wysokości 60 000 zł dla jednej pełnoletniej osoby z rodziny, która pokrywała koszty pogrzebu lub zajmowała się jego organizacją i potrafiła to udokumentować.

● pełny finansowy wkład członkowski na spółdzielcze mieszkanie lokatorskie typu M-3 w wysokości, jaka będzie obowiązywała w roku ukończenia przez dziecko-polsierotę (własne, pasierba, przysposobione) 18 lat życia, jeśli to dziecko w dniu zgonu członka Związku nie osiągnęło pełnoletności i było na jego utrzymaniu.

● wkład mieszkaniowy oraz 100 000 zł na zagospodarowanie dla sierot, gdy obydwoje rodzice nie żyją. Warunkiem jest rok nieprzerwanego stażu członkowskiego zmarłego tragicznie członka Związku.

Członek Związku ma prawo otrzymywać również inne świadczenia:

● dopłatę do skierowania sanatoryjnego na pobyt leczniczy w wysokości 3000 zł (wymagany staż 2 lata);

● dopłatę do skierowania na pobyt profilaktyczny — w wysokości 2000 zł (staż członkowski 2 lata);

● świadczenie związane z odwiedzeniem chorego członka Związku, wypłacane w formie pieniężnej lub w postaci paczki o wartości 3000 zł w przypadku choroby trwającej dłużej niż 9 dni.

● zasiłki bezzwrotne wypłacane na wniosek organizacji wydziałowych Związku. Podstawą ich udzielenia może być np. trudna sytuacja finansowa, długotrwała choroba, leczenie związane z częstymi wyjazdami na konsultacje itp. Wysokość zasiłku wynosi od 8000 do 15 000 zł (wymagany roczny staż związkowy);

● jednorazową bezzwrotną pomoc finansową w udokumentowanym przypadku losowym (np. pożar lub powódź) i związaną z tym utratą mieszkania, dobytku itp. Wysokość pomocy w tych przypadkach — potwierdzonych komisyjnie — może wynosić maksymalnie 100 000 zł. Wymagany staż związkowy — rok.

Członek Związku ma również prawo do otrzymywania związkowej pomocy finansowej w przypadkach:

● Czasowego pozostawania bez pracy w związku z jej poszukiwaniem. Pomoc Związku trwa wówczas maksymalnie trzy kolejne miesiące i jest równa połowie miesięcznego wynagrodzenia średniego (liczonego brutto), otrzymywanego przez członka przez ostatni kwartał przed rozwiązaniem stosunku pracy. Z prawa do otrzymywania zasiłku dla bezrobotnych wyłączeni są członkowie, którzy:

— wypowiedzieli fabryce stosunek pracy lub ją porzucili;

— członkowie Związku, którym fabryka wypowiedziała stosunek pracy, bądź zakład rozwiązał umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika, jeśli decyzja ta uzyskała uprzednio akceptację Związku. Zasiłek ten przyznawany jest przez Prezydium Zarządu Związku. Podstawą ubiegania się o zasiłek dla bezrobotnych jest wiarygodne udokumentowanie faktu poszukiwania pracy lub trwające postępowanie na drodze sądowej przeciwko fabryce (z powództwa zainteresowanego lub reprezentującego Związek) o przywrócenie stosunku pracy. Wymagany staż związkowy wynosi 3 lata.

Uczestniczącym w akcji strajkowej prowadzonej przez Związek wypłacane są świadczenia, których formę, wysokość i tryb ustala każdorazowo Walne Zebranie Delegatów.

Wraz z rozwojem liczebnym oraz umocnieniem się finansowym (np. poprzez organizowanie działalności gospodarczej) Związek rozważania zostanie możliwość zwiększenia wysokości świadczeń oraz wprowadzenia nowych form pomocy i samopomocy związkowej.

Wszystkie wymienione świadczenia i formy pomocy finansowej przysługują wyłącznie członkom Związku i ich rodzinom. Świadczenia te nie są związane ze świadczeniami z funduszu socjalnego fabryki oraz świadczeniami ZUS i PZU, do otrzymywania których ma prawo każdy pracownik.

Zmiany w postanowieniach powyższego Regulaminu może wprowadzić tylko Walne Zebranie Delegatów.

TADEUSZ KOSTURSKI
przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”

Uwaga racjonalizatorzy!

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji przypomina, że na bieżący rok ogłoszono: konkurs oszczędności paliw i energii; konkurs na rozwiązania racjonalizatorskie w dziedzinach mających szczególne znaczenie dla przedsiębiorstwa oraz konkursy dotyczące bhp (ogłoszone przez Związek Zawodowy Pracowników „Glinika”).

Ponadto Klub przyzna nagrody — najlepszemu racjonalizatorowi 1989 roku i autorowi (autorom) najlepszego w bieżącym roku projektu.

Przewidziane są wysokie nagrody. Warto spróbować!

STANISŁAW NIEMIEC
przewodniczący
Klubu Techniki i Racjonalizacji

UWAGA CZARNY DUNAJEC I OKOLICE!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Czarnym Dunajcu, ul. Bieruta 8

ogłasza wpisy na

- kursy spawania gazowego i elektrycznego
- kursy kroju i szycia — roczne I, II, III stopnia oraz kroju i szycia dla potrzeb własnych
- kursy samochodowe, motocyklowe i ciągnikowe
- kursy BHP oraz inne zlecone przez zakłady pracy

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat OKZ w Czarnym Dunajcu, ul. Bieruta 8, tel. 711-02.

PRZETARGI

Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa w Nowym Sączu sprzedaje w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód marki STAR A-29

nr rejestracyjny NSA-766A, nr inwentarzewy K-32079, rok produkcji 1983. Cena wywoławcza 1.500.000 zł, procent zużycia wynosi 80%.

Przetarg odbędzie się na terenie Zakładu w dniu 12.10.1989 r., o godzinie 10.00. Pojazd można oglądać w Oddziale KPKS w Nowym Sączu przy ulicy Wyspiańskiego 2.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w Kasie Zakładu do dnia 11.10.1989 r.

Jezeli samochód nie zostanie sprzedany w I przetargu zostanie wystawiony do II przetargu w tym samym miejscu i dniu o godz. 12.00.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Spółdzielnia Ogrodniczo Pszczelarska „Ziemi Sąddeckiej” Zakład Transportu i Spedycji w Nowym Sączu ul. Asnyka 8, sprzedaje w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód ciężarowy marki Robur LO 3000 nr rej. NSA 367 F rok budowy 1981, nr silnika 31035, nr podwozia 291 22/08003 cena wywoławcza 4.400.000.—

— samochód ciężarowy marki Robur LO 3000 nr rej. NSA 368 F rok budowy 1981, nr silnika 25146, nr podwozia 291 22/08003 cena wywoławcza 4.800.000.—

— samochód ciężarowy marki Star A-28 nr rej. NSA 266 C rok budowy 1973, nr silnika 73645, nr podwozia 77460 cena wywoławcza 3.600.000.—

— samochód ciężarowy marki Star A-28 nr rej. NSA 420 F rok budowy 1974, nr silnika 89057, nr podwozia 49501 cena wywoławcza 4.500.000.—

Przetarg odbędzie się w dniu 19 X o godz. 10.00 w biurze Zakładu Transportu Nowy Sącz ul. Asnyka 8.

W przypadku nie dojdęcia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie Zakładu najpóźniej do dnia 18 X godz. 12.00. Pojazdy można oglądać od dnia 17 X w godz. 8.00 do 14.00 na terenie bazy ZTSiS.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 8.06.1989 roku nr Sa-II-6120/429/89 został ukarany Ob. Bogdan Myśliwy s. Adolfa, ur. 30.04.1962 roku, zam. w Gorlicach za to, że w dniu 9 kwietnia 1989 roku, o godz. 19.00 w Gorlicach na ul. H. Sawickiej kierował samochodem marki „Volkswagen” nr rej. NOA-7870 nie mając do tego uprawnień (prawo jazdy zostało mu zatrzymane za popełnienie wykroczenia z art. 87 § 1 KW w dniu 30.10.1988 r.), karą zasadniczą:

1. grzywny w wysokości 40 000 zł
2. podania orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt ukaranego
3. obciąża kosztami postępowania w kwocie 1 500 zł.

K-9320

P.E.U.T. „EXBUD” — Oddział Kraków, ul. Górników 13 — (Prokocim) — generalny wykonawca modernizacji schroniska w Morskim Oku

poszukuje:

- KIEROWNIKA BUDOWY
- MISTRZA

do prowadzenia remontu schroniska na okres 2 lat. Po tym okresie kierownictwo zapewni wyjazd na budowę eksportową. Zgłoszenia przyjmuje Zespół Pracowniczy.

Nadleśnictwo Krościenko
oferuje do sprzedaży

GOTOWE WIĘZBY DACHOWE

Zainteresowani mogą uzyskać szczegółowe informacje w biurze Nadleśnictwa w poniedziałek każdego tygodnia.

POSZUKUJE dochodzącej pani do prowadzenia domu (trzy dorosłe osoby). Nowy Sącz, tel. 209-19 po godz. 20 D-52288

ZAKOPANE! superkomfortowe mieszkanie własnościowe, 3-pokojowe zamieniam na dom w Zakopanem lub bliskiej okolicy. Tel. 66-407, w godz. 20-21. D-52284

DO sprzedaży mercedes „Becka” syrena „Bosto”, Volkswagen Golf, przyczepa zachodnia campingowa, przyczepa zachodnia bagażowa. Oglądać można Zakopane ul. Tetmajera obok Komisji. D-52285

SPRZEDAM kompletną karoserię „Poloneza” stan dobry. Nowy Sącz tel. 209-19 po godz. 20. D-52287

PRZYJMĘ, w okresie jesienno-zimowym pracownika fizycznego. Możliwość zakwaterowania z wyżywieniem. Mile widziany urodzony w 1966 lub 1970 roku w miasteczku IX lub X. Zakopane, Tetmajera 17 D-52286

POLONIA — Cudzoziemcy fotooferty matrymonialne. Kraków 39, skrytka 23 g-42654

NOWA willa, ogród — pilnie sprzedam. Rabka, Trzczyńska 48 gk 82038

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

WYTNII!

ZACHOWAJ!

SPÓŁKA „D i P”

31-553 Kraków, ul. Fabryczna 5a,

(budynek „MADRO”)

tel. 11-60-66 wew. 265

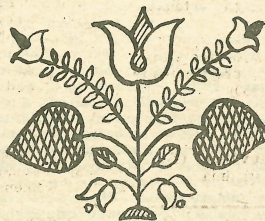
- poleca usługi w zakresie opracowania dokumentacji dotyczącej eksportu i importu dla jednostek uspołeczniionych i osób fizycznych.
- przygotowuje wnioski na obniżkę cła w przywozie samochodów z zagranicy.

Uwaga Nowy Targ i Okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Nowym Targu, ul. Orkana 17 ogłasza wpisy na:

- kursy kwaterodawców
- kursy minimum sanitarnego
- kursy palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych
- kursy spawania gazowego i elektrycznego
- kursy kierowników małej gastronomii
- kursy maszynopisma
- kursy przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach
- kursy pedagogiczne dla mistrzów w rzemiośle i instruktorów nauki zawodu
- kursy dozoru i obsługi urządzeń elektroenergetycznych
- kursy BHP oraz inne zlecone przez zakłady pracy

Wpisy przyjmuje i informacje udziela sekretariat OKZ w Nowym Targu, ul. Orkana 17, tel. 25-74 w godz. od 11 do 19. K-9721



SZKOŁKA KRZEWÓW OWOCOWYCH
ANDRZEJ GUZIK
BAŁAZOWKA 26
34-601 LIMANOWA

poleca kwalifikowany
materiał krzewów owocowych

- ARONIA
- PORZECZKA CZARNA
- LESZCZYNA WIELKOOWOCOWA
- AGREST
- PORZECZKOAGREST

Sprzedaję od października
— wysyłkowej sprzedaży szkółka nie wadzi.

UWAGA! Zakopane i Okolice KURSY

- języka angielskiego
- języka niemieckiego
- języka francuskiego
- języka szwedzkiego
- palaczy c.o.
- spawania elektrycznego i gazowego
- dozoru i obsługi urządzeń energetycznych (SEP)
- kierowników zakładów gastronomicznych
- kelner — bufetowy
- pedagogiczny dla mistrzów i instruktorów praktycznej nauki zawodu
- kosmetyczny
- manicure — pedicure
- kosztorysowania
- obsługa autoklawów, butli tlenowych
- obsługi i konserwacji gaśnic p. poż.
- kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza we wszystkich zawodach mechanicznych, budowlanych i elektrycznych
- bhp oraz inne kursy zlecone przez zakłady pracy.

Organizuje i zapisy przyjmuje Rejonowy Uniwersytet Robotniczy ZSMP w Zakopanem, ul. Kociuski 11, tel. 38-95 codziennie z wyjątkiem sobót w godz. 11.00 — 14.00 K-9361

Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego
i Robot Chemodopornych „BUDOKOR”

zatrudni

na budowych eksportowych
robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

ZBROJARZY, CIEŚLI, MURARZY.

Adres: Warszawa, ul. Elblaska 14, telefon: 33-94-83.
dojazd: z dworca W-wa Centralna — tramwajem 19, 29, 33
z dworca W-wa Wileńska, Wschodnia, Gdańska
— autobusem 103.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Pałka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, telex: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-68 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK — 29 IX

PROGRAM I

- 8.35 „Domator” — nasza poezja
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Numer popisowy kaskader” — komedia prod. CSRS
10.15 „Domator”
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Interzygnal”
16.25 Dla młodych widzów:
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Nieznany żołnierz”
17.45 „Z Polski rodem”
18.10 „Skarbiec”
18.50 „10 minut”
19.00 „Kret na pustyni”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego, „Sława” — film fab. prod. USA

- 22.25 Kroniki PAT — tak było
22.40 „Otwarte studio” (1)
23.40 Studio sport — po pucharach
23.50 DT — echa dnia
0.05 „Otwarte studio” (2)

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 „Nasz nowy człowiek” — komedia obycz. prod. NRD
19.00 „Andrzej Pągowskiego miasto plakatów”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Magazyn „Piątek” — Krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Profesor Józef Bogusz” — film dok.
22.30 Filmy Paula Coxa: „Moja pierwsza żona” — dramat prod. australijskiej
0.10 Komentarz dnia

SOBOTA — 30 IX

PROGRAM I

- 7.55 Program dnia
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.15 „Zdrowie”
11.45 Telewizyjny koncert zyczeń
12.15 Telewizyjny teatr prozy — Jarosław Iwaszkiewicz „Sława i chwała” (4-ost.)
13.55 „W pyle wrześniejących dróg” — widowisko artystyczne

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— 75 centów. Kaziu fundal! Dominice kąpiel pierwszej klasy i poszli po południu do łaźni. Komedianci, jakby nie mogli ochłapać się w Dunajcu! Doktor Berson kąpie się w rzeczce do późnej jesieni, w młodości kąpał się i zimą w przerebli, a ci w lecie do łaźni! Dobrze, że Justynie i Bognie nie przewróciło się w głowie.

Julcia zachwycona sklepem i spędza w nim niemal całe dni. Joachim mówi, że ruch w interesie, jakiego dawno nie było. Dużo nowych klientów, słychać śmiechy i rozmowy, zniknął ponury nastrój. Nawet pan Ksawery trochę się rozruszał dzięki naszej wnuczce. Julcia ozdobiła ściany obrazkami, na łazie stawia świeże kwiaty, każdego zagada, wszystkim ofiaruje miły uśmiech. Przypomina mi to okres królowania w sklepie naszej nieodżałowanej nieboszczki Zuzanny. Też wniosła tam radość i życie. A jak lubiła sprzedawanie! Urodzona kupowca. Może Julcia w nią się wrodziła? Przy wnuczce już kręcają się różni panowie, rozmawiają z nią, proszą na festyn lub na imprezę do Czytelni Mieszkańskiej czy do „Sokola”. Julcia w domu tylko przesiaduje przed lustrem i szykuje nowe toalety. Jest w swoim żywiole.

10 września 1897 r.

Biedny Florian dogorywa. Honorka sprowadziła mu lekarza z Krakowa i

- 14.25 „Chic” — program o modzie
14.55 Komedia, komedie, komedie... „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Teleexpress
17.00 Studio sport — mistrzostwo świata w boksie — Moskwa '89 — finały
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.05 „Napad” — film fab. prod. USA
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
22.25 „Tele — gram”
23.10 Telegazeta
23.15 Kino sensacji „Nieuchwytny morderca” — dramat kryminalny prod. włoskiej

- 0.55 Zakończenie programu

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
13.20 Konkurs 5 milionów”
14.05 „W świecie ciszy”
14.30 Telewizyjny koncert zyczeń
15.00 Program dnia
15.05 Małe kino
15.30 „5-10-15”
17.00 Robert de Niro w Warszawie
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Stanisław Nawrocki kompozytor przypomniany (1884 — 1950)
20.50 „Ach kobiety, kobiety!” — widowisko muzyczne
21.30 Panorama dnia
21.55 „Chateaubillon” (21)
22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 1 X

PROGRAM I

- 7.20 „Notowania”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Ku brzegom dalekiej Oceanii” — film dok.
11.25 „Tadeusz Kutrzeba” — wojskowy program dokumentalny
12.00 „Kraj za miastem”
12.30 „Telewizyjny koncert zyczeń”
13.15 Teatr dla dzieci — Brian Patten — „Słoń i kwiat”
14.05 „Było to 30 lat temu” — program publicystyki rolnej
14.45 „Antena”
15.05 „Panna dziedziczka” (21)



- 16.45 Teleexpress
17.00 Studio sport — mistrzostwo świata w boksie — Moskwa '89 — finały
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Klan” (5) — serial
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „Pogawizki” — wydanie jubileuszowe
22.55 Telegazeta

PROGRAM II

- 9.05 „Przegląd tygodnia”
9.40 Film dla niesłyszących „Klan” (5)
10.40 „Magazyn lotniczy”
11.10 Lokalny koncert zyczeń
11.35 „Jutro poniedziałek”
12.05 Program dnia
12.10 Polska Kronika Filmowa
12.20 Kino rodzinne — Niebezpieczna zatoka”
13.15 „Aktualności kulturalne”
13.30 Podróż w czasie i przestrzeni — „Badacze nieznanego kulturu”
14.25 Formuła 1 (1)
14.40 „100 pytań do...”
15.10 Prawdziwa historia Frankenstein’a — film dok.
16.10 Formuła 1 (2)
16.30 „Polacy” — film dok.
17.15 „Być tutaj”
17.30 „Blżej świata”
19.00 „Czas nadziei”
19.30 „Kwiat Magnolii '89” — turniej tańca towarzyskiego
19.50 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (5)
22.40 Gość „dwojki”
22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 2 X

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 Gorące linie”
17.55 „Następny proszę” (11)
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „W sejmie i senacie — program publ.
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizyjny — Friedrich Dürrenmatt „Sędzia i jego kat”
22.00 „Obok nas” — reportaż
22.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwojki”

- 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym”
19.10 „Cicha woda” — program rozrywkowy
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Auto-moto fan klub”
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 Rozmowy o cierpieniu”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie, „Arthur Miller”
22.40 Komentarz dnia

WTOREK — 3 X

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Tik — Tak”
16.50 Kino Tik-Taka — „Cudowna podróż”
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 Mozaika narodowości”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.05 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej
21.40 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”
22.25 Studio „Solidarność”
23.10 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Kronika
18.30 „Pekin — koniec dekady”
19.30 „Blisko nieba” — magazyn
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „W kręgu sztuki”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kobieta i kobieta” — film prod. polskiej
23.25 Komentarz dnia

ŚRODA — 4 X

PROGRAM I

- 8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Nikogo nie zabiłem” — film fab. prod. bułgarskiej

- 16.20 Program dnia i DT
16.25 „Latający Holender”
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku (1)
17.50 „1939 — w pamięci pokolenia” — program dok.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Wydarzenia tygodnia”
19.30 Dziennik
20.05 Wojna i film — „Kukulka w ciemnym lesie” — film fab. prod. polsko-czechosłowackiej
21.40 Strefa wolnorozywkowa
22.35 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Abc” — teleturniej językowy
18.00 Kronika
18.30 „Czarny kwadrat” — film dok.
19.30 „Zjednoczone Emiraty Arabskie” — program dok.
20.00 „Wirtuozi wiolinistki”
21.00 „Syberyjskie losy”
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie”
22.15 „997”
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK — 5 X

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Głina z wyższych sfer” (1)
10.40 „Domator”
16.00 Program dnia i Dt
16.05 „Polskie zdroje”
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Żołnierze gen. Kleeberga”
17.55 „Sonda”
18.25 Program publicystyczny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „Głina z wyższych sfer” (1) — serial prod. ang.

- 21.25 „Pegaz”
22.05 „Czas”
22.35 Dt — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Skarby kultury polskiej”
18.00 Kronika
18.30 „Piccolo Coro dell'Antoniano”
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone kino — „Przyroda polska”
20.00 Studio sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwojki” — Ludmiła Pietruszewska „Nasz skład”
23.00 Komentarz dnia

po jego wizycie przyszła do nas bardzo przygnębiona. Całą rozpacz wyplakała przy Femci, córka ją rozumie, wszak biedny Józek też odszedł na suchoty. Przy chorym udaje Honorka spokój i stać ją jeszcze na uśmiech. Całe Piekło pełne jest uznania dla tej dzielnej dziewczyny za jej dobroć i poświęcenie. Przynajmniej ostatki życia spędzi Florian dzięki niej w dobrych warunkach. Co on właściwie miał z życia? Najpierw bieda w wielodzietnej rodzinie na wsi, potem terminowanie u surowego majstra, wreszcie warsztaty, trochę powiewu wolności, lecz znów praca w tapiearni, w kurzu i pyłe, nieodpowiednia przy jego słabych płucach. Rodzina nie troszczy się w ogóle o niego. Odgadł przekonał się, że nie od niego już nie wyciągną, bo patrzy na księżą oborę, przestali się interesować chorym. Została mu tylko Honorka. Nie raz zastanawiał się czy to prawdziwe uczucie z jej strony, czy wdzięczność za okazane przez Florianą serce?

Przerwywam pisanie, bo wróciła Julcia ze sklepu i szuka Bogny. Mają razem wybrać się do Maryjki.

12 września 1897 r.

Przyszedł dziś do nas pan Ksawery. Joachim akurat wybrał się na próbę chóru. Pan Ksawery zagnał się niby do Kazia po informacje w sprawie przyjęcia pana starosty. Co on chce załatwić w starostwie? W ogóle tajemniczy ten nasz nowy subiekt. Na moje zaprosze-

nie usiadł i zjadł kapuśniaku. Czyżby zateksnił za ludźmi? Syn wciągnął go w rozmowę, ze strzępów słów domyślałam się, że pan Ksawery brał udział w powstaniu 1863 roku. Cerowałam bieleń, gdy nagle z seledynowego domku rozległ się rozzwierający płacz. Wiedziałam co oznacza. Zawolałam Femcię i pobiegliśmy do Honorki.

16 września 1897 r.
Od dwóch dni mżawka, wilgotne powietrze przejmuję chłodem. Niebo zasnułe ciemnymi chmurami czyni przygnębiające wrażenie. Ostatnie dni lata przypominają szarugę jesienną. Pod wieczór, gdy wyszłam z domu po wodę, od Lubinki szedł zimny powiew. W zapałającym zmroku ujrzałam idącą od strony ulicy Lwowskiej postać, która wydała mi się znajoma. Wpatrywałam się w nią trzymając w ręce wiadro pełne wody. Postać zbliżała się wolno, krok za krokiem, jakby z wysiłkiem czy ociąganiem. Pochylała się nieco i uginęła pod ciężarem dwóch tobołów. Z budy wybiegł Burek i pobiegł do niej z piskiem i skowyczeniem. Ręce zatrząsnęły mi się i wypuściłam wiadro tworząc kałużę.

— Prakszedziu, córeczko! — gwałtownie wychyliłam ją w objęcia. — Co za radość! Co za radość!

Po kilku dniach

Ale nie było radości. Jeszcze tego samego wieczoru stwierdziłam, że nie

chęć odwiedzenia nas, lecz ciężka choroba przywiodła córkę do domu. Prakseda wychudła i znacznie zbrzdyla przez te trzy lata. Z dawnej dorodnej panny został cień. Zmarłowa istota. Prakseda nie wychodziła z domu. Całymi dniami siedziała w pokoju otulona ciepłym szalem i patrzyła na ulicę. Usta miała spieczone, na czole kropelki potu, oczy podkrążone, zmatowiały i smutne. Mało mówiła, właściwie odpowiadała tylko na pytania. Nie chciała widzieć nikogo ze sąsiadów, a gdy pod dom zajeżdżał powóz pani Alodii, córka rozplakała się i nie życzyła sobie wizyty. Joachim z przykrością i wstydem musiał przeproszać gościa. Powóz wytwornej damy nie pojawił się już przed naszym domem.

Co jakiś czas kaszel wstrząsał wątłym ciałem córki i wtedy ścisłało się moje serce. Wezwaliśmy doktora Tadeusza Kijasa, który zapisał banki, mikstury zamawiane u pana Romana Jakubowskiego i kazał Praksede dobrze odżywiać. Gotowałam rosoly, ubijałam zółtka z cukrem, poilałam śmietanką. Pan Damazy dał mi woreczek zieleni i cały dom wypełniał się zapachem dzielnego, szałwi, mięty, macierzanki i malin. Dla zmniejszenia potów przyrządzałam córce wywar z szalwi, w celu ułatwienia wyksztuszenia podawałam wyciąg z siemienia lnianego. Poiliśmy ją naparem z suszonych liści brzozy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podobno

Podobno w Hucie im. Lenina odbyła się narada na temat uzdrowienia gospodarki kombinatu. Po rozważeniu różnych możliwości, przyjęto koncepcję najbardziej realną. Wicemistrz Nowej Huty uda się do USA, nawiąże łączności *joint ventures* z któryś z miliarderów i postara się go sfiatygować. Przed śmiercią miliardera nakłoni go do małżeństwa, poczem zostanie wdową, a zdobyte miliardy włoży w wielkie piece.

Czynnik mający wpływ na gospodarkę kombinatu koncepcję tę przyjęły, ale niestety bez uprzedniego obejrzenia postawionej w stan gotowości wicemistrz.

★

Podobno Aleksander Kwaśniewski ma objąć Komitet do Spraw Radia i Telewizji, a w zamian Jerzy Urban ma objąć panią Kwaśniewską. Zmiana ta staje się jednak coraz mniej prawdopodobna, gdyż J. Urban ma z dnia na dzień coraz krótsze ręce.

★

Były zastępca Mieczysława Rakowskiego senator Aleksander Paszyński zgłosił w Senacie wniosek, aby ekspremiera Rakowskiego i jego rząd postawić przed Trybunałem Stanu. Jest to precedens z zakresu politycznej moralności, który podobno wzbudził wielkie, pozytywne zainteresowanie zastępców M. Rakowskiego na jego kolejnych urzędach.

★

Podobno w Sejmie zawieszono tablicę ogłoszeń przeznaczoną dla anonów o zgubionych skrupulach. Twierdzi się, że szkoda ściany, gdyż brakuje uczciwych znalazców.

★

Podobno dwaj chytry włamywacze łżykami do zupy wyskrobali otwór w żelbetonowej ścianie głównego skarbcza Narodowego Banku Polskiego i dostali się do środka. Przypadkiem w skarbcu złodziejom kazano wyróżnić kieszenie i dowiedziono ich do Telewizji Polskiej. Odhędł tam karę jako komentatorzy ekonomiczni TVP. Ma to uzasadnienie w tym, że są to jedyni ludzie, którzy naprawdę okazali optymizm wobec stanu finansów państwa.

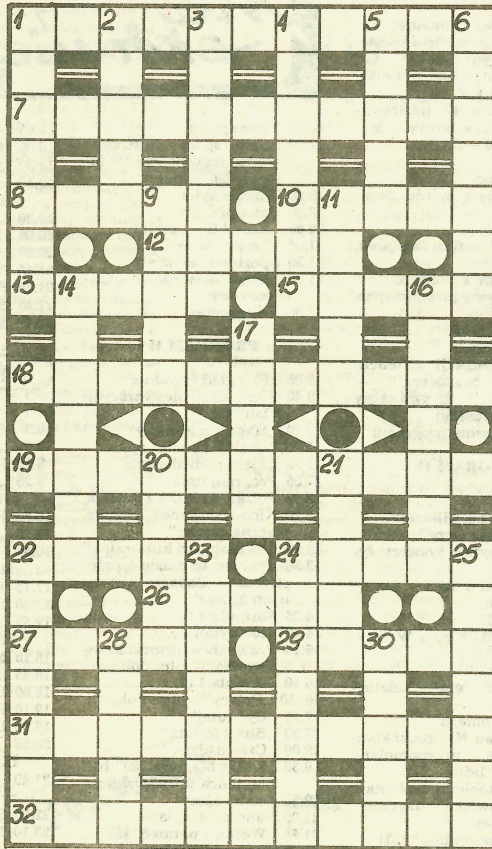
★

Moja synteza sytuacji w Polsce:

Wielki Elektryk zaczął manipulować przy linii wysokiego napięcia. Podobno ma z tego nie wyjść krótkie spięcie.

„Szpilki”

KRZYŻÓWKI NR 39



POZIOMO: 1) przeświadczenie, 7) bujanie w obłokach, wprowadzenie się w stan fantazji, 8) różga, 10) srebrzysty platynowiec, 12) drugi, pod względem wielkości satelita Urana, 13) opryszek znad Sekwany, 15) przedmiot rozmowy, 18) np. podstawianie komuś nogi, 19) szybkie pisanie umownymi znakami, 22) rzecz drogocenna, 24) turecka pieczeń z jagnięcia, 26) część mundurku do umiejscowienia dystynkcji wojskowych, 27) wpływa z bajki, 29) karność, dyscyplina, 31) kramarz, 32) redaguje czasopismo.

PIONOWO: 1) gatunek kielbas, 2) pomoc z powietrza, 3) straganiarz, 4) biblijna miejscowość związana z Jezusem, 5) dziesięcioosobowy zespół muzyczny, 6) ogniotrwałe pokrycie dachu, 9) jedwabna kurтка dżokejska, 11) pompa, nawałnica, 14) grubianin, cham, 16) aminobenzen, 17) część ust, 20) foka obrączkowa, 21) stolica z Akropoliem, 22) lincz, 23) nieład, nieporządek, 24) azurowe ozdoby przy damskiej bieliznie, 25) zupa z uszkami, 28) ciastka z kremem, 30) dialekt, narzecze.

„STANKOS”
Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 6 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

POZIOMO: 1) kadryl, 5) imadło, 8) impas, 9) termos, 10) legion, 11) zorza, 12) aśfalt, 15) maniak, 18) angina, 21) gameta, 24) winda, 26) ustawa, 27) lateks, 28) Nako, 29) niaans, 30) nelson.

PIONOWO: 1) kutia, 2) rampa, 3) Liszt, 4) spór, 5) islam, 6) argon, 7) Ornak, 13) San,

14) lin, 16) aga, 17) akt, 18) Asuan, 19) Itaka, 20) awans, 21) galon, 22) motel, 23) akson, 25) Nike.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 37, w wyniku losowania nagrody otrzymała Janina Krzyżanowska z Nowego Targu i Andrzej Skawski-Jatowiec z Gilówki. Nagrody książkowe przesyłamy pocztą.

Horoskop

BARAN: jeśli chcesz zmian, to teraz powinieneś podjąć zdecydowane kroki, później może już nie być na to okazji — ktoś bliski może być przeciwny nowościom, ale szybko je zaakceptuje.

BYK: teraz pozostaje już tylko czekać, szanse na odwrócenie biegu wypadków już się nie powtórza — komplikacje w życiu uczuciowym.

BLIŹNIĘTA: możesz zdecydowanie poprawić swoją pozycję, będziesz w centrum uwagi, dbaj więc o drobniaki — odwzajemnij uczucia sympatii, będą dla ciebie bardzo ważne.

RAK: nowiny, które mogą cię zaskoczyć, ale zmiany w twoim życiu będą ci bardzo na rękę — nie stój na uboczu, włącz się w wydarzenia, które jeszcze ciebie bezpośrednio nie dotyczą.

LEW: potrzebne ci skupienie, nie wdawaj się w żadne rozgrywki, nie zabiegaj o drobne korzyści — niedługo zmiany, które nie powinny ująć twojej uwadze, mogą być bardzo ważne.

PANNA: bądź spokojny, nie denerwuj się, nie dawaj powodów do snięcia, bo wtedy wszystko możesz skomplikować — twój nie najlepszy nastrój staraj się ukryć, tak będzie najlepiej.

WAGA: nie dawaj się wybić z rytmu, nie pozwól komplikować sobie wcześniejszych planów — nerwowe sytuacje będą niegroźne, szybko miną i nie wywołają żadnych skutków.

SKORPION: najważniejsze będą sprawy osobiste, inne zejdz na dalszy plan, bądź ostrożny, dyskretny i delikatny — drobniaki mogą urastać do rangi problemów, dobrze o tym pamiętać!

STRZELEC: udawaj, że nic się nie stało, nie daj poznać swoich odczuć, to może być twój atut — ważne rozmowy, od których wiele może zależeć, bądź do nich dobrze przygotowany.

KOZIOROŻEC: jeśli w porę zdecydujesz się na działanie, możesz zyskać zupełnie nowe korzyści, o których do tej pory nie myślałeś — nadchodzą dobre dni.

WODNIK: dobrze zrobi ci chwila oddechu, realizację planów odłóż na później, nic się nie stanie — wszystko będzie toczyło się po twojej myśli, ale bez twojego udziału.

RYBY: poprawa nastroju, drobne satysfakcje bardzo ci się przydadzą — kieruj się własnym rozumem, nie wdawaj się w żadne intrygi, bo przyniesie ci to tylko sporo kłopotów.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(121)

Pamiętnik sądeczanki

Niby list pogodny, utrzymany w tonie optymistycznym, okraszony jakimś żartem, a mimo to drasnął mnie jak szpilka. Coś mi się nie podobało i Femcia podzieliła mój niepokój. Ogarnął mnie ni to lęk, ni to żal, ni to gniew. Zaraz odpisałam, stanowczo nakazując córce przyjazd do domu, choćby na krótko.

„Chyba mam prawo po trzech latach zobaczyć swoje dziecko? — zakończyłam. — Przyjeżdż jak najprędzej, bo inaczej sama wybiorę się do ciebie!”

Walek zabiegany, gdyż przyjechał do Nowego Sącza pan Jan English z Krakowa, drukarz i czołowy socjalista, związany z piśmieniem „Naprzód”. Pobyt jego wiąże się z załatwieniem istotnej sprawy dla kolejarzy: ustanowienie płatnego agitatora partyjnego w naszym mieście. Pan English cieszy się pozowaniem między kolejarzami, zna dobrze ich problemy, szczególnie odnął redaguje dwutygodnik „Kurier Kolejowy”. Sądecka organizacja partyjna zwleka z wyborem agitatora, obawiając się obciążenia finansowych.

Przyjazd pana Englisha ma na celu przekonanie kolejarzy o konieczności zatwierdzenia kandydata. Walek cały czas asystuje gościowi i nie może się nachwalić przede mną jego oddania robotniczej sprawie.

Po dwóch dniach

Uczyniłam coś zadziwiającego, sama nie wiem skąd nabrałam odwagi? Joachim nagle wyjechał po towar do Krakowa i korzystając z jego nieobecności — postanowiłam zaprosić pana Englisha na obiad. Walek skamieniał, gdy mu o tym oznajmiłam. Chciałam pokazać krakusowi naszą sądecką gościnność i utrwalić w nim miłe wspomnienia o naszym mieście. Ugotowałam rosół z makaronem i szynce w sosie z kapustą, na leguminę podałam strudel.

Siedzieliśmy przy stole w piątkę: gość, Kaziu, Dominika i ja; co prawda więcej spędzałam czasu na podawaniu

niż rozmowie. Pozostała część rodziny podglądała nas przez szparę w drzwiach. Wyciągnęłam najładniejszy obrus, jeszcze z mojej wyprawy, pięknie haftowany w różyczki, obszyty koronkami, na strudel użyłam cienkich porcelanowych talerzyków ze złoconymi, pamiętających czasy hrabiowskie. Pan English wyglądał sympatycznie i swojsko: krępy, łysy, o okrągłej twarzy i nieco wylupastych oczach. Okazał zadowolenie z zaproszenia i cieszył się niespodziewaną możliwością poznania sądeckiej rodziny. Atmosfera przy stole była miła, nie mówiliśmy o polityce, raczej o sprawach miejskich. Walek był mi bardzo wdzięczny. Tylko ja drżałam przez kilka dni ze strachu, żeby się to nie wydało przed Joachimem. Nie wiem, jak maż zareagował na mój postępek? Byłby chyba w domu sądny dzień!

27 sierpnia 1897 r.

W mieście ludzie szemrzą o nieudolności naszej Rady Miejskiej i o zmarnowaniu pożyczki uzyskanej po pożarze. Bezustannie słychać pomruki niezadowolenia z rządów burmistrza — pana Lucjana Lipińskiego. Kto ma rację? Joachim mówi: „Ludziom nie dogodzi, zawsze wymyślą coś, żeby narzekać”. Przecież Rada Miejska wezwała magistrat do umieszczenia lampy na budynku szkoły żeńskiej i zwiększenia liczby punktów oświetlających miasto. U-

fundowała dla zdolnych studentów ze skromnych rodzin stypendium imienia Bartłomieja Fuzoriusza, sądeckiego humanisty i księdza sprzed kilku wieków. Jednak coś się dzieje, nie można mówić o gnuśności radnych. Targowicę drzewną umiejscowioną koło szpitala przeniesiono na koniec ulicy Długosza, a plac po niej przeznaczono pod budowę szkoły żeńskiej. Przebąkuje się również o konieczności zbudowania nowego szpitala.

5 września 1897 r.

W tym roku po raz pierwszy poszła do szkoły Jadwiżka. Jak leci czas! Nasza najmłodsza córeczka ma siedem lat. Do szkoły ma parę kroków, na przeciwko. Ciesze się, że nie musi chodzić do Jadwigi (tak popularnie mówimy o szkole żeńskiej przy ulicy Jagielońskiej). Bogna skończyła edukację na sześciu klasach. Na razie pomaga szyć Femci razem z Justynką, ponieważ od choroby Floriana Honorka nie wzięła igrza do ręki. Od jesieni Bogna zamierza pójść na naukę do pani Marii Nawrockiej.

Parę dni temu na powrót otwarto łaźnię parową przy ulicy Tarnowskiej na Przetakowie. Kąpiel parowa pierwszej klasy kosztuje 35 centów, drugiej klasy — 25, wanna porcelanowa (CIĄG DALSZY NA STR. 15)